

**SONG OF SONGS  
2000**

**RUaH**

**MAGAZYN  
MUZYCZNY**

**ARKA NOEGO  
NEW LIFE 'M  
JOSZKO BRODA  
KIRK FRANKLIN  
OWEYO**



KWARTALNIK • NR 11 • 2000 • 11,90 zł  
ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385



Przewodnik po CD

# SONG OF SONGS 2000

/płyta multimedialna/

## AUDIO:

- 1. CHORALE INTERNATIONALE  
DU CHEMIN NEUF**  
„Sithoile” /3'26  
tradycyjna pieśń afrykańska
- 2. MIETEK SZCZEŚNIAK**  
„Przytul mnie mocno” /2'49  
muzyka: Seweryn Krajewski, słowa: Wojciech Ziembicki
- 3. CHILI MY**  
„Tak wiele mam” /2'40  
muzyka i słowa: Jacek Wąsowski
- 4. TOMEK KAMIŃSKI**  
„Tylko bądź” /3'54  
muzyka i słowa: Tomek Kamiński
- 5. ARKA NOEGO**  
„Przebaczone winy, darowane długi” /3'34  
muzyka i słowa: Robert Friedrich
- 6. 2 TM 2,3**  
„Psalm 40” /3'50  
muzyka: Paweł Klimczak, Robert Friedrich, Dariusz Malejonek
- 7. SAL SOLO**  
„San Damiano” /3'28  
muzyka i słowa: Sal Solo

## VIDEO:

Autorzy teledysków i materiałów filmowych:  
Janusz Kołodrubiec (2)  
Grzegorz Sadurski (3, 5, 6)  
Grażyna Olewniczak (4)

## Producent:

Stowarzyszenie Ekumeniczne JEDEN,  
87-100 Toruń, ul. Legionów 167c/4,  
tel./fax: +48 56/660 15 91

## warto przeczytać

- 6** O FESTIWALU SONG OF SONGS 2000  
mówi Wojciech Zaguła
- 13** NEW LIFE 'M  
nowe oblicze zespołu
- 16** z JOSZKO BRODĄ  
rozmawia ks. Grzegorz Ułamek
- 20** KIRK FRANKLIN  
Andrzej Bujnowski OP
- 28** z JANEM GARBARKIEM  
rozmawia Piotr Iwicki
- 32** IX Spotkania Muzyków Chrześcijan  
Michał Nolywajka
- 34** SARUEL  
Salesjański Ruch Ewangelizacyjnyjny
- 38** OWEYO  
rozmowa z Jackiem Ratajczykiem

## RUaH / nr 11

### REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Janusz Kotarba

Redaktor programowy i opracowanie graficzne:

Andrzej Bujnowski OP

Sekretariat redakcji:

Małgorzata Kotarba

Korekta:

Ewa Czyżowska

Skład i łamanie:

Paweł Majewski (AMP Studio, Szczecin).

Stali współpracownicy:

Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudlich, Andrzej Dziewit,  
Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz,  
Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty,  
Dariusz Malejonek, Beata Mencil, Marcin Perfuński,  
Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Katarzyna Słowik,  
Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski,  
Jacek Wąsowski, Monika Zytke

Wydawca/Redakcja:

**paganini**, 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 35/7

tel. 012 632 21 96, tel./fax: 012 632 82 85

RUaH w internecie: [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

e-mail: [firma@paganini.com.pl](mailto:firma@paganini.com.pl)

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: ROBERT FRIEDRICH „LITZA”

Fotografia na okładce: Paweł Majewski

Redakcja dziękuje za pomoc w tłumaczeniach

Michałowi Nolywajce

**W tym roku Spotkania Muzyków Chrześcijan odbyły się (już po raz 9.) nie w Ludźmierzu (powód: zajęcie Domu Podhalan przez miejscową szkołę podstawową), ale w wiosce spiskiej - Dursztynie w dniach 30.IV - 3.V. O szczegółach piszemy na stronach 32-33.**

\*\*\*

W programie TVP relacjonującym wręczanie Fryderyków za miniony rok mieliśmy ostatnio okazję zobaczyć wielu muzyków działających na polu ewangelizacji. Piosenkarzem roku został Mieczysław Szcześniak, producentem - Marcin Pospieszalski. Grupa 2 TM 2,3 została nominowana za płytę roku w kategorii „hard 'n 'heavy”. Program otworzyła grupa FREEDOM NATION Pawła Zareckiego /TRZECIA GODZINA DNIA/, a na scenie Sali Kongresowej pojawili się też nominowani w kategorii: debiut roku - bracia Golcowie /DEUS MEUS/ i Tomasz Lipert - tym razem w szeregach DE MONO.

\*\*\*

**W sieci WIZJA TV, na kanale BET (czarna muzyka jazzowa), w każdą niedzielę od 22.00 do 23.00 warto oglądać program poświęcony współczesnej muzyce gospel (przede wszystkim hip-hop).**

\*\*\*

Z wywiadu Roberta Leszczyńskiego z liderem grupy MANAM - Markiem Jackowskim, w Gazecie Wyborczej z dnia 14.04.00:

*„Skok jakościowy zdarzył się w moim życiu. Uporządkowałem swoje sprawy z Panem Bogiem. To jest najistotniejsze. Nie jestem człowiekiem świątobliwym ani dewotem, ale te sprawy stały się dla mnie realnością. Nie mogłem tego zrobić, będąc w nałogu alkoholowym. Potrzebowałem cudu i ten cud się zdarzył. Ludzi często drażni, kiedy o tym mówię. Dla myślących stereotypowo człowiek wierzący to niewolnik, a dla mnie człowiek wierzący, to człowiek wyzwolony. Wyzwolony ze strachu, z nałogu. Teraz żyję swoim życiem. Mieszkam w Zakopanem, gdzie mam własną galerię. Robię to, co kocham od lat”.*

\*\*\*

Artykuł „Słowa najważniejsze. Adam Nowak (lider RAZ DWA TRZY) opowiada”, Gazeta w Krakowie - 13.04.00: *„Kłóciłem się ostatnio z żoną, że dla mnie słowo jest najważniejsze. Nie dlatego, że muzyka jest dla mnie mniej ważna, ale że bardzo dosłownie do serca biorę sobie to, co napisano w Biblii: że na początku było Słowo i że Słowo było u Boga, i że Bogiem było Słowo. Tego się trzymam. Są ludzie, którzy twierdzą, że to muzyka była pierwsza, ale myślę, że w słowie jest zawarta muzyka, że słowo to podstawa istnienia, oczywiście słowo połączone z Bogiem”.*

W 80. rocznicę urodzin Ojca Św., 21 maja, firma MEGASOUND zorganizowała na Rynku w Krakowie widowisko Jemu dedykowane, w którym wystąpili między innymi: Daniel Olbrychski, Joanna Szczepkowska, Anna Dymna, Michał Urbaniak z Marcinem Pospieszalskim, grupa DEZORIENT, TREBUNIE-TUTKI, Czesław Niemen z chórem Braci Dominikanów, grupa dziecięca TURLIKI z Zakopanego.

\*\*\*

**W tym roku w Krakowie mają miejsce wyjątkowe wydarzenia kulturalne. Należą do nich na pewno koncerty, które odbyły się 24 i 25 maja w Kolegiacie Św. Anny. Amerykańska grupa Rodney'a Lewisa przedstawiła tam historię rozwoju muzyki GOSPEL. Usłyszeć można było zarówno modlitwy błagalne dawnych niewolników jak i pieśni pełne radości, która udzieliła się wszystkim słuchaczom. Mury kościoła Św. Anny, które zwykle goszczą powściągliwych erudytów uniwersyteckich, chyba po raz pierwszy wypełnione były tak wielkim tłumem śpiewających i tańczących krakowian, a przede wszystkim tak żywą modlitwą muzyków.**

AB, Dymu, JK, AW, RS



• news • news • news • news • news • news • news

## Dla grubego i chudego o

# ARCE NOEGO

Ostatnio zauważyłem dziwne zjawisko. Opowiem...

### Cieszyn.

Spotkanie ewangelizacyjne. Na rynku kilkaset osób - wielu „niewtajemniczonych”. Słońce. Kolo trzydziestu stopni. Cisza. Przerwa po koncercie DEUS MEUS. Ludzie siedzą na chodniku, opalają się, piją piwo, gadają... Nagle ktoś puścił ARKĘ NOEGO. Kilkanaścioro dzieci z okrzykiem zachwytu: „Jeeee!” poderwało się i zaczęło skakać i podśpiewywać: „Taki gruby, taki chudy”... Reakcja jak na koncertach BEATELSÓW, tylko bardziej piszcząca (skąd takie maluchy potrafią wyciągać tak wysokie dźwięki?????) I ten blysk w oku!

### Jasna Góra.

Czuwanie Odnowy w Duchu Świętym. Wczesne popołudnie. Po deszczu, więc parno. Nudnawo.... Wszyscy rozmawiają, jedzą. Nagle zespół prowadzący śpiew zaintonował „Nie boję się...” Kilkadziesiąt tysięcy przemoczonych ludzi podejmuje: „gdy ciemno jest, Ojciec za rękę prowadzi mnie” Skąd ja znam ten refren?

### Niedziela.

Kończy się telewizyjny magazyn dla rolników. Nagle na ekranie pojawia się rozśpiewana i roztańczona grupka dzieci śpiewająca o tym, że „każdy święty chodzi uśmiechnięty”. Piosenka ARKI traktowana jako przerywnik między zwykłymi, świeckimi programami! Święty Janie Vianeyyyyy coż to się porobiło? A więc piosenki o Panu Bogu przestały kojarzyć się z zawodzącą schołą wykonującą w czasie jasełek parafialnych piosenkę opartą na trzech chwytach gitarowych (wielu w Polsce sądzi, że taki obraz, to wszystko, na co stać śpiewających chrześcijan). Tego się nikt nie spodziewał. Gromadka rozśpiewanych dzieci otaczających wysokiego, długowłosego muzyka podbiła całą Polskę. Zaczęło się od telewizyjnego programu „Ziarno”. Kolorowo ubrane dzieci śpiewały i tańczyły piękne proste piosenki o Bogu Ojcu, Matce Boskiej, świętych... Wówczas wszyscy dowiedzieli się o ARCE NOEGO. Do dziś (w ciągu zaledwie dwóch miesięcy) rozeszło się ponad sto pięćdziesiąt tysięcy płyt tego przedziwnego zespołu złożonego z pociech znanych polskich muzyków rockowych. Świetna załoga śpiewająca o świętej załodze.

Są też i „dorosłe dzieci” (kurczę, skąd ja znam ten tytuł?): gitarzysta, kompozytor i producent Robert Friedrich „Litza”, Jozsko, Marcin Pospieszalski i Maleo. Litza, który na swoim koncercie ma kilkanaście „dorosłych” płyt (m.in. TURBO, CREATION OF DEATH, ACID DRINKERS, FLAPJACK, 2 TM 2,3 i KAZIK NA ŻYWO) zaczął komponować piosenki dla najmłodszych. „Praca z dziećmi i dla dzieci jest w moim wypadku najtrudniejsza. Nie poradziłbym sobie z tym ży-

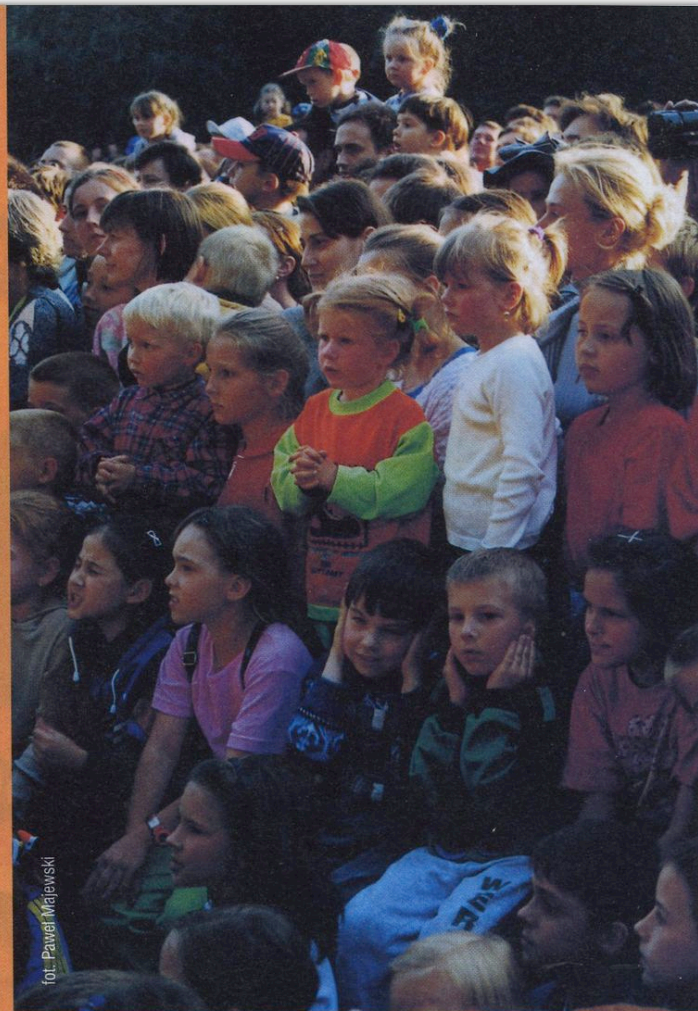


foto: Paweł Majewski

wiołem, jakim są dzieciaki, gdyby nie poligon, jaki przeszedłem z rock'n'rollowcami” - opowiada.

„Telewizor robi cuda” - twierdzi wielu, widząc tysiące zamówień, które docierają do dystrybutora. Teledyski wypełniające dziury telewizyjnych programów pomogły na pewno. Większość z nas poznała ARKĘ w ten sposób. Wiem jednak jedno: cuda robi Pan Bóg, a jeśli chce może posłużyć się nawet telewizorem. „Taki mały, taki duży może świętym być” - zachęcają nas „uskrzydłone” maluchy. Może dzięki temu wiele osób w Polsce po raz pierwszy dowie się, że tylko nawrócona jest zadowolona, a każda święta chodzi uśmiechnięta? Może pozna Ojca, który wiedzie za rękę i odpuszcza grzechy? Ponad sto pięćdziesiąt tysięcy sprzedanych płyt. A ile jeszcze się sprzeda? Nie wiem ile w Polsce mieszka dzieci, ale wiem, że nie wszystkie

jeszcze mają kasetę. Magazyn dystrybutora kaset (zobacz stopka redakcyjna magazynu) zawałony. Sam opowiada: „Rano dostaliśmy dwadzieścia tysięcy płyt, wieczorem było już tylko pięć”. Cieszę się najbardziej widząc osoby, które rzadko chodzą do kościoła, które słuchają razem ze swymi pociechami ewangelicznego przesłania.

Skończyła się długa trasa koncertowa promująca płytę. Zabrze - Dom Muzyki i Tańca. Litza pyta tłum szalejących pod sceną dzieci: „Kto to jest Zbawiciel?” „To jest Pan Jezus” - pada odpowiedź. „Jasne - Pan Jezus, ale co to znaczy?” „?????” „Zbawiciel - wyjaśnia muzyk - to inaczej mówiąc ratownik”. I wszyscy wiedzą, o co chodzi.

(Jaki duży, jaki mały)

Sprostowanie: w poprzednim numerze na str. 8 zamiast «dzieci znanych muzyków, m.in. Joli Szczepaniak...», powinno być: «... Izy Szczepaniak». PRZEPRASZAMY!



foto: Paweł Majewski



fol. Jan Walczewski

# SONG OF SONGS 2000

***W tym roku festiwal SONG OF SONGS odbywa się w Toruniu w dniach 1-2 lipca. Rozmawiamy z jego dyrektorem Wojciechem Zagulą:***

**Festiwal SONG OF SONGS jest już w Polsce wielu ludziom znany, ale przypomnijmy krótko jego ideę...**

Festiwal zrodził się z naturalnej potrzeby prezentacji zawodowych zespołów, utożsamianych z tak zwaną sceną chrześcijańską. Kilka lat temu to właśnie ten nurt muzyczny był - moim zdaniem - najciekawszym zjawiskiem muzycznym w Polsce. A ponieważ w świecie i w Europie jest takich festiwali całe mnóstwo, postanowiliśmy zaprosić do Torunia artystów, którzy nie tylko w swej twórczości, ale i w swym życiu „postawili” na Jezusa. Toruń jest miastem, które od wieków słynie ze sprzyjającego klimatu do spotkań o charakterze ekumenicznym, dlatego ten festiwal przyjął taką formułę, która - jak pokazuje ten szczególny rok jubileuszowy - jest chyba ważną, a może jedyną drogą Kościołów chrześcijańskich w rozpoczynającym się trzecim tysiącleciu.

**Jak ty i Toruń przygotowujecie się do festiwalu w tym roku?**

Przygotowania do kolejnej edycji festiwalu rozpoczynają się zaraz po zamknięciu poprzedniej. Tym, którzy organizują koncerty i podobne festiwale, nie muszę tłumaczyć, że zdobywanie środków na tak wielkie przedsięwzięcie jest niezmiernie trudne. Na szczęście władze miejskie rozumieją, że taki festiwal, który jest chyba największym festiwalem chrześcijańskim w środkowej Europie, jest również znakomitą promocją miasta. Troską dyrektorów festiwalu, czyli moją i Remigiusza Trawińskiego, jest to, aby każda kolejna edycja była ciekawsza niż poprzednia. Proszę mi wierzyć, że czasami spędza to sen z powiek. Bo przecież nie chodzi o to, aby zgromadzić na SONG OF SONGS gwiazdy - tutaj jedyną, najjaśniejszą gwiazdą jest Pan Jezus. Nie można jednak co roku prezentować tych samych zespołów. Trzeba wybrać złoty środek: z jednej strony trzeba szukać nowych zespołów, nowych artystów - stąd pomysł na małą scenę festiwalu, na której prezentują się nowi wykonawcy, a z dru-



giej musimy mieć świadomość, że ludzie chcą zobaczyć w jednym miejscu i na jednej scenie tych ukochanych i ulubionych, za którymi jeździ się na koncerty do różnych miast.

**Czy w tym roku będzie jakaś idea przewodnia festiwalu /rok temu akcentowany był ekumenizm i podziękowanie Ojcu Św. za pielgrzymkę do ojczyzny / i jakie przewidujesz innowacje?**

Już wspominałem, że ten rok jest rokiem szczególnym. Myślę, że każdy z nas doświadcza wielu łask Bożych w Roku Jubileuszowym. Marzy nam się, aby i ten festiwal był szczególny. Po pierwsze, mimo trudności finansowych,

postanowiliśmy, że wstęp na wszystkie koncerty będzie bezpłatny. To taki materialny prezent. A duchowe owoce tego festiwalu z pewnością będą bogate i konkretne - dla każdego, kto zechce do nas przyjechać. Idea budowania jedności i braterskiego spotkania chrześcijan różnych Kościołów przyświeca i tej edycji festiwalu. Chcemy docenić tych, którzy byli w Polsce prekursorami profesjonalnego działania menedżerskiego na rynku muzyki zwanej CCM, czyli Studio DEOrecordings: to oni w tym roku otrzymują specjalne, honorowe wyróżnienie TUBA DEI, przyznawane przez organizatorów SONG OF SONGS FESTIVAL.

**Jak zamierzasz pomieścić tylu gości, artystów, którzy przyjadą do Torunia z Polski i ze świata?**

Jakoś się pomieścimy, choć z roku na rok jest nas coraz więcej. Na szczęście artyści sceny chrześcijańskiej nie mają wygórowanych żądań. Na przykład specjaliści goście tegorocznego festiwalu, międzynarodowy, ekumeniczny chór CHEMIN NEUF, liczący około 120 osób, będzie spać w bardzo skromnych warunkach w Domu Pielgrzyma u ojców redemptorystów.

**Czego życzyć sobie i festiwalowi?**

Wyrwałości i wiary w to, że organizowanie takiego festiwalu - mimo wielu wątpliwości i trudności - ma sens. Serdecznie pozdrawiam i czekam!

rozmawiał O. Andrzej Bujnowski OP

## RALPH VAN MANNEN

HO  
w znakomitego jazzowego skrzypka zamył z wielu muzyków i projektów, które oscylują także wokół najnowszych muzyki.  
Artysta ten pochodzi z Holandii. Nagrał kilkanaście płyt i jest niezwykle popularny w kręgach zachodniej CCM. Z całą pewnością także w Polsce zyska swoich słuchaczy, ponieważ proponuje muzykę melodyjną, pięknie zaaranżowaną i wykonaną. Muzycy nie lubią, aby ich porównywano z kimś innym, ale nie będzie nadużyciem wspomnienie, że jeśli ktoś lubi klimat piosenek, jakie proponuje Chris Rea, chętnie posłucha rockowych ballad Ralpha van Mannena.



fol. Sjaak Verboon



fol. A.B.

## SAL SOLO

Legendarny już utwór „San Damiano”, który pamiętamy w wykonaniu Sala Solo jeszcze z czasów jego współpracy z zespołem CLASSIX NOUVEAUX, mogliśmy usłyszeć „na żywo” podczas występów tej grupy w Polsce, w latach 80. Teraz będziemy mieli okazję spotkać się z Salem Solo - solo. Brytyjski artysta, ostatnio zamieszkały w Chicago, od lat podróżuje po świecie ze swoimi koncertami, które są bardzo osobistym świadectwem wiary. Wywiad z nim zamieściliśmy w numerze 9 magazynu RUaH.



## THE ELECTRICS

Muzyczna mieszanka irlandzko-szkocka może okazać się produktem wyjątkowo energotwórczym. Tak jest właśnie w przypadku tej rockowej grupy z Wysp Brytyjskich. Klasyczne elementy celtyckie nadają prezentowanej przez zespół muzyce ciekawą barwę. Członkowie THE ELECTRICS grają razem już ładnych parę lat i słysząc, że sprawia im to prawdziwą radość. Jak wielką, sami się będziemy mogli przekonać w Toruniu.



fol. Bernd Schmitt



fol. Hanna Prus

## MICHAŁ URBANIAK & URBANATOR

Tego znakomitego jazzowego skrzypka znamy już z wielu muzycznych projektów, które oscylują także wokół najnowszych muzycznych trendów. Tym razem będzie to kolejna niespodzianka, ponieważ pan Michał zapowiada hip-hopową wersję tradycyjnej muzyki gospel oraz obecność interesujących gości.

### Chór Wspólnoty

## CHEMIN NEUFE

Trudno właściwie określić, czy jest to rzeczywiście gość stuprocentowo zagraniczny. Na pewno nie, ponieważ w skład tego niezwyklego zespołu wchodzi także młodzi polscy wykonawcy. Gościć będziemy jedynie część zespołu, który liczy około trzystu osób. W Toruniu zaśpiewa „tylko” 120. WSPÓLNOTA CHEMIN NEUFE jest dziełem niezwykle, które jednoczy młodych ludzi z wielu krajów. Pracują oni przez cały rok w małych grupach chóralnych, aby podczas wakacji spotkać się razem we Francji i stworzyć wielki chór i wielką wspólnotę w modlitwie. W repertuarze chóru są utwory z różnych krajów i stron świata, także z Polski.



fol. archiwum Festiwalu



fol. archiwum Festiwalu

## WIN ZNAYE

Ten ukraiński zespół może być prawdziwą niespodzianką. Niewiele wiemy o muzycznej scenie naszych wschodnich sąsiadów, szczególnie zaś tej związanej z wyznawaną wiarą. Zespół, który zaprezentuje się na toruńskim festiwalu, na pewno będzie zjawiskiem ciekawym, ale bynajmniej nie odstającym od tego, co znamy z własnego podwórka. W wykonaniu tej grupy usłyszymy bardzo interesującą wersję muzyki rockowej.

## ANASTASIS

W muzyce tej formacji przeplata się różnorodność stylów (od rocka, hard rocka po post grunge i hard core). Teksty, jakie zespół prezentuje, są świadectwem nawrócenia i mocy Boga, który jest obecny w życiu człowieka. Zespół stara się koncertować w wielu miejscach, szczególnie „pustynnych” duchowo. Uczestniczył także w wielu przeglądach i festiwalach. Ostatnio grupa nagrała nowy materiał, który na pewno jest udanym zwiastunem płyty.



## FIAT SINGERS

Grupa wokalna ze Strzyżowa jest zespołem znanym i uznanym. Wielu znawców twierdzi, że jest to jedna z lepszych formacji wokalnych w Polsce. FIAT SINGERS potwierdza tę opinię zdobywając główne nagrody na wielu festiwalach i konkursach. W 1999 roku w Toruniu zespół zaprezentował się na małej scenie i znalazł się wśród laureatów konkursu. Z wielką satysfakcją usłyszymy tę grupę w Toruniu.

## FRÜHSTÜCK

Matijn Krale

Ten wrocławski rockowy zespół dał się już poznać na wielu scenach. Jego liderem jest były muzyk NO LONGER MUSIC, Matijn Krale. Podczas ubiegłorocznego SONG OF SONGS FESTIVAL zespół zdobył główną nagrodę. Przyczyniła się ona do umożliwienia nagrań w studiu. Mamy nadzieję, że utwory z nagranych repertuaru będziemy mogli jak najszybciej znaleźć na płycie.

## COLLEGIUM SDS

Po raz drugi gościem festiwalu będzie zespół ze Słowacji. Tym razem pojawi się grupa popowo-rockowa z Popradu. Zespół tworzy pięciu muzyków. W swoim repertuarze mają głównie własne utwory i one właśnie zostaną zaprezentowane na festiwalowej scenie.



INTERNETOWA STRONA FESTIWALU:  
[www.songofsongs.pl](http://www.songofsongs.pl)



fol. archiwum Festiwalu

## DOROTA MIELCAREK

Dorota wspaniale zaprezentowała się w zeszłorocznym konkursie festiwalowym i znalazła się w gronie laureatów. O tym, że jej talent się rozwija, najlepiej świadczy fakt, że zgromadziła wokół siebie grupę muzyków tworzących towarzyszący jej zespół. Dorota wykonuje wiele własnych piosenek i - jak sama mówi - jest wdzięczna Duchowi Świętemu za „współautorstwo” swoich wszystkich dokonań.

## PNEUMA

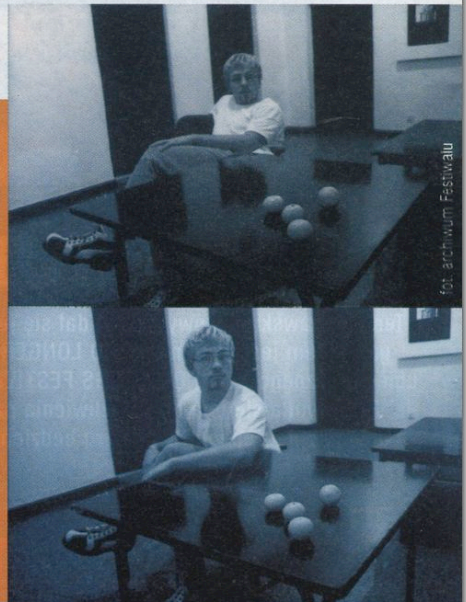
Jest to kolejny laureat zeszłorocznego konkursu, który odbył się na małej scenie. Zespół ten ma już za sobą swoją pierwszą płytę. Od czasu jej wydania zaszyły jednak pewne zmiany w składzie zespołu. Obecnie tworzy go trzech muzyków. Przygotowują oni swoją nową płytę. Zespół sporo koncertuje, a wspólnotowy charakter grupy pozwala przezwyciężać pojawiające się trudności.



fol. archiwum Festiwalu

Matusz Otręba, lider uwielbienia związany z Fundacją „Młodzież dla Chrystusa” oraz ruchem młodzieżowym SLOT, przez kolejne lata rozwijał swój własny specyficzny styl. Czerpie z dobrych przykładów (Matt Redman, czy Kevin Proch - VINEYARD MUSIC), ale jego utwory, to w pełni autorski projekt osadzony we współczesnej stylistyce muzycznej na granicy brit-pop, czy indie music. Piosenki Mate.O są z pewnością komunikatywne dla młodych, choć nie tylko dla nich. Pomagają wyrazić siebie samego przed Bogiem i taki jest właśnie zamysł zarówno płyty Mate.O „Totalne uwielbienie”, jak i całego multimedialnego projektu koncertów, warsztatów (z udziałem artystów zajmujących się tańcem, rzeźbą, malarstwem i fotografią) oraz wykładów.

## Mate.O



fol. archiwum Festiwalu

## CHILI MY

Kilka miesięcy temu ukazał się album tego zespołu zatytułowany: „..... czyli kto?”. Wspaniałe piosenki Jacka Wąsowskiego nadają mu niepowtarzalny klimat i z całą pewnością jest to płyta, do której się często wraca. Na płycie znajdują się prawdziwe przeboje, których dopełnieniem są ciekawe i mądre teksty. Zespół tworzą doświadczeni muzycy, współpracujący na co dzień z wieloma polskimi znakomitościami.



artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000 artyści Festiwalu SONG OF SONGS 2000



fol. Jan Wajcziński

### Koncert jubileuszowy Mietka Szcześniaka

W pierwszym dniu festiwalu specjalna część koncertu będzie świętowaniem jubileuszu piętnastolecia obecności na scenie Mietka Szcześniaka. Do udziału w nim artysta zaprosił wspaniałych gości: zespół CHILI MY, muzyka i kompozytora PAWŁA ZARZECKIEGO, chór TRZECIA GODZINA DNIA oraz znakomitą szczecińską grupę DEUS MEUS, z którą nagrał doskonale wszystkim znane płyty i wielokrotnie koncertował.

## MIETEK SZCZEŚNIAK

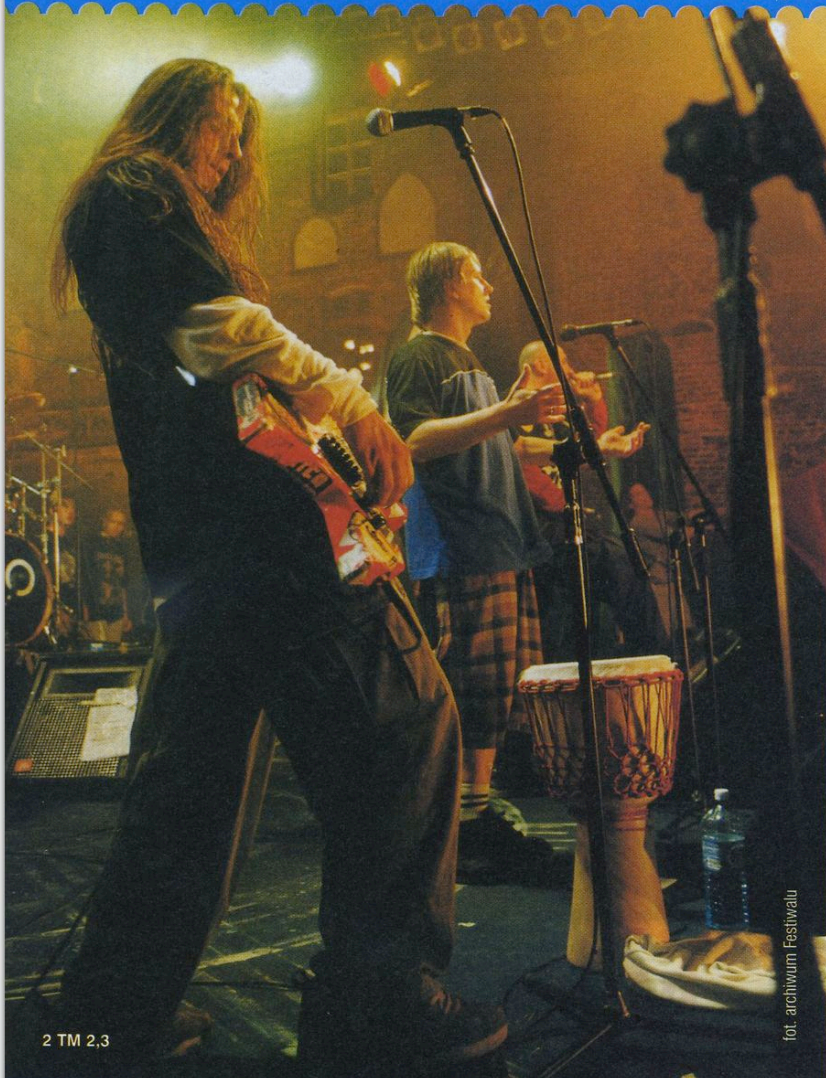
Ten wspaniały artysta w tym roku wystąpi w szczególnej roli. W ramach festiwalu odbędzie się jego koncert jubileuszowy. Już od piętnastu lat Mietek Szcześniak dzieli się z nami otrzymanym talentem. Wraz z nim wystąpią zaproszeni goście, z którymi przez te lata współpracował. Na pewno będzie to miła niespodzianka dla uczestników festiwalu.

## ARKA NOEGO

To jest już właściwie hasło tak znane - i to nie tylko ze Starego Testamentu - że nie potrzeba wielu słów zachęty dla słuchaczy i widzów. Piosenki tej grupy znają doskonale zarówno dzieci, jak i dorośli. Prawdziwa radość, energia i szczerść młodych uczestników zespołu pokazuje nam jak wspaniale jest być Dzieckiem Bożym. Trochę starsi muzycy z ARKI mają dużo szczęścia, że mogą na oczach tego doświadczać.



fol. Paweł Majewski



2 TM 2,3

fol. archiwum Festiwalu

## ARMIA HOUK 2 TM 2,3

Trzy grupy, których nie trzeba specjalnie prezentować. Tworzą odrębne formacje, ale ich liderzy współpracują ze sobą. Nie jest to z praktycznego punktu widzenia zbyt proste, ponieważ każdy posiada własną wizję muzyki. Ważne jest jednak to, że wspólną jest ich wizja życia z Bogiem i dla Boga. Nowa płyta TYMOTEUSZA jest na to bardzo konkretnym dowodem.

## NEW LIFE 'M

Patrz: strona obok

## TOMEK KAMIŃSKI

Torunianin Tomek Kamiński wiele ostatnio koncertuje i bardzo udanie promuje swoją autorską płytę „Małe miłości”. Tym razem zaprezentuje się dość nietypowo, ponieważ wystąpi ze swoim zespołem oraz z towarzyszeniem orkiestry kameralnej.

## MAŁA SCENA

Na małej scenie wystąpi 24 wykonawców - solistów i zespołów. Znowu będziemy mogli posłuchać bardzo różnej muzyki, od tzw. muzyki alternatywnej przez różne odcienie rocka, reggae po poezję śpiewaną. Pojawią się uczestnicy z różnych zakątków Polski. Mamy nadzieję, że ta scena spotka się z równie dużym zainteresowaniem. Początek koncertu przewidziany jest na sobotę, 1 lipca godz. 11.00. Zapraszamy na Bulwar Filadelfijski w Toruniu, blisko mostu kolejowego.

Szczegółowe informacje o poszczególnych wykonawcach jak również o możliwościach znalezienia noclegu w Toruniu (adresy schronisk młodzieżowych, campingu i pola namiotowego) można znaleźć na festiwalowej stronie internetowej [www.songofsongs.pl](http://www.songofsongs.pl).



fol. archiwum Festiwalu

# NEW LIFE 'M

*Jesteśmy Bogu wdzięczni za to, że nas nieustannie prowadzi. Zespół ten już od początku miał być zespołem profesjonalnych muzyków, ale też „profesjonalnych” w radykalności i nawróceniu. Niestety, pewnych przebiegów harmonicznym, a nawet improwizacji można się nauczyć, tu niespecjalnie potrzebna jest przemiana serca, ale gdy chodzi o zmianę całego życia, o ciągle nawracanie się, nie wystarcza technika, błyskotliwa inteligencja. Nie ma żadnych skrótów. Po prostu trzeba na każdy dzień odradzać się w Jezusie, trwać w Jego słowie, przebaczeniu i być jak dziecko. Każdy z nas miał i ma swój własny, wynikający z różnych okoliczności rytm słuchania Pana i naśladowania Go w swoim życiu.*



Joachim Mencil

NLM - ten skrót potrafi rozszyfrować wielu fanów polskiej muzyki chrześcijańskiej. NEW LIFE 'M to pięcioosobowa grupa muzyków, którzy swoim graniem chcą podziękować Stwórcy za życie, dźwięki, słowa... za wszystko, co otrzymują dzięki Jego łasce. Natalia Niemen (śpiew), Robert Cudzich (gitara), Joachim Mencil (piano), Marcin Pospieszalski (bas) i Piotr Jankowski (perkusja) wywodzą się z różnych ze względu na styl i charakter uprawianej muzyki środowisk, stąd muzyka NLM - twórcza wypadkowa ich fascynacji - jest tak bardzo różnorodna i zarazem specyficzna. W kompozycjach i aranżacjach słychać wpływy jazzu, rocka, soulu, folku, reggae i latino. Natalia Niemen współpracuje z zespołem od niedawna, wcześniej wokalistą zespołu był Mietek Szcześniak. Grupa ma w swym dorobku dwie kasety „Stoisz u naszych drzwi”, „NEW LIFE 'M na żywo” oraz płytę i kasetę „Twoja Miłość” (piosenka tytułowa brała udział w plebiscycie TVP 1 i PR 1 „Muzyczna Jedyńka”). Od początku istnienia główną działalnością zespołu są koncerty. Zadaliśmy kilka pytań członkom formacji NEW LIFE 'M, m.in. na temat obecnego składu grupy, relacji i zależności, jakie panują w zespole, charakteru tworzonej aktualnie przez nich muzyki. Mamy nadzieję, że wypowiedzi muzyków oraz osób, które słyszały ostatnio NLM „na żywo”, pozwolą czytelnikom RUaH poznać historię i zrozumieć teraźniejszość NEW LIFE 'M - zespołu, który...

## **Robert Cudzich:**

grał z wieloma muzykami jazzowymi w Polsce i Jugosławii, w '78 zajął II miejsce na Festiwalu Jazz nad Odrą we Wrocławiu. Podtrzymuje tradycje spiskiej muzyki ludowej. Jest współtwórcą i organizatorem Spotkań Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu. Obecnie wraz z synami muzykuje w zespole SIÓDMA TRĄBA, niedawno ukazała się ich pierwsza płyta „Droga do Ciebie”.

## **Marcin Pospieszalski:**

absolwent Wydziału Aranżacji i Kompozycji Akademii Muzycznej w Katowicach. Koncertuje i nagrywa m.in. z Michałem Urbaniakiem, zespołami TIE BREAK i 2 TM 2,3 oraz braćmi (kolędy). Jest producentem licznych nagrań płytowych: m.in. Anny Marii Jopek, Antoniny Krzysztoń, Mietka Szcześniaka, zespołu RAZ, DWA, TRZY. Komponuje muzykę do filmów i spektakli telewizyjnych.

### Joachim Mencil:

pianista i kompozytor, absolwent Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. Laureat wielu międzynarodowych konkursów jazzowych. Współpracuje ze znanymi polskimi i amerykańskimi jazzmanami, m.in. grał z Dave'm Friedmanem, Rufusem Reidem, Terry'm Clarkiem, Bradem Terry, Zbigniewem Namysłowskim i Januszem Muniakiem. W swym dorobku nagrany ma kilka płyt autorskich. Ostatnio nagrywa i koncertuje w zespołach Andrzeja Cudzicha i Karoliny Styty. Jest często zapraszany jako wykładowca na warsztaty muzyczne i artystyczne.

### Piotr Jankowski:

grał w kilku formacjach jazzowych, koncertował w Polsce, Niemczech i Austrii. Brał udział w programach telewizyjnych i radiowych. Nagrywał i koncertował m.in. z Richem Colem, Detlef Beuerem, współpracował z Clarkiem Terry, Fredie Hubbardem, Alem Grayem, Johnym Griffinem oraz zespołem JOY FULL GOSPEL.

### Natalia Niemen:

pochodzi z rodziny artystycznej, więc od najmłodszych lat zajmowała się muzyką, skończyła średnią szkołę muzyczną w klasie altówki. Na zawodowej scenie śpiewać zaczęła w 1997 r. towarzysząc Natalii Kukulskiej jako chórzystka. Rok później nagrała swój pierwszy solowy album „Na opak” wydany przez firmę BMG. Obecnie koncertuje z własnym programem, współpracuje z chórem TRZECIA GODZINA DNIA, a także zespołem NEW LIFE 'M.

Piotr Jankowski

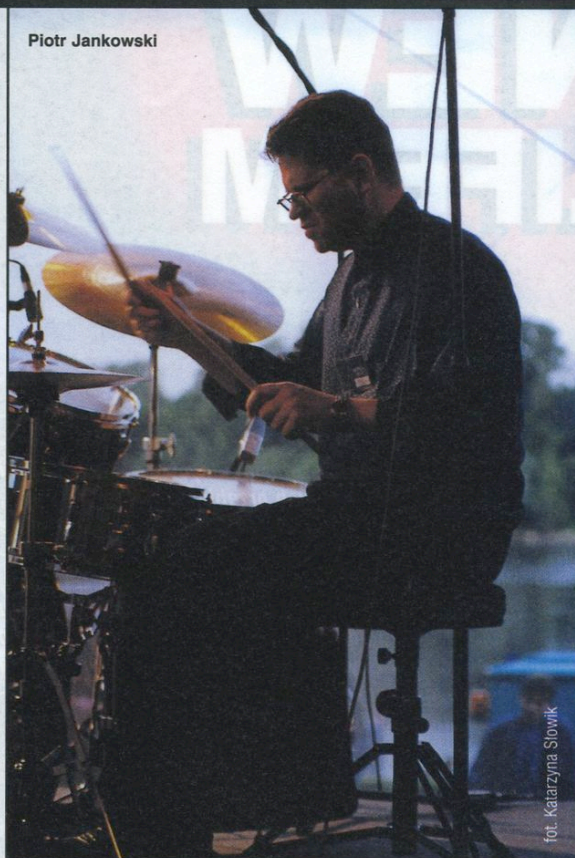


foto: Katarzyna Słowik

### Joachim Mencil:

myślę, że nasze piosenki, ich tematy opisują życie takim, jakie jest naprawdę. Dużo gramy i śpiewamy o Panu Bogu, ale także o życiu ludzi, ich poszukiwaniach, naszych poszukiwaniach. Wszyscy podpisujemy się pod takim przesłaniem, bo nie kończy się ono znakiem zapytania, ale daje konkretne odpowiedzi. Przecież w życiu nie ma sytuacji bez wyjścia. Bóg jest i widzi nas takimi, jacy jesteśmy, i na pewno chce, by wszyscy byli szczęśliwi.

### Marcin Pospieszalski:

przez osiem lat wspólnego grania wypracowaliśmy brzmienie, które wydaje mi się dość charakterystyczne i rozpoznawalne. Słuchając naszej ostatniej płyty chyba można powiedzieć, że istnieje coś takiego jak ukształtowane brzmienie NEW LIFE. W momencie kiedy rozpoczęliśmy próby i koncerty z Natalią okazało się, że możemy pójść dalej, poszerzyć jakby zakres estetyki, w jakim dotychczas się poruszaliśmy, szukać takich brzmień, jakich do tej pory nie było. Natalia swoim śpiewem wyraża trochę inny rodzaj ekspresji niż Mietek. To jest naturalne, ma inną barwę, poza tym jest kobietą, więc mamy do czynienia z zupełnie odmiennym rodzajem emocjonalnego przekazu. Pewne utwory, które dotychczas zajmowały miejsca gdzieś na poboczu naszego programu usłyszeliśmy na nowo (Natalia wydobyła z nich takie kolory, których się zupełnie po tych piosenkach nie spodziewaliśmy), natomiast te utwory, które wydawały się być żelaznymi pozycjami w repertuarze zeszły na dalszy plan. Zostaliśmy jakby „zmuszeni” do tego, żeby zacząć inaczej grać, już nie „na pamięć”, ale bardziej twórczo, poczuliśmy, że musimy szukać czegoś nowego, wrażliwości innej od tej, do której byliśmy przyzwyczajeni, np. w utworach wolnych. Było to bardzo odświeżające. Na nowo spojrzeliśmy na pewne utwory, a te, które powstały ostatnio, są już zupełnie odmienne od tego co robiliśmy dotychczas. Poszukaliśmy np. nowych rodzajów rytmów, na które świetnie

nałożyła się ekspresja Natalii. Gramy też bardziej swobodne formy. Taką zapowiedzią pewnych struktur, które obecnie staramy się rozwijać, był utwór „Ponad wzgórza”. Nie była to typowa piosenka o zamkniętej budowie - zwrotka, refren, zwrotka - lecz bardziej otwarta forma. To, co wydawało się nam do tej pory trudne w percepcji, okazuje się, że zagrane z Natalią staje się bardziej komunikatywne. Nowe rytmy, brzmienia i poszukiwania formalne choć mogą wyglądać nawet nieco ekstrawagancko, okazuje się, że tworzą zupełnie naturalną i ciekawą muzykę.

### Piotr Jankowski:

Każdy człowiek nosi w sobie ogromny potencjał umieszczony w nim przez Stwórcę. Ważne jest, by rozpoznać swoje powołanie życiowe. Jeżeli realizujemy wolę Boga, czujemy się spełnieni i szczęśliwi. Myślę, że na tym skupiamy się głównie w NEW LIFE 'M. Uważam, że jednym z największych osiągnięć zespołu jest to, że przetrwał tak długo. Mieliliśmy parę trudnych momentów, ale dzięki łasce Pana Boga udało nam się przez nie przejść. Historia zespołu przypomina mi trochę obraz żaglowca, który na tyle zmierza do celu, na ile każdy z członków załogi wykonuje swoje zadanie (ktoś musi ugotować obiad itd.). Ważne jest, aby żagle były dobrze ustawione na wiatr (Ducha Św.), by były odpowiednio dobrane do siły i kierunku wiatru i by ster był dobrze ustawiony. Niewątpliwie założycielem zespołu jest Joachim, który zebrał członków zespołu i wraz z Beatą, jego żoną, są autorami pierwszego repertuaru. W NLM nie ma jednego lidera, który decydowałby o wszystkim. Każdy wnosi do zespołu swój wkład. Przez te wszystkie lata poznaliśmy się na tyle, że umiemy rozpoznać swoje indywidualne obdarowania. Przypomina to obraz Kościoła jako Ciała Chrystusa, które składa się z różnych członków. Bardzo ważne jest, abyśmy umieli się nawzajem słuchać, a mówiąc mieli świadomość tylko częściowego poznania. Decyzje podejmujemy jednogłośnie, każdy z nas ma prawo weta. Jest to możliwe, bo jesteśmy małą grupą. Ostatnio wykształciliśmy ciekawą i skuteczną formę organizacji pracy na trasie. Ten z nas, który na danym terenie organi-

zuje koncerty, przyjmuje też w tych miejscach funkcję lokalnego menagera. Wszyscy z przyjemnością się mu podporządkowujemy w sprawach nie tylko organizacyjnych. Czasem też intuicyjnie wyczuwamy, że ktoś z nas ma w danym momencie dar prowadzenia i reszta powierza mu np. ustalenie kolejności numerów na koncercie. Probierzem tego, że postępujemy dobrze, jest pokój Boży, który wspólnie odczuwamy.

Osobiście jestem Panu Bogu bardzo wdzięczny za dar wspólnoty, jakim jest dla mnie zespół. Chciałbym w tym miejscu podziękować naszemu Stwórcy za braci i dzisiaj również siostrę, z którymi mogę przeżywać tyle wspaniałych chwil. Dużą część mojego poznawania Boga zawdzięczam właśnie graniu w NLM.

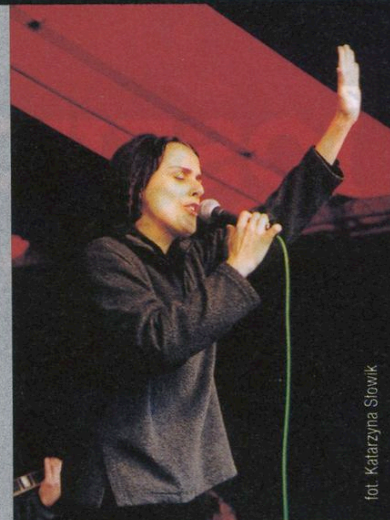
## Robert Cudzych:

w pierwszych latach naszego wspólnego grania, przyjaźni byliśmy bardzo spontaniczni i „na całość”. Szczególnie Mietek miał taką zdumiewającą siłę radości, miłości, która porwała wszystkich słuchających. Dzięki Jego niezwykłemu obdarowaniu ludzie śmiali się, płakali ze wzruszenia i tańczyli w Obecności Bożej. Rzeczywiście niektóre koncerty były tak pełne Ducha Świętego, że będziemy je pamiętali chyba do końca życia.

Od początku było wiadomo, że każdy z nas ma swoje inne „aktywności”, dlatego też czasem na koncertach zastępowali nas inni muzycy. Mietek był tą postacią w zespole, której nikt w zadawalający artystycznie i duchowo sposób nie był w stanie zastąpić. To na wokaliście głównie skupia się uwaga publiczności, dlatego też na Mietku ciążyła zawsze szczególna odpowiedzialność. Graliśmy często, co niekiedy bardzo go wyczerpywało. Doszło nawet do takiej sytuacji, że Mietek mając poważnie chore drogi oddechowe mimo wszystko dokończył z nami trasę. Było to duże poświęcenie z Jego strony. Czuliśmy już wtedy, że nie możemy tego od niego wymagać. Poza tym każdy z nas oprócz NEW LIFE był zaangażowany w wiele różnych działań i muzycznych, i tzw. życiowych. Mietek w zasadzie przez to, że śpiewał w NEW LIFE nie mógł w pełni realizować swoich arty-

stycznych pomysłów. Od lat pragnął zrobić coś bardzo osobistego. Dwa lata temu zaczął pracować nad swoją autorską płytą „Czarno na białym”. Myślę, że kolejny raz sprawdził się jako artysta, a także w nowej, niełatwej roli menagera całego przedsięwzięcia. Jak wiadomo, taka praca pochłania dużo czasu i sił. Wtedy jako zespół graliśmy już tylko sporadycznie. Mietek stał się bardzo znany. Dzięki setkom wywiadów, jakich udzielał, wielu ludzi usłyszało o Bogu, o Jego obecności w życiu człowieka. Mietek potrafił mówić o tym w niebanalny, a zarazem przekonujący sposób.

Tymczasem jako zespół mieliśmy wiele niezakończonych spraw. Myślę, że Pan Bóg upominał się o to abyśmy stawiali się coraz mocniejszą wspólnotą i wszelkie nasze relacje, plany czy działania jeszcze bardziej opierali na Jego Słowie. Przeżyliśmy wspólnie kilka zdarzeń, podczas których czuliśmy się zawstydzeni i upokorzeni. Czuliśmy, że Pan delikatnie, ale stanowczo skarcił nas za nieodrobione i wciąż odkładane lekcje. Tak to już jest, że w życiu duchowym Pan Bóg wciąż zaprasza nas do coraz większej gorliwości i wierności. Narastało w nas pragnienie powrotu do pierwszej miłości. W listopadzie zeszłego roku, po prawie 8 latach wspólnego grania spotkaliśmy się w samotnym schronisku w Tatrach na szczególnych rekolekcjach zespołu. Był to bardzo piękny darowany przez Boga czas, dzieliiliśmy się w prawdzie i wzajemnym uniżeniu wieloma ważnymi dla każdego problemami, radościami i planami na przyszłość. Mietek opowiadał nam wtedy o projekcie swojej kolejnej płyty i było jasne, że przez najbliższe miesiące będzie jej musiał poświęcić dużo uwagi i czasu. Wspólnie z nim zastanawialiśmy się nad przyszłością zespołu i doszliśmy do wniosku, że najlepszym z możliwych rozwiązań na ten czas będzie zaproszenie do współpracy Natalii Niemen, jako głównej wokalistki. Okazało się, że była to bardzo dobra decyzja. Po zagranju z Natalią pierwszej trasy czuliśmy się bardzo odnowieni i szczęśliwi. Pan Bóg pozwolił nam współpracować z naprawdę godnym zastępcą Mietka. Natalia jest bardzo miłą i pokorną osobą, obdarzoną niezwykłym, jeszcze chyba nie wydobyłym talentem.



fol. Katarzyna Słowik

Teraz nie wyobrażamy sobie bez niej przyszłości zespołu. Byłoby pięknie, gdyby za jakiś czas mogli oboje z Mietkiem wyjść na scenę.

## Natalia Niemen:

z NLM zagrałam jak dotąd dwie trasy i po raz pierwszy w życiu odczuwałam tak realnie obecność Ducha Świętego. Od dnia, w którym się poznaliśmy oblewały nas obficie błogosławieństwa Boże. Czy to modlitwa, posiłek, nawet rekreacja, nie mówiąc już o koncertach - każda chwila wypełniona była szczelnie Bogiem. Współpraca z NLM to wielkie przemiany w moim życiu, to nadzieja, że „za łzami mieszka światło dnia”, że w tym świetle jest „ukryta prawdziwa moja twarz” i że ją niechybnie odnajdę.

W NEW LIFE jestem od niedawna i za każdym razem kiedy spotykam się z chłopakami, doznaję szoku - tak świetnie się dogadują! Oni zachwycają się moją pokorą ale tak naprawdę to właśnie ja przy nich uczę się pokory. Uważam, że chrześcijanie potrzebują być radykalni w miłości (do czego nawołuje również jedna z nowych piosenek NLM), nie dla siebie samych, ale dla dobra bliźnich, przecież może chodzić o czyjeś życie! A tego rodzaju radykalizmu zaczął mnie uczyć Pan właśnie we wspólnocie NLM. W zespole jest trzech katolików i dwoje zielonoświątkowców. Pomimo wydawałoby się różnic nie do pogodzenia - konfliktów w zespole nie ma. Gramy w świątyniach katolickich i jesteśmy zapraszani przez protestantów. Rozmawiamy i modlimy się razem z księżmi i pastorami. Przyznaję, że w całej swej „karierze chrześcijańskiej” nie odczuwałam jeszcze z nikim takiej wspólnoty, jakiej doświadczyłam z moimi braćmi z NEW LIFE. Oto świadectwo, że prawdziwy Kościół to nie budynki, czy odrębne denominacje, lecz żywe serca, które nasz Ojciec w niebie łączy przez swoją łaskę w miłości Agape! Myślę, że Bóg pragnie używać takich zespołów jak NLM, by jednoczyć swój lud.



fol. Beata Mencia

**Bóg wybrał mnie,  
abym słuchał Jego Słowa**

# Z **JOSZKO BRODĄ**

rozmawia ks. Grzegorz Ułamek

fol. Katarzyna Słowik

**Zacznijmy od sprawy muzykowania w twojej rodzinie. Pamiętam programy telewizyjne twojego taty, który grał na różnych instrumentach, opowiadał, jak powstają dźwięki. To wszystko było takie mistyczne...**

Dla mnie to normalne. Nie pamiętam, kiedy zacząłem grać. Nikt nigdy mnie do tego nie zmuszał. Jak byłem mały, grywałem bardzo często, przez wiele godzin. Lubilem grać. Pamiętam tylko, że tata zachęcał mnie, bym więcej czasu poświęcał grze na skrzypcach, których za bardzo nie lubilem. Zawsze wołałem trombitę, drumłę, fujary. Na trombicie grałem od dziecka. Dla mnie to było naturalne. Są takie domy, gdzie malowanie jest naturalne, piłka nożna... U nas akurat było granie. Całe życie mojego taty było przepelnione graniem.

**Twój ojciec opowiadał mi kiedyś o tym, jak ukradli mu wszystkie instrumenty. Jak to było?**

Byłem wtedy w liceum w Zakopanem. To był chyba 1991 r. Tata zasnął w pociągu i ukradli mu wszystko, buty, instrumenty. Jednej nocy tracisz 99 procent genialnych instrumentów. Nikt tego już nigdy nie odtworzy. Ktoś je sprzedał, porąbał, wyrzucił do lasu. Nie wiem.

**Jeśli chciałbyś określić muzycznie swojego ojca, to co byś powiedział?**

Mój ojciec w ogóle nie uważa się za muzyka. Uważa się za pedagoga, za człowieka, który umie pobudzić i wyzwolić w dzieciach to, co mają do dania światu. Wszystkim się wydaje, że to oni mają coś dać dzieciom, natomiast on wie, że to dzieci mają coś innym do zaofe-

rowania. Możemy to znaleźć i wydobyć. Współpracując na tym polu, można budzić ich talenty. Mój tata potrafił to zauważyć i wydobyć. W tym tkwi fenomen jego szkoły pedagogicznej!

**Ta szkoła mieściła się w Koniakowie...**

Ta szkoła mieści się przede wszystkim w sercu mojego taty i moim.

**Opowiedz o swoim projekcie trasy z warsztatami dla dzieci?**

Słuchaj! Nie wiem, jak to się dzieje, ale wyszedłem kiedyś z paroma instrumentami. Na sali było 800 dzieciaków w wieku od 6 do 13 lat. Przedtem nikt z nimi nie mógł sobie dać rady. Zacząłem im grać, opowiadać o instrumentach i przez ponad godzinę te dzieci siedziały i nikt się nawet nie ruszył. Słyszałem, jak wszystkim biją serca. Nie chciały mnie puścić. Na pewno Pan Bóg coś mi tutaj dał! Bo wyzwolić czy wypracować coś takiego samemu, to jest niemożliwe. Chodziliście do szkoły, to wiesz, że nauczyciele dzielą się na tych, którzy powinni uczyć w szkole, i na tych, którzy ze szkołą nie powinni mieć nic wspólnego. Mam coś takiego, że umiem z dziećmi złapać kontakt. Umiem sobie z nimi pogadać.

**Opowiedz o reszcie swojej rodziny...**

Moja babcia Jadwiga, rocznik 1912 chyba, nie pamiętam... Do dzisiaj świetnie śpiewa. Ma się dobrze. Niejedna dziewczyna chciałaby mieć taki długi warkocz jak ona i taki humor. Czy moja babcia ma wiarę, to jeden Pan

Bóg wie. Dziadek już nie żyje. Bardzo wielu moich krewnych gra zawodowo w filharmoniach albo wyklada na uczelniach muzycznych. Ich dzieci uczą się już grać na skrzypcach, saksofonach, fagotach. Bardzo dużo muzyki klasycznej. Rodzina mojej babci, mniej więcej od średniowiecza mieszka pod Lipowskim Groniem w Lipowcu, prawdopodobnie przyszliśmy tam ze wschodu. Życie w takim miejscu jak Beskid Śląski, to... Słuchaj, tam mieszkali wszyscy! Do dzisiaj są w Wilamowicach Holendrzy, dość dużo było Węgrów, Celtów, Szwedów, Żydów. Tam było wszystko: takie różnorodne instrumentarium, tyle muzycznych stylów, że to powala i jest nie do przejścia.

**Ty przecież wychowałeś się na Węgrzech i stąd pewnie „Joszko”?**

Można tak powiedzieć. Miałem wujka Węgra, nazywał się Joszko Pek. Mieszkał po całym świecie, a był wielkim przyjacielem mojej rodziny i ojcem chrzestnym mojego brata. Wujek Joszko przyjeżdżał do Koniakowa magicznym Trabantem z silnikiem Volkswagena, a po dwóch dniach wyjeżdżał. Wyjeżdżając, woła: - Joszko! Jedź ze mną na Węgry! A ja, brudny od grania w piłkę, wziąłem tylko dwie fujarki, jakieś kieszonkowe, jakieś ubrania i wołam: - Mama, mogę jechać na Węgry? Ona na to: - Dobra. Masz paszport? Jedź! - A tata gdzie jest? - pytam. Mama mówi: - Przyjdzie, to ja mu powiem. - To cześć. Przyjadę za dwa tygodnie (śmiech!). Po prostu po tych Węgrzech sobie jeździłem. Wujek potem miał lepsze auto. Poznałem tam wspaniałych ludzi. Kwiat kultury tego kraju. Poznałem m.in. Istvana Martę, który 30 lat te-

mu był twórcą musicalu „Szent Istvan” - o św. Stefanie. Poznałem środowisko kulturalne, Krzysia Dudzkiego z Budapesztu, wielkiego polskiego grafika, który robi okładki do płyt znanym muzykom, robi wspaniałe plakaty... I tak całe życie Pan Bóg mnie wrzucał między ludzi, którzy naprawdę coś robili. Choćby Janusz Grzywacz. Nie powinienem przy nim wychodzić na scenę. To jest muzyk z takim dorobkiem i doświadczeniem. Można go słuchać z ostatniego rzędu i iść do domu, gryząc paznokcie, że tak można zagrać. Janusz Grzywacz - to grupa LABORATORIUM z lat 70., muzyka do filmów i spektakli teatralnych. Inna sprawa: zacząłem grać z Marcinem Pospieszalskim. Tu sobie gadamy, kawka itd., a to przecież jest potężny człowiek. Kim ja jestem, że gram z takimi ludźmi?

#### Wróćmy do Twojego imienia.

Joszko - to jest zdrobnienie od Józefa. W dowodzie osobistym mam napisane: Józef Bogusz Broda. Bardzo jestem zadowolony z tego imienia, ale nie lubię, jak ktoś tak do mnie mówi. W Starym i Nowym Testamencie Józefowie to wspaniałe osoby. To wielki skarb mieć taką osobę za patrona. „Joszko” - to oczywiście Węgry. Ja mam z Koniakowa 300 km do Budapesztu, a 520 do Lublina. Lublin jest dla mnie za granicą.

#### W jaki sposób z domowego muzykowania trafiłeś na tzw. rynek muzyczny?

Są dwie płaszczyzny. Jedna - to jest moja rodzina, gdzie się budowało instrumenty, gdzie się grało i śpiewało. I robi się to do dzisiaj. Jest to bardzo naturalne... Jedni są synami piekarza i wachają bułki od urodzenia, a inni - synami genialnego flecisty i od dziecka dmuchają w instrumenty. Potem graliśmy w świecie i trochę o nas było słychać w Polsce. W jakimś czasie wygrałem festiwal w Sanoku, gdzie spotkałem Wojciecha Ossowskiego z Trójki. Ten zaprosił mnie na koncert, w którym zagrałem na żywo z VOO

VOO. Wtedy poznałem Marcinka Pospieszalskiego, który zaczął mnie zapraszać na swoje różne projekty muzyczne i to jemu niewątpliwie zawdzięczam wciągnięcie w tzw. obieg muzyczny. Zacząłem grać z Januszem Grzywaczem, z Jankiem Pospieszalskim... To już jest druga płaszczyzna.

#### U Ciebie nie było takiego konkretnego momentu nawrócenia, ty zawsze byłeś blisko Pana Boga. Czy jednak zdarzyła się taka sytuacja, która zakała Ci spojrzeć na wszystko w inny sposób?

Ja byłem bardzo głęboko w modlitwie jako dziecko. Wiesz: Bóg daje taskę i modlisz się. Wiele razy było ciężko w moim życiu, ale raz było bardzo ciężko. Pan Bóg łapał mnie przez różnych ludzi. Nie zwałił mnie z konia i nie oślepił światłem, ale łapał mnie przez różne sytuacje i fakty. Pierwszą rzeczą, jaką Bóg zrobił w moim życiu, było pokazanie mi, że nikomu oprócz rodziców kompletnie na mnie nie zależy. Było parę takich momentów, że nagle z wielkiego środowiska, w którym się znajdowałem, nie zostawał nikt. Zostawiali mnie samego na kompletnym lodzie. Wszyscy! Czemu? Bo tak chciał Bóg! Potem już nie miałem z tym problemu, wiedziałem, że trzeba budować swoje życie nie na kolegach, tylko na Bogu. To były konkretne fakty „obalania” tzw. kolegów.

#### Ale nie zrezygnowałeś ze wszystkich?

Nie. Po prostu widziałem, że dla nich w pierwszej kolejności liczą się układy, pieniądze, pozycja, kariera - czyli to, co proponuje świat, cały miszmasz babiloński. Pan Bóg pokazał mi w moim życiu, na czym polega wartościowanie i gdzie powinny być priorytety. I robił to bardzo mocno. I już. Ja zostałem wychowany w takiej rodzinie, w której Pan Bóg był obecny przy zmywaniu garnków, jak mówiła moja mama. Ja się wychowałem na kolanach księży i jednego biskupa. Moje życie polegało na graniu, jeźdźeniu po świecie, doświadczeniu różnych kultur i spotykaniu wielu

ciekawych ludzi. Jesteś małym dzieckiem i grasz, nawiązujesz kontakt z setkami bardzo specyficznych ludzi i od dziecka łapiesz rozeznanie, którzy z nich idą za światem, a którzy idą za Ewangelią. Ja to obserwowałem od dzieciństwa.

#### Jakie wydarzenie muzyczne w postaci płyty czy koncertu jest Ci szczególnie bliskie?

Dla mnie największym szczęściem było zaproszenie mojego taty i Jana Sikory Gajdosza do nagrania płyty „Wśród nocnej ciszy”, za zrobienie której jestem wdzięczny CARITAS Archidiecezji Gnieźnieńskiej. To są muzycy, którzy cokolwiek zagrają, to jest dobrze. Takich ludzi znam tylko paru



wśród wszystkich muzyków, z którymi mam do czynienia. Cokolwiek zrobią, zawsze jest „trafiony - zatopiony”. Ale samo pojawienie się tylu artystów, to największe wydarzenie w moim życiu muzycznym związanym z płytami, ponieważ obok takich muzyków jak Marcin Pospieszalski, czy Antonina Krzysztoń uczestniczyli w nim mój tata i Jan Sikora - dla mnie największy góralski autorytet muzyczny. Od niego po dziś dzień bardzo wiele się uczę.

#### Bardzo oczekiwałeś wyjazdu do Ziemi Świętej, pamiętam to napięcie, kiedy rozmawialiśmy tuż przed odlotem. Co Cię w Izraelu zaszokowało, co odkryłeś?

Jest to pierwsza podróż, po której mam problemy z wypowiedaniem się na jej temat. Zawsze miałem łatwość, mogłem godzinami opowiadać o różnych miejscach, a to jest tak żywe we mnie i tak mocne, że trudno mi jest opowiadać o tym, co było największe. Największe było chyba doświadczenie przy płycie namaszczenia Chrystusa w Bazylice Grobu Pańskiego. Strasznie w grobie Pańskim przeszkadzały mi tłumy pielgrzymów z całego świata, którzy tam wytwarzali specyficzny hałas, a który mnie nie pozwalał się skupić na modlitwie. I w pewnym momencie, gdy znalazłem się przy skale namaszczenia Ciała Chrystusa, ten hałas i ci ludzie przestali mi przeszkadzać... Piękny moment - zdałem sobie sprawę - jestem w takim miejscu, i przeszkadzają mi moi bracia z całego świata. Uświadomiłem sobie, że tak nie może być, żeby mi bliźni przeszkadza-



dzał. Najbardziej wdzięczny jestem Bogu, że pozwolił mi odkryć, że Pan Jezus urodził się w górach.

### **Twoja pielgrzymka do Ziemi Świętej była potoczona ze spotkaniem Ojca Świętego z młodymi na Górze Błogosławieństw...**

To było sedno sprawy. Wszystko naraz, był Ojciec Święty w Izraelu, było ponad 100 tysięcy ludzi z całego świata, z czego połowa ze wspólnot neokatechumenalnych z ponad 100 narodów. Byłem świadkiem jak wypełniło się proroctwo Izajasza, że na tej górze zgromadzą się bracia ze wszystkich narodów i spośród nich Bóg weźmie kapłanów dla siebie. Ponad 2000 chłopaków wstało, by potwierdzić powołanie do kapłaństwa i jeszcze więcej niż chłopaków - dziewczyn do klasztoru. To wszystko na moich oczach. Słyszałem eucharystie w różnych językach i wspólne śpiewy, to było piękne, wspaniale doświadczenie. Sama obecność Ojca Świętego w tym miejscu była nieprawdopodobna. Mocno tego wszyscy doświadczyliśmy. Największy moment był wtedy, kiedy siedziałem sobie na karimacie na Górze Błogosławieństw i słuchałem homilii Papieża. Powiedział, że każdego z nas Pan Bóg tutaj wezwał. To nie była kwestia pomysłu na pielgrzymkę, czy sprawa odpowiedniej ilości pieniędzy, które ktoś miał, czy nie miał. Wiedziałem, że jechali ludzie, których w ogóle na to nie było stać, ktoś ich cudem zasponsorował, dostali jakiegoś pieniądze od rodziny. Pan Bóg wybiera. Wybrał i mnie, bym tam posłuchał Jęgo Słowa... I do ciebie papież mówi to samo: Bóg cię wybrał!

**Kiedy ja byłem na Górze Błogosławieństw, odkryłem, że samo to miejsce jest bardzo mistyczne, a ostatnie wydarzenie spotkania młodych z Janem Pawłem II, to jakby lustro wydarzeń sprzed 2000 lat, kiedy Jezus ogłaszał swoje błogosławieństwa Apostołom...**

Dla mnie jest to ciąg dalszy tego wszystkiego, co Pan Jezus mówi w Ewangelii. Namieśnik Chrystusa sprawuje eucharystię na Górze Błogosławieństw. To są znaki, to jest historyczny moment. Nie mogę o tym jeszcze swobodnie mówić. Wiele nie rozumiem, ale wszystkim się zachwyciłem. Nie wiem czy sobie na to zasłużyłem, ale Pan nie daje według zasług i to mnie raduje.

### **Czy to zmieniło coś w Twoim życiu?**

Nie wiem czy na stałe, ale było dużo ważnych znaków, które zobaczyliśmy. Udało mi się w tamtej chwili zobaczyć, że wcale nie jestem lepszy od tych kolegów, z którymi się kłócę, z którymi mam jakiś konflikt, że jestem jednym z nich. Zobaczyłem to, i to jest bardzo piękne. Jest też trudne, ale przede wszystkim piękne, gdyż Pan Bóg nie wybiera na zasadzie, kto jest ładniejszy i inteligentniejszy. Wybiera różnych ludzi. Tam w Izraelu znalazłem się między tymi ludźmi i jestem pod wrażeniem tego spotkania. Pytam się, co dalej będzie? To jest tylko początek czegoś.

**Myszę, że ta wizyta nie jest tylko przemowa dla Ciebie, ale przede wszystkim dla całego świata i chrześcijaństwa. Jak się dziwnie stało, że po tej pielgrzymce TYMOTEUSZ wydał swoją nową płytę „Pascha 2000”, ARKA NOEGO - „A gu, gu”, a ty sfinalizowałeś swoją pierwszą, samodzielną płytę „Jajmużna postna”. Co możesz powiedzieć o nowej produkcji 2TM2,3, która jest odbierana jako bardziej ostra od poprzednich, z mniejszą ilością klimatów folkowych...**

W perspektywie tego, co słyszałem i widziałem w Izraelu, trudno mi się wypowiedzieć o tej płycie... Muszę mieć do niej dystans czasowy. Na świeżo nie wiem jeszcze jak ten chleb smakuje, będę musiał skosztować go parę razy. Różne dźwięki są na tej płycie.

### **Skąd tytuł „Pascha 2000”?**

Pascha znaczy „przejście”. Mamy przelomowy rok. Pielgrzymka papieża do Ziemi Świętej i cały Jubileusz to wielki przelom. Mnie trudno się odnaleźć w tej rzeczywistości płytowej z tym tytułem. Mam problemy ze znalezieniem tej Paschy 2000 w tej płycie - ja, jako ja. To na pewno czuje Robert Litza, Darek Malejonek, Tomek Budzyński, ponieważ oni tę płytę mocno tworzyli i są liderami tego zespołu. Natomiast zupełnie szczerze, całość okładki z tytułem wcale mi się nie łączy z tym, co jest w środku... Nie mam do tego dystansu.

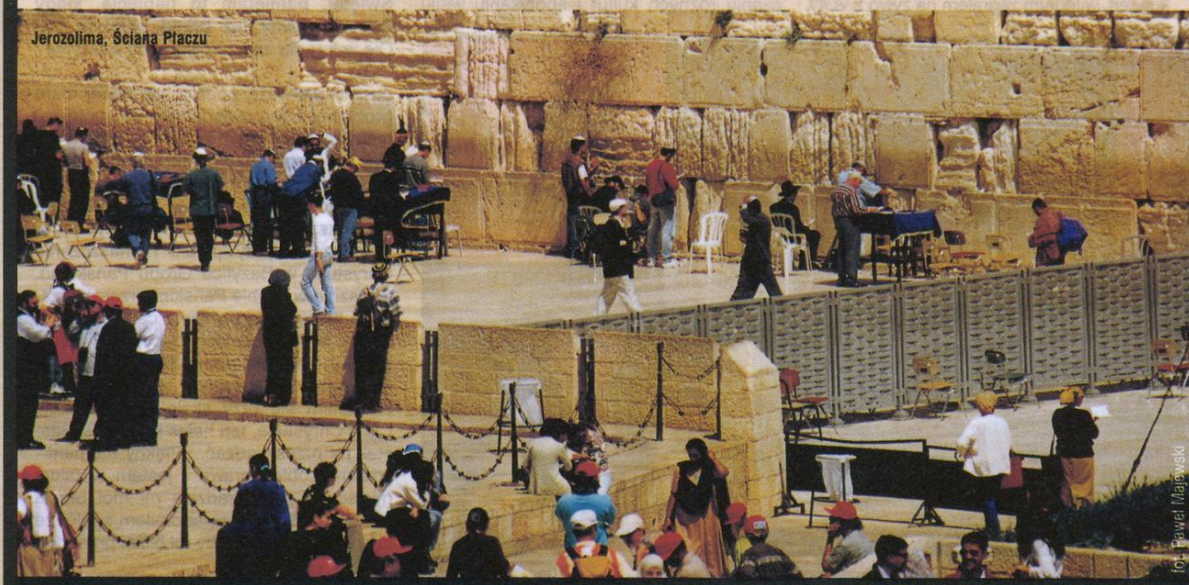
**Ukazał się wywiad na temat tej płyty w piśmie „Metal Hammer” i powiem szczerze, że parę osób, które je czytają było w szoku, że obok zespołów promujących coś przeciwnego do chrześcijaństwa nagle TYMOTEUSZ z płytą „Pascha 2000”...**

Czytałem ten wywiad. Dla mnie jednak nie wywiad jest ważny, lecz to, że zespół, który śpiewa teksty z Pisma św. jest obecny w gazecie, gdzie pojawiają się różni ludzie. To jest świetne. W TYMOTEUSZU doświadczam pięknej rzeczy. Nikt mi nie obiecywał, że w tym zespole czekają mnie same piękne doświadczenia, triumfy, wspaniałe przyjaźnie. Jak w każdym zespole, są różne sytuacje i momenty. Jest to dla mnie ważne, żeby być w tym zespole, ale nie jestem ci w stanie powiedzieć dlaczego. Staram się to akceptować, choć mi to trudno przychodzi. Lubię grać z TYMOTEUSZEM, bo czasem są dobre koncerty. Bardzo chciałbym się nauczyć akceptować te fakty, które daje Pan Bóg.

**A jak można wytłumaczyć tak wielki sukces ARKI NOEGO?**

Ten fenomen ma korzeń w bardzo prostej rzeczy... Po pierwsze jest potężna promocja w telewizji, w każdą sobotę i niedzielę nasze piosenki są kilka razy emitowane

Jerozolima, Ściana Placzu



Spotkanie z Ojcem św.  
na Górze Błogosławieństw,  
marzec 2000 r.



fol. Paweł Majewski

w różnych programach. „Ziarno” nie miało takich akcji muzycznych, a teraz pociąga za sobą tylu ludzi. Na rynku też nie było zespołu, który by śpiewał właśnie takie piosenki. Okazuje się, że wszyscy na to czekali. Była też w tym wola Boża, bo inaczej nie miałyby to miejsca. W 2 TM 2,3 była kiedyś koncepcja, żeby założyć „Małego Tymoteusza”. Potem Robert Friedrich na bazie piosenki dla papieża „Tato” założył ARKE NOEGO. Ten zespół ma prawo bytu, dzieci lubią śpiewać, teksty są bardzo fajne, a na koncerty przychodzi bardzo dużo dorosłych ludzi. Teksty trafiają do wszystkich.

**Dla Ciebie, która piosenka jest najważniejsza?**

Najbardziej podoba mi się tekst o świętych. „Taki duży, taki mały może świętym być, taki gruby, taki chudy...” To jest „wypisz, wymaluj” nauczanie papieża o tym, że każdy może być święty. Samo powstanie płyty jest ciekawe, ponieważ byliśmy ściągani przez Roberta do różnych studiów - do Częstochowy, do Warszawy, do Poznania. Marcin Pospieszalski też się najeździł i napracował, aby muzycznie i brzmieniowo ustawić tę płytę. Sam jestem ciekaw w jaką stronę pójdzie zespół. Teraz Robert ma małe dziecko i cały zespół na głowie! Płyta idzie tak dobrze, że nie nadążają z drukowaniem. Chwała Bogu! Życzyłbym sobie, żeby to był zespół, w którym będę się mógł dobrze czuć.

**Twoja płyta „Jalmużna Postna” powstała w tym roku - częściowo przed wyjazdem, częściowo po powrocie. Widać to nawet w oprawie graficznej płyty, przepelnionej dokumentalnymi zdjęciami z Ziemi Świętej, że to mocne doświadczenie jest tam obecne. Bardzo piękny jest sam krążek, który wygląda jak chleb eucharystyczny. Muzyka jest bardzo naturalna...**

Ta płyta powstała w ciągu półtorej nocy przed Izraelem i drugie pół po powrocie. Te rzeczy nagrałem z moim tatą w bazylisce

Dominikanów w Lublinie... To jest piękna płyta, gdyż zaczęliśmy ją nagrywać po Środzie Popielcowej, a w Wielkim Tygodniu już była w radio. Zarejestrowaliśmy to, co gramy z tatą, i to, w czym czujemy się dobrze. Weszliśmy do kościoła i nagraлиśmy to, tak jak koncert... Jest to zapis chwili. Myślałem, że to będzie opowieść o poście, ale jest to płyta całoroczna. Zachęcam do jej przesłuchania.

**Tę swoją pierwszą płytę dedykujesz Janowi Pawłowi II jako wyraz wdzięczności za spotkanie na Górze Błogosławieństw...**

To naprawdę jest moja pierwsza płyta solowa. Kiedyś myślałem, że do takiej płyty zaproszę wspaniałych muzyków, a tu nagrałem płytę z tatą. Nigdy bym nie przypuszczał, że moja pierwsza płyta będzie miała taki charakter oraz oprawę takich okoliczności. Przywrócenie archaicznych znaczeń brzmieniom mało znanych dzisiaj instrumentów, jak drumla w kuszeniu Jezusa, piszczałka wielkopostna zegnająca ulatującego ducha Zbawiciela, jest ponownym wejściem w wielowiekową tradycję ich funkcjonowania w naszej muzyce. Zdaję sobie sprawę, że ta płyta jest niekomercyjna. Powraca ona do instrumentów, które zostały odebrane przez ludzi dostosowujących się do wymagań komercji. Każdy, kto robi pierwszą płytę, chce ją sprzedać, dotrzeć do publiczności, a to będzie rarytas, gdyż ta produkcja jest małutka. Premierę tej płyty miałem w wielkim tygodniu w programie II i III PR, w Radio Bis.

**Wkrótce urodzi się Twoje dziecko... Jak myślisz: łatwiej być muzykiem czy ojcem?**

Nie wiem. Zobaczę. Będę teraz mieszkał w Lublinie, tam mnie Pan Bóg „posadził”. Kompletnie nie umiem mieszkać w mieście. Czuje się jak na długich wakacjach za granicą (śmiech!). W Lublinie wszystko jest inne, chociaż stare miasto ma coś z Jerozolimy. Jest też dużo pozytywów. Pozna-

łem tam rodziny, które mają po jedenaścioro dzieci, tak jak u mnie w górach. Mój też w Lublinie ma 11 chłopaków i dwie dziewczyny. Widzę takie rzeczy, w jakie ludzie normalnie nie chcą wierzyć. Rodzina, to skarb. Ludzie tak na mnie dziwnie patrzą, gdy mówię, że nie chcę grać koncertów w sobotę czy w niedzielę. Jak będę miał dziecko, to nie będę grał w weekendy, to czas dla rodziny! Inaczej diabeł wszystko rozwali i rozdmucha.

**Muzycy też muszą święcić dzień święty...**

Oczywiście. We wspólnocie neokatechumenalnej mamy pierwszą eucharystię niedzielą, która jest już w sobotę wieczorem. Mam swoją wspólnotę i chcę być na tej eucharystii, bo ja nie mogę inaczej ciągnąć. Po prostu wtedy mnie Bóg ratuje. To jest reanimacja, jestem dwa razy w tygodniu ratowany. Na takich modelach jak ja, to działa. Inny pójdzie do nieba w skarpetkach, bez tych wszystkich etui, a ja tego potrzebuję.

**Jakie masz plany muzyczno-fonograficzne w najbliższym czasie?**

Chciałbym nagrywać to, co potrafię - folklor. Ja nie gram jazzu, rock and rolla, heavy metalu - jestem górą. Bardzo chciałbym uwzględnić w swoich planach to, do czego wzywa mnie Pan Bóg. Mam nadzieję, że jakoś to uchwycę. I wierzę, że obecność przy Panu Bogu na eucharystii, pomoże mi zrozumieć, w jaką stronę mam iść.



Joszeko z żoną Debora

fol. archiwum



W czasie, gdy media (prasa muzyczna i telewizja) zajmują nasz czas wieściami o kolejnych ekscesach muzyków grup typu SPICE GIRLS, MARILIN MANSON czy RAMMSTEIN, na rynku muzycznym w świecie powstają zjawiska rodzące szacunek dla prawdziwych WARTOŚCI. Mam na myśli choćby fałę nowej współczesnej muzyki gospel, o której w naszym kraju cisza. O takich jej „animatorach” jak Kirk Franklin czy Fred Hammond, za oceanem uważanych za największych artystów ostatniej dekady, u nas prawie nikt nie słyszał. Od kilku już lat śpiewają o Chrystusie, opowiadają głośno o swoim spotkaniu z Bogiem, takich doświadczeń media się jednak boją, uważają, że mówienie o nich jest niestosowne i narusza prywatność osoby. Tymczasem na koncerty wspomnianych artystów przychodzą dziesiątki czy setki tysięcy ludzi, a Ewangelia głoszona ze sceny z nową siłą i entuzjazmem porusza serca młodego pokolenia Amerykanów.



„Czy chcesz rewolucji? - takim pytaniem otwiera swą płytę „Nu Nation Project” Kirk Franklin. Kieruje je przede wszystkim do swych współbraci, mieszkańców gett murzyńskich, ale także do młodych w ogóle. - „Czy chcesz rewolucji? Dostyc mam koleśi, którzy się mordują, „tatuśków” porzucających własne dzieci i ich matki. Do wszystkich ludzi, którzy chcą leżeć i nic nie robić: słuchajcie bracia, aby być Kimś, trzeba być Człowiekiem! Nigdy więcej rasizmu, faszyzmu, brudu świata, nijakości. Prawdziwa Rewolucja nadchodzi! Co słyszysz, synu? Czy wiesz, że Jezus jest Prawdziwym Synem Boga, drugi w Trójcy! Wiem, że Go „czujesz”. 500 dni zostało do nowego Millenium (płyta z 1998 r. - przyp. red.). Usłyszysz dźwięki trąb rozsadzające obłoki! Chrystusa - Ostatniego i Pierwszego, Pierwszego i Ostatniego”.

## KIRK FRANKLIN

Śpiewak, tancerz, raper - nazywany jest nowym „apostolem” gospel i „architektem” nowego stylu czarnoskórej muzycznej Ameryki. Piszą o nim: „Ten 27 - letni artysta połączył współczesny hip-hop z klasyczną chóralną muzyką gospel, aby swym radosnym, podnoszącym na duchu przesłaniem dotrzeć do młodej publiczności. Jego twórczość w znaczącym stopniu wpłynęła na zmianę oblicza religijnej muzyki granej w ostatnich latach w USA”. Odnajdziemy w niej wszystkie znaczące korzenie czarnego soulu i gospel i chociaż cechuje ją pewien eklektyzm, jest świeża i porywająca. Słuchałem kilku jego płyt i oglądałem na video koncert, zorganizowany 28 stycznia 1999 roku w Baltimore Arena dla 12 tysięcy ludzi. Na okładce kasety - notka: „Kirk Franklin jest jednym z najbardziej dynamicznych i pełnych mocy artystów naszego czasu. Jego koncert pełen jest hipnotycznych rytmów i wierszy, wszystkie wielbią Wszechmocnego Boga. To, że przeniósł on współczesną muzykę gospel na parkiet i uczynił ją popularną wśród młodzieży - jest naprawdę błogosławieństwem”.

I rzeczywiście, występ piosenkarza wraz z jego chórem THE FAMILY robi duże wrażenie. Franklin to człowiek niezwykle żywiołowy i szalony, co z miejsca zjednuje mu ogromną część widowni. Rzecz jasna, nie tylko śpiewa i rapuje, ale krzyczy, strofuje, poucza, klaszcze, biega po schodach, kłęcz, tańczy, śmieje się, płacze, znakomicie gra na fortepianie. Potrafi być „plebejski”, a zarazem bardzo „kameralny”, wyczuwa oczekiwania sali, w jednej chwili zmienia nastroje. Jest kaznodzieją, ale też showmanem - w najlepszym tego słowa znaczeniu. Publiką, z którą trwa w nieustannym dialogu, żywiołowo reaguje na każde jego zawołanie i jest mu w pełni oddana. Chór towarzyszący artyście znakomicie śpiewa, ale też tańczy. Każda piosenka ma swą choreografię. W tym, co robi Franklin, czuje się moc i autentyczny przekaz. Warto dodać, że już od pierwszych koncert, będący wspólnym uwielbieniem Boga przez widownię i wykonawców, zmienia nasze wyobrażenia o liderze uwielbienia, który zazwyczaj jest opanowany, pełen powagi i dostojeństwa, jak choćby Ron Kenoly.

### Życie Kirka Franklina przypomina hollywoodzki film.

Urodził się i wychował w Fort Worth w Teksasie. Porzuconego w wieku trzech lat przez nieletnich rodziców chłopca zaadoptowała 60 - letnia „przyszywana” ciotka, Gertruda Franklin. Naukę gry na pianinie rozpoczął, gdy miał cztery lata. Biedna ciotka w sobotnie poranki zbierała puszkę, by zdobyć pieniądze na muzyczną edukację swego wychowanka, a w niedziele ta sama kobieta, jedyna „mama”, jaką Franklin znał w swym życiu, pilnowała, by chłopiec był w kościele. Po ukończeniu przedszkola, siedmioletni Kirk zaczął grać już i śpiewać w parafialnym chórze. Tam otrzymał też pierwszą propozycję nagrania studyjnego. Przekonana o zbyt młodym wieku chłopca ciotka nie pozwoliła mu jednak z niej skorzystać. Gdy miał 11 lat powierzono mu odpowiedzialną funkcję:

opiekę nad zespołem uwielbienia w Saint Rose Baptist Church. To wtedy zaczął aranżować i przekształcać lubianą przez siebie muzykę. Wspomina: „Mój pierwszy sukces to przeróbka „Benny and the Jets” Eltona Johna na utwór gospel”. Przekazał wówczas kasety z efektami swej pracy szefowi SAVOY MUSIC GROUP - Miltonowi Biggham, który tak zachwyił się talentem cudownego dziecka, że zaproponował mu współpracę z poważnym chórem kościelnym D.F.W w realizacji jego debiutanckiego albumu. Franklin nie tylko kierował chórem, ale umieścił na krążku swoją kompozycję „Every Day with Jesus”. Lata szkolne nie są chlubną kartą w życiorysie Franklina. Mimo solidnego chrześcijańskiego wychowania, wszedł na drogę, którą wypełniały nieustanne bójkę, wagary, wydalenia ze szkoły, a zarazem ciągła nadzieja, że życie zawsze będzie mógł oprzeć na chórze, zespołach i teatrze. Nadszedł jednak moment, kiedy postanowił wrócić do Kościoła. Zaczął na nowo dyrygować chórem, a w 1992 roku spośród swych przyjaciół sformował THE FAMILY, grupę 17. wokalistów(-ek) o nieprzeciętnych głosach. Jej brzmienie natychmiast zainteresowało kampanie wydawnicze, które zaczęły ubiegać się o podpisanie z nią kontraktu. W 1993 roku, w wyniku modlitw i przemyśleń, artysta zawarł umowę z nikomu nieznaną firmą GOSPO CENTRIC, która dopiero co pojawiła się na rynku. Założyła ją, dysponując jedynie 600. dolarami /pożyczonymi na dodatek z emerytury swego ojca/, weteranka muzyki gospel Vicky Mack Lataillade. Franklin był jednym z pierwszych muzyków, który się do niej zgłosił. Jak się niebawem okazało, jego debiutancki album „Kirk Franklin and THE FAMILY”, w miesiąc po ukazaniu, uplasował się na szczycie listy przebojów muzyki gospel miesięcznika BILBOARD, a w ciągu następnych czterech lat sprzedał się w liczbie czterech milionów egzemplarzy i uznany został za podwój-

nie platynowy. /Do dzisiaj utrzymuje się na szczytach rankingów muzyki chrześcijańskiej w ogóle, także muzyki urban, rytm&blues i notowań videoklipów./ Debiutancki album Franklina uczynił go główną postacią renesansu muzyki gospel. /Niedawno artysta podpisał z GOSPO CENTRIC kontrakt na kilka milionów dolarów, a w styczniu 1997 firmę uznano za najlepiej prosperującą w dziedzinie muzyki gospel na rynku w Stanach. Dziś zrzesza ona także wielu innych znakomitych artystów./ W ciągu zaledwie czterech lat Kirk Franklin stał się muzyczną supergwiazdą. Mógłby osiągnąć może jeszcze większy sukces, ale jego dewizą stała się rewolucja rozumiana jako budowanie Królestwa Bożego na ziemi już teraz. W USA podkreśla się, że dzięki wprowadzeniu do gospel elementów rytm&bluesa i hip-hopu, jego twórczość nie tylko przekroczyła granice tradycyjnej kościelnej czarnej muzyki, ale zyskała sobie nowe ogromne rzesze fanów.

Drugi album „Kirk Franklin and THE FAMILY Christmas” już w pierwszych 14 tygodniach rozszedł się w ilości 500 000 egzemplarzy. W 1997 pojawiła się kolejna płyta: „Watcha Lookin'4”, która osiągnęła tytuł podwójnie platynowej i pierwsze pozycje w notowaniach współczesnej gospel music. Franklinowi przyznano wiele wyróżnień, m.in. nagrodę Grammy za współczesną Soul Gospel, nagrodę Soul Train, pięć nagród Stellar, nagrodę Dove Impact - przyznawaną najlepszemu duetowi lub grupie (zdeklarował tu nawet THE FUGEES), nagrodę NAACP Image dla artysty o największym wpływie na wykonywany gatunek. Billboard nazwał Fran-





klina artystą numer jeden muzyki gospel oraz CCM (Współczesnej Muzyki Chrześcijańskiej) za rok 1997.

Podobne pierwsze pozycje /podwójna platyna i nagroda Grammy/ zdobyła płyta „God's Property Featuring Kirk Franklin” z 1997 roku, a artysta rozpoczął światowe tournée („Tour of Life”) z udziałem Yolandy Adams i Freda Hammonda. Za najdojrzałszy i najbardziej sztandarowy, Franklin uznaje jednak swój album „Nu Nation Project” z 1998 roku, który stał się sławny na całym świecie dzięki wydanej na singlu piosence - hitowi „Lean on Me”. Jako soliści wystąpili w niej także Bono, Crystal Lewis, Mary I. Blige i R. Kelly. Ballada ta ma charakter zbliżony do „We are the World” i jest rzeczywiście piękna. Dochód ze sprzedaży singla Franklin przeznaczył na pomoc dla spalonych kościołów.

Wydaje się, że wszystko czego się dotknie Franklin zamienia się w platynę, rodzi się zatem pytanie: jak przyjmuje sukces sam artysta”. Zmagam się codziennie z samym sobą - mówię. - Trudno mi znieść pochwały, które nieustannie dostaję. Mówię zwykle: to jest dla Jezusa! Wiem, że powinienem powiedzieć: „Panie, ja tylko chcę służyć. Jeśli uratuję choć jednego człowieka, warto to robić”. Ale nie zawsze tak mówię. Wtedy Bóg upomina mnie: „Hej chłopcze, błędzisz, potykasz się!” - i to jest błogosławieństwem. Boję się, że pewnego dnia spojrzę w lustro i zapominę o tym. Jeśli będę dążył do sławy, bogactwa, szczytów list przebojów, limuzyn i prywatnych samochodów, Bóg powie „Nie jesteś dla mnie wystarczająco dobry” i odrzuci mnie.

Jestem tylko grzesznikiem, którego Bóg obdarzył talentem i pobłogosławił”.

Ostatnio z nagrodami zaczęły przychodzić na Franklina także ciernie. Jego ostatnia płyta jest krytykowana za to, że brzmi zbyt świecko, sam artysta zaś, że spędza za dużo czasu z muzykami z kręgu rap i rytm&blues i że jest zwykłym piosenkarzem ubranym w „chrześcijański płaszcz”. Jeśli jednak „zbyt świecko” oznacza znakomitą produkcję, wspaniałych instrumentalistów i muzykę,

świetną sprzedaż i promocję - można to nazwać właśnie rewolucyjnym. Nie byłoby jednak kontrowersji, gdyby Franklin śpiewał o niczym, lub gdyby w jego przesłaniu znalazło się coś niestosownego. Media przestraszyły się gdy na szczytach list przebojów pojawiły się piosenki, zaczynające się słowami: „Jezu, ty jesteś moim wewnętrznym szczęściem”. Jak często dziś się takie słyszy?

\*\*\*

Ostatnio Kirk Franklin pracuje z zespołem 1NC /One Nation Crew/, który założył w sierpniu 1998 roku. Składa się on z dziesięciu utalentowanych wokalistów wywodzących się z różnych grup etnicznych. Grupa wzięła udział w trasie „Nu Nation Tour” i występowała jako chórek z THE FAMILY i Ce Ce Winans, pojawiła się też u boku Franklina w klipie „Revolution” oraz „I'll Be God”. Jej debiutancki album pojawił się w lutym br. I jest wielkim muzycznym wydarzeniem.

Andrzej Bujnowski OP

•••

Więcej informacji o artyście znaleźć możesz na stronie internetowej:

[www.nunation.com](http://www.nunation.com)

W Polsce znaleźć można ostatnią płytę Kirka Franklina w niektórych księgarniach muzycznych w serii „Radio RMF prezentuje”. Jej sprzedaż zajmuje się też DEOrecordings oraz Paganini.

## LEAN ON ME

/WESPRZYJ SIĘ NA MNIE/

1. Jest człowiek  
Stojący na rogu, bez domu,  
Nie ma co jeść, a jego białkne  
obłoki odpłynęły,  
Nie usłyszysz jego krzyku.  
Jest dziewczyna  
Szukająca ojca i przyjaciela,  
Modląca się, by burza któregoś dnia ustała.  
Zamiast odejść, otwórz swe serce i powiedz:

Ref.1: Jestem tu,  
Nie musisz się martwić.  
Widzę twoje łzy.  
Przybiegnij gdy zawolasz.  
Przyjaciele są po to,  
By złapać cię, gdy upadasz.  
Oto moje ramie,  
Możesz się na mnie oprzeć.

2. Jest dziecko  
Chore i błagające o uwolnienie,  
Leez nie ma lekarstwa na jego chorobę.  
Spogląda z góry na matkę,  
Która trzyma je za rękę,  
Modląca się, by któregoś dnia  
Słońce znów zaświeciło  
i ból się skończył.

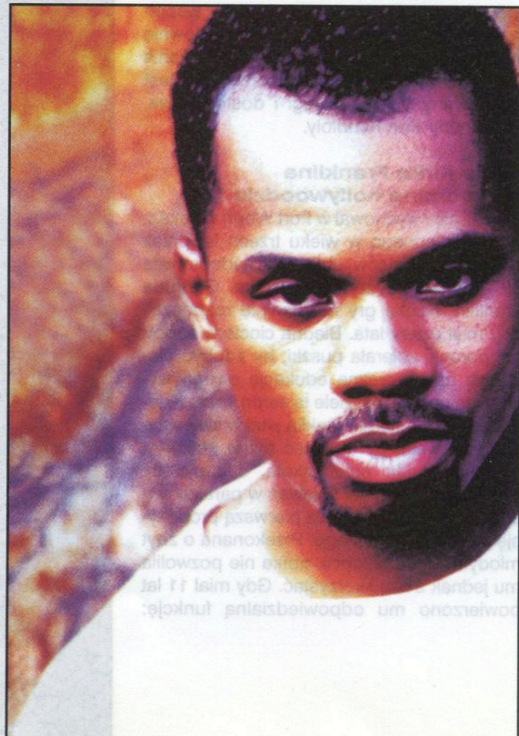
Ref.2: Jak mogę kochać Jezusa  
Jeśli nigdy nie widziałem jego twarzy?

Widzę jak umierasz,  
Odwracam się i odchodzę.  
Lecz trzymaj moją rękę,  
Pozwól mi zaprowadzić cię do mojego Przyjaciela.  
On czeka po prostu po to,  
By ukołoić twój strapiiony umysł.

Więc zamiast odchodzić  
Otwórz swoje serce i powiedz:

Ref.1 Jestem tu....

tłum. Hanna Białek



# PASCHA 2000 x 3

2 TM 2,3 — „Pascha 2000”

płyta, digipack i kasetka / Metal Mind Production 2000

Shalom \* Psalm 40 \* Psalm 122 \* Szema Izrael \* List do Kościoła \* Psalm 23 \* Nie lękaj się \* Pozwólcie dzieciom \* Gdzie ona jest \* Effatha \* Psalm 130

Trochę niespodziewanie, zaskakująco szybko ukazała się trzecia płyta zespołu 2TM 2,3 pod tytułem „Pascha 2000”. I jest moją ogromną radością móc ją Wam wszystkim zarekomendować. TYMOTEUSZ po nagraniu dwóch świetnych wcześniejszych płyt mógłby już w zasadzie odcinać kupony od swojej twórczości. Jednak nowy materiał przynosi nowe brzmienie i nowe pomysły: grupa wciąż nie boi się ryzyka, jakie niesie mocne granie, a wydaje się jakby jeszcze bardziej wzmocniła tempo (zniknęły gdzieś folkowe numery). 2 TM 2,3 śmiało łączy różne rodzaje muzyki (chcby latynoski) z dynamicznym „czadem”. Penetruje nawet wzgardzone często przez innych rejony muzyki techno (grając elektroniczne brzmienia na nieelektronicznych instrumentach). Efekt jest zdumiewający. Płyta brzmi świeżo i nowocześnie. Trzeba przyznać, że załoga TYMOTEUSZA stanęła przed nie lada wyzwaniem: wcześniejsze ich dokonania zawiesiły wysoko poprzeczkę. Jednak „Pascha 2000” może okazać się najlepszym dotąd ich dziełem. Czas zresztą pokaże... Warto zauważyć też nieco inny klimat całości projektu. Obok kontynuacji „proklamacji” Słowa Bożego (teksty zespołu wciąż oparte są na wersetach z Pisma Św., czym muzycy wpisują się w profetyczną misję Kościoła), czynionej jak zawsze z wielką odwagą, mocą i siłą przekonywania, pojawiają się: beztrioski rockandroll („Pozwólcie dzieciom”) lub radosne pieśni taneczne („Gdzie ona jest”). Nawet utwór „List do Kościoła”, niosący za sobą ostre i wymagające słowa Jezusa z Apokalipsy (skierowane przeciw obłudzie), zaśpiewany jest przez Budzego w pełen pokój i optymistyczny sposób, który zawiera w sobie obietnicę.

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na dwie rzeczy: 1) staranna (po raz kolejny) oprawa graficzna płyty, subtelna robota Tomka, korzystającego tym razem z twórczości założyciela neokatechumenatu Kiko Arguello. 2) 2 TM 2,3 dołączył do limitowanego wydania dwa teledyski. Są to pierwsze wideoklipy grupy, jakie udało się jej zrealizować w ciągu całej swojej działalności. Raczej wątpię, byśmy mogli je często oglądać w TV (choć lepszy rydz niż nic!). Ale (zgodnie z nową światową tendencją) możemy się nimi raczyć do woli na ekranie naszych komputerów. Potęga multimediów wciąż rośnie! Jan Paweł II w 1997 r. w Gnieźnie rzucił myśl, że nowa ewangelizacja dopiero wtedy osiągnie swą pełnię, gdy wyda owoce w postaci dzieł sztuki, które są INSPIROWANE Dobrą Nowiną. „Piękno zbawi świat”, jak śpiewa ARMIA. Trzeba więc koniecznie pamiętać, że jedynie Bóg jest piękny (a wszelkie piękno dostępalne na świecie jest refleksem jego istoty). TYMOTEUSZ więc wyraźnie podporządkuje swą twórczością rzeczywistość. I co wy na to, panowie artyści?

Andrzej Dziewit

Co pewien czas nadchodzi chwila, w której wielu młodym ludziom w całej Polsce biją mocniej serca. Właśnie nadeszła... Doczekaliśmy się kolejnej płyty „kultowego” (dosłownie, bo oddającego cześć Panu) TYMOTEUSZA.

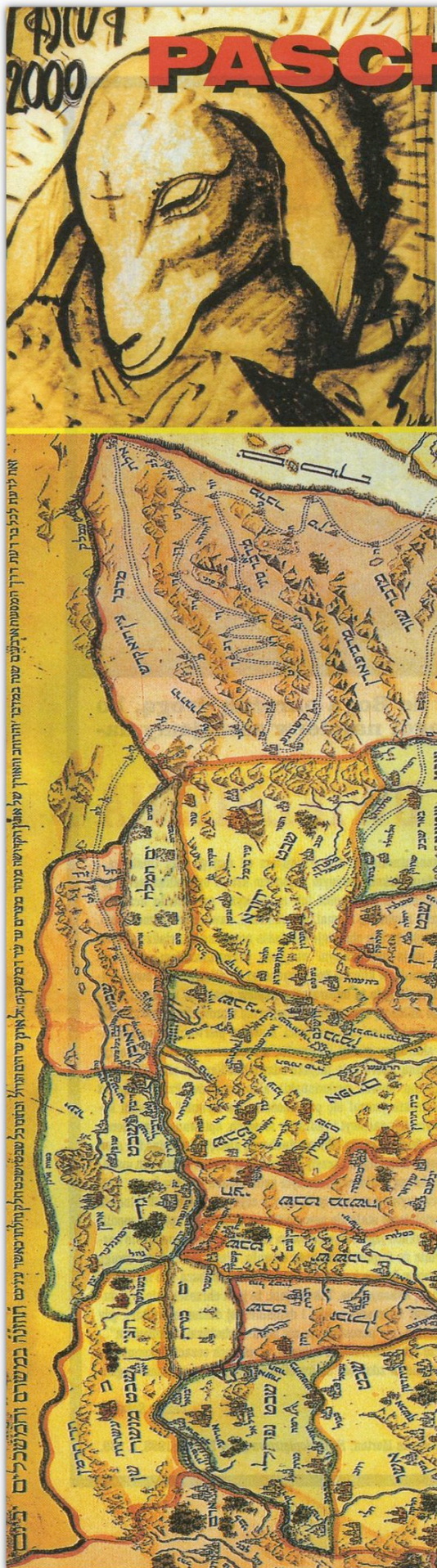
Pisanie o muzyce uważam za absurd. Piszę tylko o tym, co sam widzę i słyszę. Każdy może jednak usłyszeć coś innego...

Na okładce głowa zabitego Baranka, obraz Kiko Arguello, założyciela Drogi Neokatechumenalnej, którą „idą” członkowie kapeli... A „wewnątrz”? Jedenaście utworów (w większości psalmów) w stylu, do jakiego zdążyliśmy się już przyzwyczaić (specjalna edycja płyty zawiera nową wersję „Psalmu 130” i dwa videoklipy do utworów „Psalm 40” i „Psalm 23”). Muzyka? Tymoteuszowa. Tym razem bardziej spójna, transowa, ostra, nowoczesna, mniej eklektyczna. Pustynia rewelacyjnego KYUSS (przygrywka do „Psalmu 122”). A nawet kontynuacja „mlecznych” ACIDÓW (gitar w Szema Izrael przypominają święty „Blind leadin’ the blind”). TRANS MINISTRY i PRIMAL SCREAM (w „Shalom” i w najlepszym kawałku na płycie „Effatha”). Klimaty „angielskiego” krąka IZRAELA („Pozwólcie dzieciom”), a nawet wczesnej BRYGADY KRZYŻY („Gdzie ona jest”) i „doły” ALICE IN CHAINS w przepięknym „Psalmie 130”. Prawdziwy muzyczny tygiel. Całość wypada bardzo spójnie i prawdziwie. Tyle słyszę (a nie mówię, że pisanie o muzyce to absurd?). Brudne gitary. Czyste teksty. Głupstwo przepowiadania, głupota głoszenia Słowa. W tekstach można się przejrzeć, jak w zwierciadle. Ja znalazłem się w „Liście do Kościoła”. Niestety. Wielu pyta dlaczego TYMOTEUSZ tak szybko wydał nową płytę? Odpowiedź znajdziemy na „bonusie” dołączonym do digipacku. W specjalnej wersji „Psalmu 130” słychać krzyk Kiko nawołującego: „Caritas Christi urget nos”. Miłość Chrystusa przynagliła także muzyków. I mamy Paschę Roku Świętego. Mnie się bardzo podoba. Im dłużej słucham, tym bardziej odkrywam, ile się „dzieje” w poszczególnych numerach. Ale ja nie znam się, nie orientuję się.

Jak imowicz, to zaraz subiektywnie

„Pascha 2000” miała być ciężkim, spójnym i zwartym wejściem w trzecie tysiąclecie. Rzeczywiście na płycie znalazły się raczej ostre kompozycje, nie znajdziemy na niej folkowych ballad, a reggae występuje w śladowych ilościach. Mylą się jednak ci, którym kościół się wydawać, iż spowodowało to zbytnie ujednolicenie materiału. Nic z tych rzeczy. Jedynym naprawdę spokojnym, klimatycznym utworem jest „Psalm 23” zaśpiewany w języku hebrajskim przez Angelię. Jednak spodziewałem się trochę więcej. Irytuje mnie surowość niektórych kawałków, mogłyby być ciekawsze, bardziej urozmaicone kompozycyjnie. Brakuje mi też wokali Litzy. Przypomnę, iż wykonywał on „Marana tha” i „Magnificat” na pierwszej płycie. Mimo to, na krążku znalazło się kilka bardzo dobrych utworów, które być może trafią do stałego repertuaru grupy, np. „Psalm 40”, transowo-czadowa „Effatha”, wspomniany już „Psalm 23” i bardzo udane zakończenie w postaci „Psalmu 130”. Pojawilo się kilka fajnych innowacji: elektroniczne elementy w „Shalom”, nieco progresywne rify a’la KORN w „Psalmie 40”, a także wschodnie piszczałki, które na tym albumie wyraźnie dominują nad innymi egzotycznymi instrumentami Joszki. Generalnie jest to płyta dość znacznie różniąca się od swoich dwóch poprzedniczek, nie tylko ze względu na stylistykę utworów. W muzyce zespołu możemy wyczuć sporo nowatorstwa, szczególnie w pracy perkusji i gitar. A co do nich - są ciężkie lecz nie drapieżne. Jak na mój gust, zabrakło im trochę tego „metalowego pazura”. Mimo, że jest to mocny jak dla przeciętnego słuchacza materiał, to muzyka nie jest mroczna ani pesymistyczna, wręcz przeciwnie - jest pełna nadziei.

Dymu





Coś się na tym świecie powywracało. Trafiamy do Boga okrężną drogą, bo często zanim pochwyci nas piękno chorału, na ogół najpierw zostajemy naznaczeni ukąszeniem rocka.

## OD ROCKA DO MODLITWY UWIELBIENIA

Myszę, że każdy człowiek nosi w sobie głębokie pragnienie spotkania z Czymś, co go przerasta. Celowo piszę o Czymś, a nie o Kimś, bo na ogół zanim dane nam jest poznać osobowego Boga, wcześniej doświadczamy jego „nieosobowych” przejawów: piękna, prawdy, dobra... Psychologowie mówią tu niekiedy o doświadczeniu transcendentnym. Pragnienie to sprawia, że poszukujemy zaspokojenia w sztuce, często bowiem właśnie tam spodziewamy się, że czyjaś kreatywność „powali nas na kolana”, a więc w pewnym sensie wprowadzi w stan zachwyty, czy uwielbienia. I chyba właśnie to pragnienie sprawiło, że sztuka, gdy tylko utraciła związek z sacrum, zaczynała sama stawać się rzeczywistością parasakralną. Czy bowiem wielkie koncerty rockowe z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie miały charakteru pseudoreligijnych misteriw? A czy teorie o „poszerzaniu świadomości” dzięki LSD nie były dramatycznym i bezskutecznym poszukiwaniem mistyki w zdesakralizowanym świecie? Muzyka rockowa stała się szczególnym nośnikiem tych poszukiwań. Wiele utworów z tego nurtu miało poprzez specyficzną rytmikę, ostre brzmienia i zmianę tempa wprowadzać słuchaczy w trans. W muzyce można było się zatracić, przeżyć swoiste katharsis, które było namiastką przeżycia duchowego. Niestety tylko namiastką, bo sam estetyczny dreszcz nie wystarczy, by ukierunkować czyjeś życie, by pomóc odkryć mu jego sens. Bez połączenia z Prawdą jest ono tylko niewiele znaczącą zmysłową przyjemnością, która absolutyzowana może stać się miejscem uzależnienia. Znam to niebezpieczeństwo, bo sam kiedyś słuchałem muzyki nałogowo i wydawało mi się, że w niej właśnie znajduję zbawienie. To nie była jednak prawda i gdybym wtedy znał słowa z Biblii: „Nie nasyć się oko patrzeniem, ani ucho napelni słuchaniem” (Koh 1,8), może oszczędziłoby mi to wielu błędów w moich poszukiwaniach... Mimo to jednak tamte muzyczne fascynacje nie były całkowicie złe, wносиły w moje życie wiele i do dziś pielęgnuję pamięć o nich. Teraz jednak już nie szukam w nich zbawienia, bo wiem, że są tylko pomocą w drodze do celu, a nie samym celem.

O znaczeniu sztuki niezwykle trafnie pisał w swojej autobiografii Thomas Merton: „...Od dzieciństwa pojmowałem, że przeżycie artystyczne na swoim najwyższym poziomie jest rzeczywistością przyrodzoną analogią przeżycia mistycznego. Wytwarza ona rodzaj intuicyjnego poznania rzeczywistości przez uczuciowe zidentyfikowanie się z kontemplowanym przedmiotem - ten rodzaj poznania, który

tomiści nazywają konnaturalnym. (...) Przejąłem od mojego ojca (malarza - przyp. C.S.), że uważanie jakoby jedynym zadaniem sztuki było odtworzenie jakiegoś rodzaju zmysłowej przyjemności lub co najwyżej poruszenia uczuć do przejściowego dreszczu równa się niemal bluźnierstwu. Zawsze też pojmowałem, że sztuka jest kontemplacją i że obejmuje działanie najwyższych władz człowieka”. Sztuka zatem może być pewnym wstępem, przygotowaniem, miejscem otwarcia na doświadczenie, w którym Bóg przychodzi do człowieka ze swoją miłością. W kulturze Izraela było to naturalne, że śpiew psalmów wyrastał z zachwyty Bogiem i Jego miłością i już przez samą formę wprowadzał jego słuchaczy i wykonawców w stan uniesienia i radości. Również pierwotne chrześcijaństwo sięgało do tej skarbnicy pieśni i hymnów, a z czasem zaczynało tworzyć własną kulturę muzyczną, która była niejako odzwierciedleniem albo wzlotów - ożywienia religijnego (np. chorał gregoriański), albo kryzysów. Przez wiele lat katolicyzm polski charakteryzował się pobożnością „na smutno”, a pieśni kościelne nawet jeśli wyrażały zachwyt i radość w słowach, śpiewane były w tonacji raczej minorowej... Dopiero ruchy odnowy duchowej zaczęły zmieniać ten stan rzeczy i coraz częściej w Kościołach zaczęły pojawiać się pieśni, w których uwielbienie nie było tylko słowną deklaracją, ale było podkreślone poprzez formę, która wносиła element rzeczywistego przeżycia tego, o czym się śpiewa. W Odnowie w Duchu Świętym uwielbienie stało się powszechnym elementem spotkań modlitewnych, a śpiew w językach jego bezpojęciowym wyrazem, nota bene często bardzo zbliżonym w formie do improwizowanego chorału. Warto też zwrócić uwagę na to ile zawdzięczamy w Polsce kanonom z Taizé, które wnościły tyle świeżości do parafii, w których są wykonywane. Tak już jest, że jeśli chrześcijanie żyją duchowo, stają się również twórcami nośnej i dynamicznej duchowej kultury, gdy zaś tylko ledwo egzystują, nie pozostaje im nic poza „pobożnym mękoleniem”... Mimo wszystko dobrze żyć w czasach, w których na naszych oczach dokonuje się taka duchowa przemiana. A zdolność do uwielbienia Boga jest wyrazem bogactwa życia wewnętrznego.

Cezary Sękowski

<sup>1</sup> Thomas Merton, *Siedmiopiętrowa góra*, Poznań 1998, s. 239.

# \* KLUB PIĘŚNI NATCHNIONEJ \*

## SIEJE JE

zwrotka I

muz. i sł. R. Friedrich

1 *F C Am G F C*

Dzi - sią za - sie - je      ziar - no,      na - dzie - je,      po - ra już ru - szać na

4 *Am G F C Am G*

ca - ly świat.      Nie je - dno pa - dnie      na ży - zną zie - mię,

7 *F C G Refren I C*

trze - ba już wstać i      po - ra je siać!      Sie - je je,      sie - je - je,

10 *F C F G C*

sie - je - je,      sie - je je,      sie - je je.

13 *F C F*

Sie - je je,      sie - je je,      sie - je je,      sie - je

16 *G C Refren II Em G*

je,      sie - je je.      A e - ja e - ja o,      ziar - no wy - da płon,      trzy -

20 *Em G Em*

dzie - ści, sześć dzie - siąt, a      je - szcze in - ne stoł      A e - la e - la o,

23 *G Em*

ziar - no wy - da płon,      trzy - dzie - ści, sześć - dzie - siąt, a      je - szcze in - ne stoł

# \* ONA POWIEDZIAŁA TAK \*

zwrotka I

muz. i sł. R. Friedrich

1 *Cm* Kim jest Ta i kto to jest? *F* Bo-gu spo - do - ba - ła się *A♭* *G*

3 *Cm* naj - kochań - sza zewszy - stkim mam, *F* zba - wi - cie - ła u - ro - dzi - ła nam. *A♭* *G*

5 *Cm* Tak, tak, tak, tak, tak, tak. *F* O - na po - wie - dzia - ła tak. *A♭* *G*

7 *Cm* Tak, tak, tak, tak, tak, tak. *F* O - na po - wie - dzia - ła tak. *A♭* *G*

9 *refren* *B* *Am* *F* *B* *Am* *F* Kto Du - chama, kto du - cha ma, ten mó - wi tak, ten mó - wi tak,

11 *B* *Am* *G* *Am* *H* kto Du - chama, ten mó - wi tak, ten mó - wi tak,

13 *zwrotka II* *Cm* Bóg na ma - mę wy - brał so - bie,

15 *F* *A♭* *G* *Cm* naj - piek - niej - sza zewszy - stkich ko - biet, Bóg ma gust, On się zna,

17 *F* *A♭* *G* *Cm* wie - dział, któ - ra po - wie tak. Tak, tak, tak, tak, tak, tak,

19 *F* *A♭* *G* *Cm* O - na po - wie - dzia - ła tak. Tak, tak, tak, tak, tak, tak,

21 *F* *A♭* *G* *refren* O - na po - wie - dzia - ła tak.

# ŚREDNIOWIECZE jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

10/20

## • O CZYM ŚPIEWAJĄ NIEBIOŚA •



Średniowieczu wcale nie wierzono, że ziemia jest pępkiem wszechświata. Przeciwnie: ludzie mieli poczucie małości i znikomości naszej planety. Tak, dobrze mówię: planety, i to kulistej, bo nieprawdą jest również, że średniowieczni intelektualści uważali ziemię za płaski placek. Wiedzieli, że jesteśmy pyłkiem zagubionym wśród galaktyk. Mimo tej świadomości, patrzyli bez trwogi w nieskończoność kosmosu. Czasza niebios, usiana niezliczonymi gwiazdami, napełniała ich podziwem dla Stwórcy i poczuciem nadprzyrodzonego ładu. Bo oni nie tylko oglądali ów ład - oni go słyszeli. Można by rzec - słyszeli oczyma duszy.

Bóg jest piękny i doskonały. O tym wiedzieli już niektórzy mądrzy poganie. A Pismo Święte z dawna mówiło, że Bóg stworzył wszystko wedle „miar, liczby i wagi”. A zatem we wszechświecie nic nie jest przypadkowe i chaotyczne, ale wszystko piękne, dobre i prawdziwe. Skąd więc zło, fałsz, brzydota? Ależ to szatan za sprawą grzechu zasiał w nas niedoskonałość. Brzydkim jest więc tylko to, co zostało skażone grzechem. Świat jest piękny, ale grzech przeszkadza nam widzieć jego piękno. Przeszkadza - a jednak nie uniemożliwia.

Grecki filozof Pitagoras wszedł pewnego razu do kuźni. Usłyszał tam różnej wielkości młoty bijące w kowadła i zauważył, że ich dźwięki czasem współbrzmiały ze sobą, tworząc cudowne akordy, a czasem kłóć się, przechodząc w przykre dysonanse. Wysokość dźwięków zależała od rozmiarów młota. A więc pięknie brzmiące akordy można było wyrazić za pomocą cyfr określających wielkość instrumentu. Tym samym okazało się, że dźwięki „da się zobaczyć” we wszystkim, co ma szerokość, długość i wysokość, które można odczytać jako informację o wysokości brzmienia.

Wymiary wyrażone liczbami posiada na tym świecie każdy przedmiot. Także świat jako całość. Piękno widzialnego świata, jeśli jest oparte na „liczbie, mierze i wadze”, da się więc także usłyszeć.

Wkrótce filozof Platon wskazał liczby, według których świat istnieje. Rzeczywiście odpowiadały one dźwiękom, tworzącym najpiękniejsze znane akordy. Jeśli więc pewne dźwięki i współbrzmienia słyszymy jako piękne, a świat i jego piękno pochodzą od Boga, to znaczy, że nie odeszliśmy od Boga nieodwołalnie i ostatecznie. Wciąż pozostaje w nas nieco nadprzyrodzonej doskonałości, która może współbrzmieć z muzyką wszechświata i przypomina o naszym wiecznym pochodzeniu - i powołaniu.

Z tego wszystkiego wypływa wniosek, że świat powstał jako muzyka. Patrząc na tory planet, biegnących po nieboskłonnie, moglibyśmy słyszeć ich nadprzyrodzone współbrzmienie. Jeśli zaś nie słyszymy - to tylko wina wspólnego nam wszystkim grzechu. Bo muzyka, to nie tylko zabawa. Owszem, istnieją „cantori” - ci zwykli śpiewacy i grajkowie, którzy uprawiają muzykę z niskich pobudek i dla podłego zysku, wzniecając pożądanie i schlebując niskim gustom. Oni jednak, tak naprawdę, nie są muzykami - prawdziwi muzycy, „musici”, zajmują się „wielkimi” dźwiękami, rozpoznając w nich piękno, dobro i prawdę. Ponadto trzeba wiedzieć, że kto grzeszy - tego muzyka opuszcza i ten żyje w dysonansie.

Wszystko to głosili wielcy święci chrześcijańskiego świata: Klemens z Aleksandrii, Augustyn, Izydor z Sewilli i wielu, wielu innych. Nie jako ewangelię, lecz jako swoje prywatne dociekania naukowe. Zresztą nie byli odosobnieni, bo tak samo lub podobnie uważali wcześniej starożytni poganie, a potem nowożytni chrześcijanie. Jeszcze nasi pra-pra-dziadkowie obowiązkowo zaliczali takie teorie na studiach. Dziś nikt już nie bierze ich na poważnie. Należą do pięknego skądinąd rozdziału historii filozofii i estetyki europejskiej. Nie sposób jednak grać i śpiewać Bożą Muzykę i nie wiedzieć o tym wszystkim. Niebo, zwłaszcza majowe, jest bezsprzeczną symfonią na cześć Stwórcy. Święty Augustynie, święty Izydorze, święty Klemensie - módlcie się za nami!





foto: Waldemar Stachowiak

## Po prostu muzyk

# Z JANEM GARBARKIEM

rozmawia Piotr Iwicki

Choć jest bezsprzecznie najpopularniejszym muzykiem jazzowym Starego Kontynentu, to niemal kompletnie nie znają go za Oceanem. W europejskich sklepach płytowych ma swoje specjalne regały, sprzedaje miliony płyt, a w nowojorskim Virgin Megastore przy Times Square sprzedawca na hasło Garbarek zaczyna w komputerze przeszukiwać katalog z muzyką etniczną. Na próżno. Jego „Officium” znajduje w dziale klasycznym, pozostałe pod szyldem „różne”. Paul Griffiths z New York Timesa, po koncercie wokalnego THE HILLIARD ENSEMBLE i Garbarka w kościele Św. Ignacego przy Park Avenue, przyznał, że muzyka, której przyszło mu wysłuchać wymyka się z wszelkich ram. Z jednej strony niesie ze sobą religijną ekstazę, z drugiej zaś wplata we frazy nieistniejący w średnio-wieczu saksofon tak umiejętnie, że odnosimy wrażenie, jakby tam od zawsze był. Choć dla nas Jan Garbarek jest jazzmanem, sam za takiego się nie uważa. Jego miłość do jazzu to efekt audycji, którą

usłyszał w radiu, gdy miał 18 lat (grał Coltrane). Jednak artysta od swingujących standardów stroni (jedyne nagrał niemal trzy dekady temu u boku Keitha Jarretta). Woli, gdy mówi się o nim zwyczajnie: muzyk. W owej niezaszufłakowalności Rob Cowan z „Grammophone” upatruje sukcesu projektu czterech śpiewaków i saksofonisty. Zaś David Sheppard z wpływowego magazynu „Mojo” podkreśla, że w tym bezprecedensowym collage’u muzyki religijnej i improwizacji, u fundamentów której leży jazzowa ekspresja, zdumiewający jest rodzaj empatii między artystami, który scala te pozornie odległe muzyczne światy w jedność. We wszystkich recenzjach obu ich albumów („Officium” i „Mnemosyne”) najczęściej pojawiającymi się słowami są: „piękno” i „wrażliwość”. Nie sposób jednak oprzeć się refleksji, że do ostatniego, dwupłytyowego „Mnemosyne” pasuje też słowo „monotonia”, choć są tacy, którzy wolą w tym miejscu widzieć zwrot „ekstatyczna transowość”.

Przed rokiem powiedział mi, że unika wywiadów i konferencji prasowych, bowiem zna lepsze sposoby na spędzanie wolnego czasu. Mawia, że wszystko, co ma do powiedzenia, wypowiada dźwiękami. Choć zdania na ten temat nie zmienił, ostatnio był o wiele bardziej otwarty. Mimo to, nadal trudno nazwać go artystą wylewnym, skorym do rozmowy.

**Ilekoć pada twoje nazwisko, zaraz pojawiają się pytania, czy masz coś wspólnego z naszym krajem?**

Tak, mój ojciec jest Polakiem z pochodzenia, a wśród miast, które pojawiają się w jego opowieściach rodzinnych, znajdują się Jasło i Krosno. Wiele z nim rozmawiałem na temat Polski, jednak osobiście nie czuję w sobie nic z Polaka. Wiem natomiast, że to co gram, jest bardzo w naszym kraju cenione. Słuchacze, którzy przychodzą na moje koncerty, bez względu na to w jakich kompilacjach je gram, wiedzą czego od nas oczekują, a ja cieszę się, że właśnie to im gramy. Czuję, że mam tutaj liczne grono fanów. Mam też bardzo emocjonalny stosunek do Warszawy. To właśnie tutaj przed wielu laty zagrałem jeden ze swoich pierwszych zagranicznych koncertów. Ten fakt nadał przyspieszenie mojej karierze w Norwegii. Z muzyka lokalnego stałem się artystą koncertującym za granicą.

**Jesteś gwiazdą niemieckiej wytwórni ECM. Panuje przekonanie, że jest ona najbardziej europejską pod względem brzmienia na świecie. Za przykład owej europejskości stawia się Ciebie.**

Brzmienie ECM-u to brzmienie wykreowane przez jej szefa i „mózg”, Manfreda Eichera. To on dobierał wykonawców i jako producent wywierał piętno na ich muzyce. Nic więc dziwnego, że skoro jest Europejczykiem i zaprasza do współpracy głównie Europejczyków, to efekt musi być taki, a nie inny. Nawet gdy się słucha Amerykanów nagrywających dla niego, to słychać jak wielką wagę zaczyna mieć u nich brzmienie, a nie szybkość, barwa i harmonia, a nie wirtuozeria. Manfred jest człowiekiem apodyktycznym, ale dzięki temu jego firma jest w tym miejscu, w którym się aktualnie znajduje. Zanim zacząłem nagrywać dla niego, robiłem to dla wytwórni amerykańskich i europejskich,

jednak bezwzględnie własny styl wypracowałem tutaj. Brzmienie ECM-u to w pewnym sensie wypadkowa estetyk wszystkich artystów, którzy dla niego nagrywają, ukierunkowana przez Manfreda.

**Tomasz Stańko twierdzi dokładnie to samo, podkreśla wielkie zaufanie, którym obdarzają go największe gwiazdy. W stylu pracy Eichera upatruje głównej przyczyny sukcesu wytwórni, zaś tą najważniejszą jest bezkompromisowość. Wspominał o tym, jak Eicher zaakceptował na płytę akurat tę wersję improwizacji, która najmniej podobała się artysty. Jednak po zmontowaniu płyty okazało się, że miał rację. Eicher słynie z niekonwencjonalnych pomysłów. To on wymyślił przebój Stańki, „Litanię”, ponoć podobnie było z waszym przedsięwzięciem saksofonowo-chóralnym?**

Istotnie. Manfredowi chodziło po głowie połączenie pozornie nie przystających do siebie sił. Z racji, że w ramach ECM pojawił się klasycyzujący nurt ECM New Series (pod tym szyldem np. Keith Jarrett wydaje dzieła Bacha - przyp. autora), a nagrywający pod tym szyldem artyści szybko trafili do czołówki, zaczął wymyślać nowe projekty. THE HILLIARD ENSEMBLE zaczął nagrywać dla niego przed dwudziestu laty. Jedną z płyt, którą planowali, miała być rejestracja hiszpańskiego średniowiecznego „Officium defunctorum” / „Liturgia (modlitwa) za zmarłych” - przyp.red./ . Zaświtała koncepcja eksperymentu. Weszliśmy do starych kościelnych murów i nagraliśmy „Officium”. Efekt wszyscy znamy. Jednak chyba nikt nie liczył na sukces, choć odnoszę wrażenie, że Manfred wiedział dokładnie czego chce i jaki to może przynieść efekt. Ta nie spiesząca się dokądkolwiek muzyka stała się chyba alternatywą do szybko przemijających mód. Nam dał niepowtarzalną możliwość spróbo-

wania czegoś nowego, dziewiczego. Jednym słowem radość muzykowania.

**A „Mnemosyne”?**

W wypadku tego albumu mamy do czynienia z naturalną kontynuacją koncepcji brzmieniowej, ale i z rozszerzeniem repertuaru. Do kompozycji średniowiecznych i renesansowych dodaliśmy jeszcze starsze (starogrecką) oraz całkiem współczesne. Łączy je jednak ten sam rodzaj ekspresji i brzmienia. Moja rola ogranicza się do improwizowania, stąd nie ma dwóch takich samych koncertów. Śpiew kwartetu staje się gruntem do wyrażania moich emocji za pośrednictwem saksofonu, a emocje i skojarzenia, jak wiadomo, mogą być zawsze inne. Na „Mnemosyne” utrwaliłiśmy kilka nagrań, które nie zmieściły się na „Officium” oraz kompozycje rejestrowane w międzyczasie, przed zasadniczymi sesjami do ostatniego krążka.

**Ile jest w tym jazzu, jak wiele Ciebie?**

Jazzu jest tyle ile improwizacji, a ta jak wiadomo jest istotą jazzu. Jednak nie można mówić o tym projekcie, że jest jazzowy. Szczęśliwie wymyka się on z ogólnie utartych schematów. A chyba o to chodzi.

**Wierzyliście w sukces?**

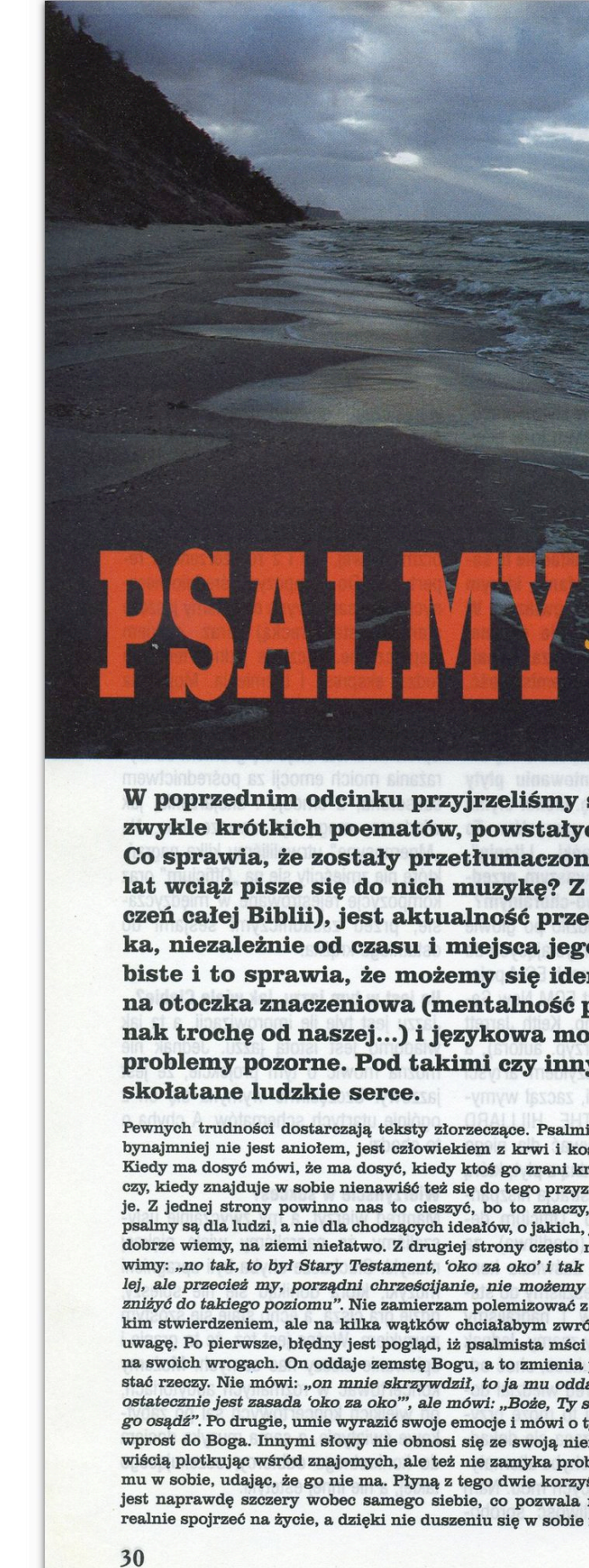
Manfred wierzył, a my zwyczajnie uszleszczyliśmy, że nagraliśmy wiele pięknej muzyki. Słuchacze chyba byli spragnieni muzyki, która donikąd się nie spieszy, gdzie gra cisza, a echo staje się szóstym muzykiem. Ważne jest też, że to granie i śpiewanie cieszy nas samych. Możemy koncertować w rozmaitych audytoriach, od wielkich koncertowych sal po zabytkowe świątynie, a sama muzyka dociera do konkretnego odbiorcy, oczekującego takiej, a nie innej estetyki.

Officium

Jan Garbarek  
The Hilliard Ensemble



ECM NEW SERIES



# PSALMY *pieśni* ② *wszechczasów*

fol. Andrzej Bujnowski

**W poprzednim odcinku przyjrzelśmy się z bliska Księdze Psalmów - zbiorowi 150 zwykle krótkich poematów, powstałych w ciągu setek lat w starożytnym Izraelu. Co sprawia, że zostały przetłumaczone na wszystkie języki świata i przez tysiące lat wciąż pisze się do nich muzykę? Z pewnością głównym powodem (jak i tłumaczeń całej Biblii), jest aktualność przesłania, które odnosi się do każdego człowieka, niezależnie od czasu i miejsca jego życia. Do tego psalmy są niezmiernie osobiste i to sprawia, że możemy się identyfikować z ich autorem. Oczywiście, pewna otoczka znaczeniowa (mentalność poety ze starożytnego Wschodu różni się jednak trochę od naszej...) i językowa może na początku sprawiać problemy, ale są to problemy pozorne. Pod takimi czy innymi określeniami zawsze się kryje tak samo skołatanе ludzkie serce.**

Pewnych trudności dostarczają teksty złorzeczące. Psalmista bynajmniej nie jest aniołem, jest człowiekiem z krwi i kości. Kiedy ma dosyć mówi, że ma dosyć, kiedy ktoś go zrani krzyczy, kiedy znajduje w sobie nienawiść też się do tego przyznaje. Z jednej strony powinno nas to cieszyć, bo to znaczy, że psalmy są dla ludzi, a nie dla chodzących ideałów, o jakich, jak dobrze wiemy, na ziemi niełatwo. Z drugiej strony często mówimy: „no tak, to był Stary Testament, 'oko za oko' i tak dalej, ale przecież my, porządni chrześcijanie, nie możemy się zniżać do takiego poziomu”. Nie zamierzam polemizować z takim stwierdzeniem, ale na kilka wątków chciałabym zwrócić uwagę. Po pierwsze, błędny jest pogląd, iż psalmista mści się na swoich wrogach. On oddaje zemstę Bogu, a to zmienia postać rzeczy. Nie mówi: „on mnie skrzywdził, to ja mu oddam, ostatecznie jest zasada 'oko za oko'”, ale mówi: „Boże, Ty sam go osądź”. Po drugie, umie wyrazić swoje emocje i mówi o tym wprost do Boga. Innymi słowy nie obnosi się ze swoją nienawiścią plotkując wśród znajomych, ale też nie zamyka problemu w sobie, udając, że go nie ma. Płyną z tego dwie korzyści: jest naprawdę szczerzy wobec samego siebie, co pozwala mu realnie spojrzeć na życie, a dzięki nie duszeniu się w sobie ma

szansę uniknięcia choroby wrzodowej... Stać nas przecież na różne uczucia i nie chodzi o to, by ich nie zauważać, ale by umieć z nimi żyć i odpowiednio nimi pokierować. Reasumując, autor psalmów ze wszystkim, co w sobie znajduje, przychodzi do Najwyższego i tak naprawdę chyba o to chodzi...

Kiedy zaczynamy podchodzić do psalterza w taki sposób, doznajemy swoistej przemiany, którą kiedyś ktoś tak oto trafnie określił: „Kiedyś, czytając Psalmy, zasypiałem. Teraz, kiedy je czytam, nie mogę zasnąć w żaden sposób”.

Dlaczego psalmy winny być śpiewane? Odpowiedź jest prosta: z założenia. Samo słowo „psalm” (hebrajskie *mizmór*, greckie *psalmos*) oznacza utwór śpiewany z akompaniamentem. A poza tym w całej starożytności poezja wiąże się nierozdzielnie z muzyką.

Księgę Psalmów zamyka Psalm 150, przedstawiający symfonię na wielką orkiestrę składającą się z wszystkich popularnych w tych czasach instrumentów: harfy, cytry, flety, cymbały, rogi... Chodzi o to, by w ten śpiew włączył się cały wszechświat. Muzyka towarzyszy całemu psalterzowi - o instrumentach mowa jest wielokrotnie, nie tylko na końcu, nie mniej o śpiewaniu, radosnych okrzykach, tańcu.

Nie znamy wprawdzie zapisu melodii śpiewanych w świątyni jerozolimskiej. Mimo to poezja psalmów pozostaje ciągle żywa dzięki twórczości muzycznej kolejnych epok, poczynając od dawnej psalmodii Synagogi, przez chorał gregoriański do muzyki symfonicznej (np. Psalm 43 Felixa Mendelssohna czy Psalm Dawida na chór i perkusję Pendereckiego), od wielogłosowych chorałów Jana Sebastiana Bacha czy Mikołaja Gomółki do prostych piosenek układanych na potrzeby codziennego śpiewania przed Panem, od wersji liturgicznej na głos i organy do rockowych czy jazzowych koncertów...

A tak wypowiadał się o potrzebie śpiewania psalmów Marcin Luter: *Każdy chrześcijanin szukający modlitwy i skupienia winien posługiwać się psalterzem. Byłoby dobrze, gdybyś poznał go na pamięć i był w stanie w każdej okoliczności przytoczyć odpowiedni tekst. Ponieważ wszystko, co dusza pobożna pragnie wyrazić w modlitwie, znajduje się już wyrażone w psalmach w sposób tak doskonały i tak wzruszający, że nikt nie zdołałby wyrazić tego lepiej. Psalterz uczy nas i umacnia w modlitwie.*

W zrozumieniu psalmów pomagają też poznanie ich formy. Jest to poezja, i to starożytna, rządząca się innymi od naszej regułami.

Bardzo ważna jest rytmika, która w poezji semickiej przyporządkowana jest dźwiękowi, prowadzona według ścisłych reguł. Przy tak doskonałej rytmice wiersza zbyt rzadko było rymowanie, choć i ono się zdarza.

Wyrazem rytmu zewnętrznego był też podział na strofy. Podobną rolę wydaje się spełniać tajemnicze słowo *seláh* (spolszczone sela, 71 razy w psalmach), które przekład grecki oddaje jako przerwę (*diapsalma*). Inni podejrzewają znaczenie muzyczno-wokalne, może zmianę tonacji, jeszcze inni tłumaczą jako „zawsze” lub „na wieczność”. Słowo to nasuwa jednak wiele problemów, znaczenie jest niepewne.

Człowiek narodu wybranego w rozmowie z Jahwe posługiwał się bliskimi sobie pojęciami, językiem i stylem mu współczesnym. Patrzył na świat przez szczególną panoramę: najpierw na Jerozalem jako miasto Boga, stąd utożsamianie Jego obecności z Syjonem i świątynią, potem na swój naród i jego historię, przez co też kształtowała się więź z Najwyższym, wreszcie na cały wszechświat. To specyficzna lekcja historii i geografii ucząca nas, jak bardzo jesteśmy związani z naszą przeszłością i jaki wpływ na ma nasze otoczenie.

Pośród wielu chrześcijańskich pism starożytnych zachował się Atanazy List do Marcelina. Biskup Atanazy (ok. 296-373) zwraca się do niejakie-

go Marcelina, chrześcijanina z Aleksandrii, pokrzepiając go w znoszeniu prześladowań, polecając studium Biblii, zwłaszcza Psalterza i szeroko komentując tę księgę. List, podobnie jak wcześniejszy list Pawła, z korespondencji prywatnej stał się z czasem pismem powszechnym i odegrał znaczną rolę w starożytnym Kościele zachodnim. Świadczy o tym choćby fakt umieszczenia go w aleksandryjskim „wydaniu” Biblii jako prologu do Księgi Psalmów.

Zgodnie z tym, co człowiek przeżywa i cierpi, może w słowach tej księgi znaleźć wzór dla własnej modlitwy. Nie zadowala się przeto samym czytaniem, lecz także uczy się, jak leczyć słowem i czynem własne cierpienia. Są wprawdzie i w innych księgach słowa piętnujące zło, ta jednak ukazuje nam, jak go unikać. Mamy na przykład nakaz czynienia pokuty. Natomiast Księga psalmów uczy, jak należy pokutować.

Gdy chodzi o inne księgi, czytelnicy odnoszą słowa autorów do tych spraw, które tam opisano, a słuchacze odróżniają siebie od osób opisywanych; podziwiają tylko ich czyny i pragną ich naśladować. Kto zaś bierze do rąk Psalterz, śledzi wprawdzie prorocтва o Zbawicielu z podziwem i uwielbieniem, jak w innych Pismach; pozostałe jednak psalmy czyta jako własne słowa.

Psalmy bowiem opowiadają zarówno o czynach tego, kto przestrzega przykazań, jak i tego, kto je przekracza. Konieczność więc każde wczuwać się zarówno w sytuację człowieka strzegącego przykazań, jak i łamiącego je, i tak odczytywać te słowa, spisane dla wszystkich.

Dlaczego psalmy winny być śpiewane? Nie można też pominąć przyczyny, dla której słowa te ułożono w formie metrycznej i połączone ze śpiewem. Są bowiem pośród nas ludzie prości, wierzący w Boskie natchnienie tych słów, którzy jednak sądzą, że psalmy winno się śpiewać ze względu na miły dźwięk i dla przy-

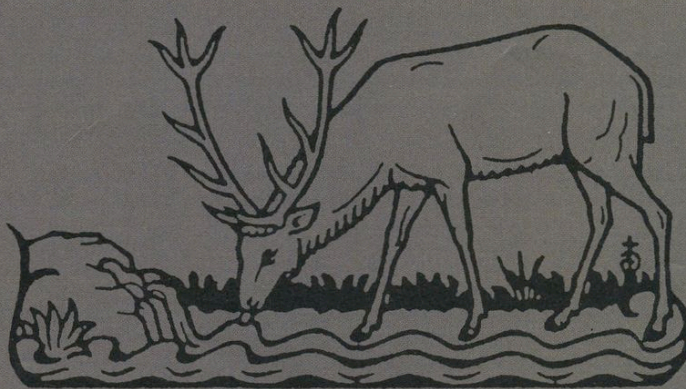
jemności ucha. A jednak nie o to chodzi. Pismo bowiem nie ma przekazywać słodkich i przyjemnych słów, lecz to, co pożyteczne dla duszy. Podobnie jak połączenie fletów daje symfonię, tak też różne poruszenia duszy - myślenie, pożądanie, zagniewanie - powodują różne działanie. Wówczas rozum chroni człowieka przed dysharmonią i wewnętrznym rozdarciem. Doskonały spokój i uśmierzenie zmysłów znajduje obraz i wzór w melodyjnym wykonywaniu psalmów. Melodia słów jest symbolem duchowej harmonii. A zatem, jeżeli jest w duszy jakieś wzburzenie, szorstkość, nieład - uśmierzy je śpiew psalmów. Uważam bowiem, że słowa tej księgi obejmują całe życie ludzkie, wszystkie dyspozycje duszy i poruszenia myśli. Potrzebuje ktoś pokuty i wyznania win, cierpi udrukę i pokusę, doznaje prześladowań czy wyrwał się z potrząsku, uległ smutkowi, wzburzeniu, czy wreszcie cieszy się własną pomyślnością i upadkiem wroga, a chce wielbić Boga, dzięki Mu składać czy Go błogosławić - stosowną naukę znajdzie w Boskich psalmach. Niech wybierze te spośród nich, które dotyczą jego sytuacji i niech odmawia jako własne, przedstawiając Panu zawarte w nich uczucia.


Jeśli modlący się cierpi udrukę, słowa te przyniosą mu wielką pociechę. Jeżeli doznaje kuszenia lub prześladowania, przez śpiew psalmów okaże się wypróbowanym i ustrzeże go Pan, jak już niegdyś ustrzegł ich autora.

Tyle refleksji pisarza sprzed siedemnastu wieków. Zapytałam też kilku współczesnych muzyków, czym dla nich są psalmy.

Monika Zytke

\* Przekład Listu do Marcelina oparty na edycji J.P. Migne'a, sięgający bezpośrednio do rękopisu Biblii Aleksandryjskiej, cytowany za: Antoni Tronina, *Teologia Psalmów*, Lublin 1996





# DUCH ŚWIĘTY W DURSZTYNIE

## IX Spotkania Muzyków Chrześcijan

**Stopniały ostatnie śniegi, w powietrzu coraz bardziej pachniało wiosną i nieuchronnym majem, a chrześcijanie-muzycy w całej Polsce zaczęli nerwowo szukać ogłoszeń o dorocznym Spotkaniu tych, którzy chcą uwielbiać Pana śpiewem i graniem. Czyżby Ludźmierz miał zostać jedynie wspomnieniem czasu „szczególnego działania łaski”? Takie pytanie zadawało sobie zapewne wielu z nas. Nie mogliśmy jeszcze wiedzieć, że Pan przygotowuje dla nas wielką niespodziankę, rekolekcje prowadzone przez Najlepszego Rekolekcjonistę, który tym razem na miejsce swojego działania wybrał małą wioskę na Spiszu - Dursztyn.**

Opowiada Robert Cudzych, animator i jeden z „ziemskich” organizatorów Spotkania: „Tego wszystkiego miało w tym roku w ogóle nie być, gdy nagle dostaję telefon od pewnej wspólnoty z Wodzisławia i oni mi mówią, że modlą się i czują, że jednak mamy je przygotowywać. To ja się pytam, czy mogą coś konkretnie zrobić, a odpowiedź brzmi: Mamy pięćdziesiąt osób gotowych do pracy, chcemy pomóc”. Jak się później okazało do pomocy zgłosiło się wielu innych. W dużej mierze ze wspólnot nowotarskich, toruńskiego Domu Zwycięstwa, z Nowego Sącza i Dursztyna. I tak się wszystko zaczęło. Na każdym kroku będziemy teraz zaskakiwani uczynnością i radością ludzi, którzy na modlitwie zrozumieli, że służba w czasie rekolekcji jest ich zadaniem specjalnym. Podawanie posiłków, sprzątanie i przygotowywanie sali, mycie naczyń, prowadzenie śpiewu i muzyki uwielbienia, czuwanie nad porządkiem i wiele innych, prozaicznych czynności - to wszystko z uśmiechem na twarzy i ogromną cierpliwością. Uczyli nas swoim przykładem, że miłość to służba. Wielkie dzięki!

Ponieważ nikt niczego oficjalnie nie ogłaszał, wszyscy z uczestników spotkania przed przyjazdem rozmawiali telefonicznie z Robertem. „Bardzo chciałbym przyjechać!” „Wspaniale, no to jest tak: od pierwszego do trzeciego maja w Dursztynie. Wiesz, jak dojechać? Zabierz śpiwór i weź prysznic w domu, tu są góry i harcerskie warunki. I módl się, żeby wszystko się udało. Do zobaczenia!”

No i przyjechaliśmy. Dla tych, którzy nigdy nie byli w Dursztynie, podaję krótki opis miejscowości: droga, wzdłuż niej domy, kościół, remiza strażacka (główne miejsce „strategiczne” wydarzenia), szkoła, a dokoła krajobraz tak piękny, że gdybym go nie zobaczył na wła-

sne oczy, to autorów ewentualnych opisów posądziłbym o kiczowatość. W takiej właśnie górskiej scenerii mieliśmy wyjątkową okazję do przeżycia czasu uwielbienia i wsluchania się w to, co przygotował dla nas Duch Święty. A było czego słuchać!

Zaczęło się od wspomnianej remizy. Bo niby dlaczego ona i czy się nadaje? Koncerty i modlitwa w takim miejscu? I tutaj niespodzianka. Wystarczyło nieco inwencji i zaradności, by zwykłe koce strażackie rozwieszane na ścianach posłużyły jako „ekrany” do wyciszania pogłosu i nadały tej cierpiącej na brak klimatu sali wygląd namiotu rodem z Palestyny. Po chwili modlitwy w Duchu można było nawet dopatrzeć się podobieństw do znanej każdemu chrześcijaninowi Sali na Górze... Sądzę, że takie porównanie wcale nie jest przesadzone. Każdy uczestnik spotkania zapewne zgodziłby się ze mną, że obecność Ducha Świętego - w remizie - była bardzo wyraźna. Mimo że plan dnia zakładał wieczorne koncerty (przez cały czas byli z nami muzycy z NEW LIFE 'M, Natalia Niemen i Mate.O), to i one spontanicznie przeradzały się we wspólnotowe uwielbienie. Takie było zresztą założenie wyrażone w modlitwie rozpoczynającej rekolekcje. Przepraszaliśmy w niej za traktowanie uwielbienia jako okazji do pokazywania siebie, swoich umiejętności i pomysłów. Uświadomiliśmy sobie lepiej, że jeśli poważnie myślimy o służbie poprzez śpiew i granie, to musimy zrezygnować z siebie, z festiwalowo-jarmarczno-stylu, typu „byle głośniej”, a uznać, że jesteśmy jedynie narzędziami, które Pan może użyć na tyle, na ile Mu na to pozwolimy. Szukając siebie, możemy zamiast budowania włączyć się w burzenie. To bardzo ostra, ale jednocześnie szalenie potrzebna nauka. Pierwsza, ale nie ostatnia, jaką mieliśmy otrzymać.

Wspominając o nauczaniu powiedziec należy, że podczas trzech dni Słowem Bożym dzielili się z nami ks. Jan Mikulski z Tarnowa, ks. Roman Hosz z Gliwic, także pastor Tomasz Kmiecik z Częstochowy - co nadało Spotkaniom ekumenicznego charakteru (od początku bierze w nich udział reprezentacja braci protestantów), Robert Cudzych oraz, w czasie odprawianej codziennie Eucharystii, ojciec Andrzej Bujnowski OP. Nauczający zwracali uwagę na różne aspekty życia z Panem i posługi poprzez muzykę. Czynili to poprzez różne rodzaje ekspresji, od pełnego entuzjazmu głoszenia Słowa rodem z nabożeństw czarnych wspólnot Ameryki Północnej, przez serdeczną rozmowę, także świadectwo własnego nawrócenia (wlewając się w duszę niczym łagodny powiew wiatru, w którym przebywa Pan), aż po maksymalnie logiczny i teologicznie usystematyzowany wykład. Głównym przesłaniem całego nauczania było przygnięcie całym sercem do Pana, bezkompromisowość naszego wyboru (czyj tron budujesz, za kim idziesz w swoim życiu?), Moc Boża, która objawia się w Słowie i jego wypełnieniu, rola muzyków pomagających współbraciom w modlitwie uwielbienia, konieczność wsłuchania się w Słowo i pragnienie rozważania go w swoim sercu, zaufanie Panu, który wręcz nie może się doczekać, aż powierzymy się Jego Miłości, nasz stosunek do braci.

W Spotkaniach szczególne miejsce w rozkładzie dnia zajmowała Eucharystia. W ramach homilii o. Andrzej Bujnowski przybliżył nam główne wątki listu Jana Pawła II do artystów (z 1999 roku). Słowa papieża oznajmiły nam, że artyści są ludźmi uprzywilejowanymi. Oto bowiem, dzięki otrzymanym od Boga darom, biorą udział w czynności niesłychanie bliskiej naturze samego Dawcy - w kreowaniu świata. Prawdziwym i jedynym Twórcą jest oczywiście sam Bóg, ale ponieważ kocha swe stworzenia, pozwala im na współuczestniczenie w swojej twórczej pasji. Świadectwem owego wzajemnego przenikania się Bożej i ludzkiej twórczości są największe dzieła światowej sztuki i kultury, które, jak podkreśla papież, rodziły się z wiary przeszłych i obecnych pokoleń. Odkrywczym dla wielu mogła być myśl, że chociaż sztuka współczesna ze swoimi zaskakującymi i nierzadko niezrozumiałymi formami zdaje się być antyświadectwem Ewangelii, to nawet i ona, przez swój autentyzm i dramatyzm poszukiwania, może pokazywać najgłębszą ludzką potrzebę zakorzenienia w Bogu.

Uwielbienie to nie tylko śpiew. To również doświadczenie Mocy z Wysoka. W Dursztynie mogliśmy jej doznać w modlitwie wstawiennej, w której wielu oddało swoje życie Jezusowi i zostało umocnionych Bożym Słowem. Niezapomniany widok twarzy odbijających chwałę Zmartwychwstałego, pragnienie modlitwy i wstawiania się za siostry i braci, szum modlitwy w językach, radość płynąca z przebywania razem, Słowa zapewnijające o całkowitej Miłości...

Była też i niespodzianka. Zwiastowało ją pojawienie się Marcina Pospieszalskiego w towarzystwie uczestników znacznie odbiegających wiekiem od „średniej dursztyńskiej”. Tak, absolutnie na żywo, bardzo akustycznie, pełna energii i dziecięcego uroku wystąpiła przed nami ARKA NOEGO! Występ był chyba największą niespodzianką dla samych uroczych „artystów”, którzy przez cały dzień tłumaczyli wszystkim dookoła, że „śpiewać nie będą, bo jest ich tylko trzech i to jeszcze bez wujka Ślimaka”. Jednak wieczorem niepozorna trójka rozrosła się w całe zastępy małych chrześcijan (wspierała ją grupa dzieci z miejscowej szkoły podstawowej) i ku uciesze oraz ogólnemu zachwytowi zebranych, w naszym „wieczerniku” zabrzmiał „Święty, święty uśmiechnięty”, „Ratownik” oraz „Przebaczone winy, darowane długi”. Bezpośrednio po występie miało miejsce bodaj najbardziej wzruszające wydarzenie rekolekcji. Wszyscy uczestnicy włączyli się do wielkiej modlitwy wstawiennej za wszystkie dzieci naszego kraju. Słowo, które otrzymaliśmy w jej trakcie, zapewniało o szczególnej miłości Pana do dzieci i konieczności otoczenia ich silną opieką przez nas, dorosłych.

Trzeci dzień Spotkania upłynął pod znakiem pielgrzymki. Właściwie nie do końca wiadomo, czy można uznać za nią trasę wiodącą przez najpiękniejsze chyba widokowo miejsca Polski (Tatry, Pieniny i masyw Babiej Góry widoczne jak na dłoni), pielgrzymka przecież w swoim założeniu ma być wyrzeczeniem, ale faktem jest, że wielu z nas wybrało się w drogę z Dursztyna do ludźmierskiego sanktuarium, by podczas Eucharystii podziękować Najwyższemu za darowane błogosławieństwa. Pewne jest i to, że na Spiszu powiało Duchem Świętym. Miejmy nadzieję, że owoce poddmuchu objawią się już wkrótce.

Michał Nolywajka

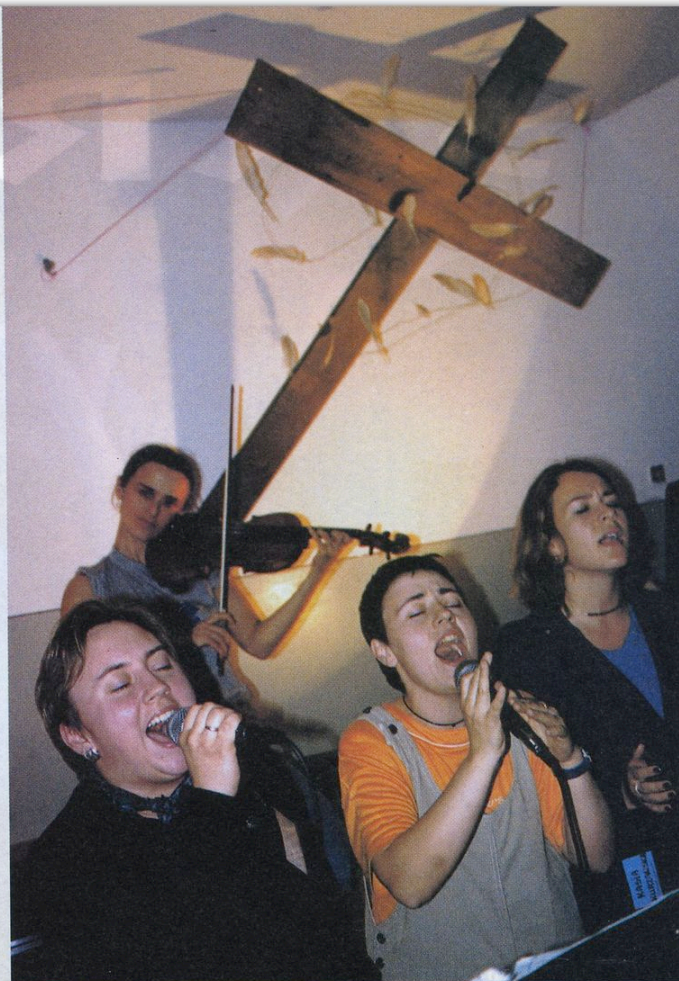


foto: J.B.

# SARUEL



foto: Tomasz Zieliński

**SARUEL** — /SAlezjański RUch Ewangelizacyjny/ to wspólnota młodych, którzy razem z salezjanami pragną nieść Dobrą Nowinę swoim rówieśnikom. Nasza działalność trwa od sześciu lat i są to głównie rekolekcje dla młodzieży, ewangelizacja przez muzykę i teatr. Dwa razy w roku, w ferie zimowe i wakacje, organizujemy rekolekcje dla uczniów szkół średnich i studentów w Starym Sączu. Jest to propozycja dla młodych z istniejących już wspólnot, jak i dla poszukujących Boga, akceptacji lub sensu życia. Prowadzimy Rekolekcje Przyjaźni, Salezjańską Szkołę Nowego Życia, Szkołę Biblijną, Szkołę Modlitwy i Ewangelizacji przez Działania Teatralne. Ubiegłoroczne wakacje (lipiec 1999) w Starym Sączu zgromadziły ponad 400 osób z Polski, Rosji, Ukrainy i Francji. Wśród szczególnych wydarzeń należy wymienić „Koncert przeciwko przemocy” dla uczestników spotkań i miejscowej młodzieży /wystąpili w nim GOOD RELIGION oraz MIASTO/. Wydarzeniem był też „Koncert Wdzięczności”, podczas którego śpiewaliśmy wraz z chrześcijańską grupą z USA – CELEBRANT SINGERS. Nad wszelkimi inicjatywami SARUELa czuwa Ośrodek Koordynacji w Łodzi, za który odpowiedzialny jest ks. Piotr Sosnowski. Więcej informacji na temat naszej działalności można znaleźć na stronie internetowej: [www.saruel.pl](http://www.saruel.pl)

ks. Cezariusz Cieszyński SDB:

Pan Bóg kocha sztukę, sam jest zresztą znakomitym Artystą, skomponował najwspanialszą Symfonię: dźwięki i ciszę... Nie jest odkryciem naszych czasów, że piękno otwiera na transcendencję, na duchowość, na Boga, także na drugiego człowieka i świat. Wiedząc o tym, od samego początku naszej działalności zaczęliśmy tworzyć w oparciu o formy teatralne i muzyczne, by Ewangelia stawała się bliższa, bardziej zrozumiała i atrakcyjniejsza dla młodych ludzi.

Początkowo przygotowywaliśmy tradycyjne „scenki teatralne” i przedstawialiśmy je podczas rekolekcji ewangelizacyjnych w kościołach, w szkołach czy na ulicach. Do tego montowaliśmy małą ekipę muzyczną, no i... jazda na podbój świata dla Jezusa. Cieszyło nas to, że widzieliśmy piękne owoce: wiele świadectw odkrycia Boga i nowe spojrzenie na Kościół. Gdy nabraliśmy więcej doświadczenia, zaczęliśmy organizować warsztaty teatralne w Woźniakowie k. Kutna. Z tego miejsca pochodzi zabawne wydarzenie, które zostało zarejestrowane na kasecie „NEW LIFE'M na żywo” (znalazłem się w niej jak Piłat w „Credo”). „Droczyliśmy” się tam muzycznie z Mietkiem Szczecińskim na scenie podczas koncertu. Do dziś ludzie mnie pytają: „A to ksiądz grał na trąbce tę solówkę z Mietkiem?”, i zaczynają śpiewać: „ta ta ta ra ta...”.

Pewnego razu wpadła nam w ręce kasetka video wydana przez Integrity Music z koncertem „God is Able”. Po raz pierwszy usłyszeliśmy i zobaczyliśmy Rona Kenoly'ego z całą ekipą profesjonalnych muzyków i z wielotysięcznym tłumem ludzi wielbiących Pana. Pomyśleliśmy wtedy z moim przyjacielem Andrzejem Kęsiakiem – salezjaninem (również muzykiem), że chcielibyśmy robić takie rzeczy w Polsce – wielkie koncerty ewangelizacyjne dla Jezusa. Okazało się, że w różnych miejscach kraju podobne inicjatywy już się rodziły, był to więc ten sam Duch, to samo serce, pragnienie...

Gdy SARUEL nieco rozwinął się, przyszedł czas na musicale „Cena Wolności” i „Uciekinier”, które grane były w 1998 i 1999 roku w wielu miejscach Polski (Łódź, Kraków, Zielona Góra, Żyrardów, Nidzica, Suwałki i inne). Zaczęliśmy też nagrywać muzykę. Najpierw była kasetka „Powstań i Pana chwal”





fol. Tomasz Zieliński

głos Boży. Po tym, co dzieje się na sali, można powiedzieć, że „słysząc” radość z tej, jakże prostej, wspólnotowej modlitwy, jaką jest uwielbianie Boga śpiewem. Planowaliśmy wcześniej, że ostatnią piosenką koncertu będzie znana dobrze wszystkim „Tobie chwała” z naszej płyty, ale w trakcie grania widzimy, że nasze plany trzeba będzie zmienić. Duch Święty poprowadził modlitwę uwielbienia tak, że śpiewamy „Tyś jak skała, Tyś jak wzgórze”. Wspaniała harmonia dźwięków rozbrzmiewa w pełni w czasie refrenu „Łamda rej, łamdao” na 250 głosów, z niesamowitymi „solówkami”. Teraz każdy jest solistą, a jednak nie przeszkadzamy sobie nawzajem. O 21.30, nieco spóźniony, apel jasnogórski kończy koncert. Składamy sprzęt, instrumenty, mikrofony. Idziemy do autokaru i tu niespodzianka: Luis zaprasza nas do siebie na „suwalską kawę”. Mieszka w bloku, musimy więc wchodzić po cichu, nie można budzić sąsiadów. Na miejscu czekają na nas napoje i ciasto. Sympatyczna atmosfera udziela się wszystkim. Aby się choć trochę odwdzięczyć za ciepłe przyjęcie, śpiewamy kilka naszych „kawałków”. Po cichu, spokojnie, tak właśnie wygląda nasza modlitwa dziękczynna, za cały kończący się dzień. Wracamy do internatu, gdzie w jadalni grupka najwytrwalszych gromadzi się, by usłyszeć nagrania z koncertu. Teraz dopiero słysząc dokładnie nasze wszystkie fałsze i nierówności. Kładziemy się spać około 2.00. Przed nami krótka noc, kilka godzin snu... Rano z tutejszą scholą parafialną śpiewamy na mszy św. kończącej przegląd piosenki religijnej. Liturgia jest bardzo uroczysta, cały kościół tętni radością wyśpiewwaną całym sercem. Po Eucharystii powrót do Łodzi. W autokarze wielu z nas odsypia nocne zaległości. Rozmowy są jakies spokojniejsze, zmęczenie daje o sobie znać. Około siódmej wieczorem jesteśmy na miejscu. Czas wspólnego wyjazdu kończy się, dwa dni minęły „błyskawicznie”. Przed rozejściem się układamy już plany następnych koncertów, przypominamy sobie o naszych cotygodniowych próbach. Niedługo podejmiemy przecież trud nagrania nowego materiału pod hasłem „Emmanuel”.



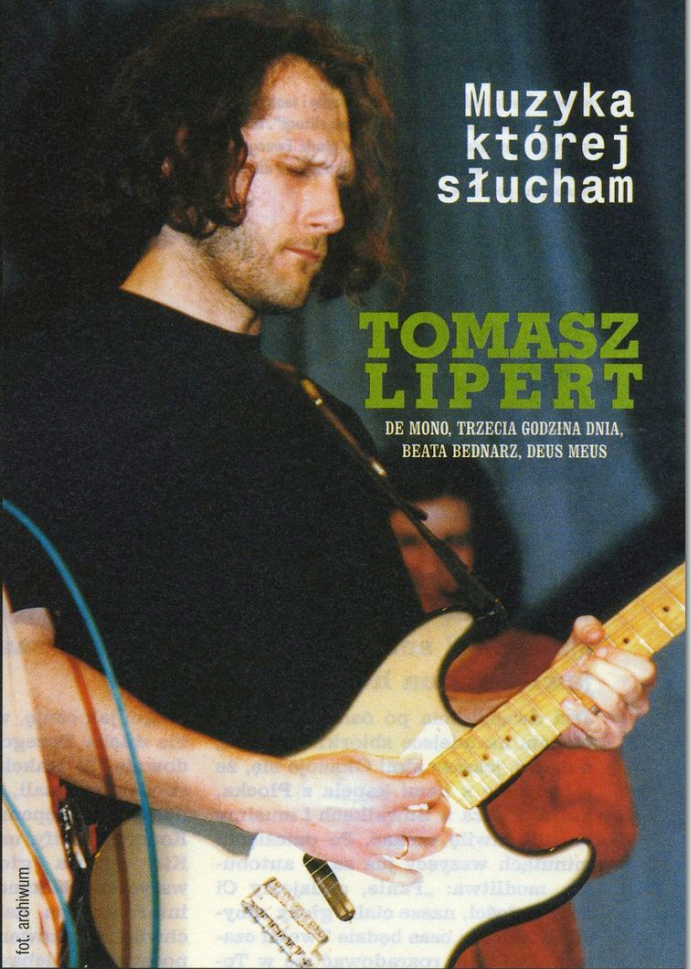
fol. Tomasz Zieliński

Pochodzę z bardzo muzycznej rodziny. Tato świetnie gra na harmonijce ustnej i prawdopodobnie były to pierwsze dźwięki, które usłyszałem. Już w wieku czterech lat zacząłem budować akordeony z kartonu, a trzy lata później zacząłem naukę w szkole muzycznej, w klasie akordeonu oczywiście. W szkole puszczali nam całą tą „miętką muzykę”, a mnie już zaczęło ciągnąć do gitary i perkusji. Do dziś muzyka poważna nie jest moją ulubioną, po prostu wkurza mnie to, że facet potrzebuje czasami godziny, aby pokazać temat, przeprowadzenie i kodę. Jestem chyba niecierpliwy i wolę wiatr po nogawach z pieca... - chociaż Jan Sebastian i Wolfgang Amadeusz to jedyni konkretni faceci w tej branży. - Przepraszam wszystkich fanów „powagi”, tym bardziej, że ukończyłem szkołę muzyczną. Nigdy nie zapomnę pierwszej płyty PERFEKTU, zdarłem ją na maksa i przetrenoowałem, grając zabawy i wesela. Mniej więcej w tym czasie zobaczyłem, że gitara klasyczna, na której grałem w Liceum Muzycznym, to też „miętka sprawa” i zapragnąłem wiosta elektrycznego - no i ... zaczęło się. Do dziś muzyka, której słucham, kręci się gdzieś w okolicy gitary. Mijają wraz z latami fascynacje, chociaż zawsze darzę sympatią Pata Metheny, Johna Scofielda, Micke’a Sterna (to z okresu studiów na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej). Allan Holdsworth to gość grający dźwięki, których, mam wrażenie, nie ma na gryfie. Dla mnie najlepszy improwizator i okrutnie muzyczny. Mam prawie wszystkie jego płyty i gdybym mógł zabrać na bezludną wyspę trzy sztuki, jedną byłby Holdsworth. Ostatnio wracam do korzeni jako instrumentalista, dlatego chętnie słucham Stevie Ray Vaughana - po Jimi drugi najlepszy w tym nurcie. Jeśli jesteśmy przy bluesie, to Robben Ford całkiem sprytnie zamiata na

## Muzyka której słucham

# TOMASZ LIPERT

DE MONO, TRZECIA GODZINA DNIA, BEATA BEDNARZ, DEUS MEUS



fol. archiwum

gitarce i do tego śpiewa. Często wracam do trzech płyt: „Talk to your daughter”, „R.E. & Blue Line” i „Mystic Mile”. Trochę mniej teraz lubię VAN HALEN, po tym jak z obudowy wypadły mi głośniki basowe... (Uwaga!!! chodzi o płytę „Balance” - pierwszy numer) Jeżeli myślisz, że poza końcem tej swojej ukochanej gitarki nic nie widzisz, to jesteś w błędzie, drogi Czytelniku! Otóż w zeszłym roku w New Yorku poszedłem z kolegami z DE MONO do Klubu, gdzie właśnie grał zespół RED TIME i dopiero zajarzyłem o co chodzi w hip-hopie. Natychmiast nabyłem płytę i wah-wah do gitary. Teraz LLC też jest O.K. Steven Curtis Chapman, OUT OF THE GREY i KOINONIA mają świetnie zmiksowane płyty - są dla mnie wzorem, gdy siedzę w studio, jako producent. Jestem osobą, która już cieszy się z obiecanego zbawienia i nie mogę doczekać się angażu do „super bandu”, który bez przerwy będzie grać na chwałę jedynego Boga (może z małą przerwą na zmianę strun). Można by tak opowiadać o muzyce, ale dla muzyka wszystko dookoła gra. Mam taka odskocznie, gdy już uszy bolą, po trasie koncertowej. Zaczynam grzebać w samochodzie. Gdy „klawiaturka” już jest wyregulowana i paseczek rozrządu zmieniony, żadna płyta nie techce tak, jak silnik.



fot. archiwum

## Wybrałam taniec dla Boga

# YARA KUPPER

**Fińska tancerka i choreografka, pochodzenia peruwiańskiego. Naukę baletu pobierała w Dance Academy i Tanssininti Academy w Helsinkach, w Centre de la Dance de Paris - w Paryżu, w Houston Ballet Academy, Texas Ballet, Ballet of Dallas - w USA, w National Ballet of Peru, City Ballet of Lima, Conservatory of Music - w Limie, w Peru. Jest współzałożycielką grupy tańca i choreografii w Europejskim Stowarzyszeniu Artystów Chrześcijan (Creative Art's Europe). Obecnie mieszka w Brukseli, pracuje w szkole oo. Jezuitów - St. Michelle College. Swą karierę, talent i profesjonalizm postanowiła oddać na chwałę Tego, który jest Dawcą wszelkich darów. Tańcem swym ubogaca wiele ewangelizacyjnych programów, dzieli się doświadczeniem, prowadząc kursy i warsztaty taneczne. W Polsce warsztaty takie (z jej udziałem) organizuje pod koniec czerwca Katolickie Centrum Kultury (przy ul. Łokietka) w Krakowie.**

**Jak się zaczęła Twoja przygoda z tańcem ?**

Mój ojciec bardzo kochał muzykę i taniec, więc już od dzieciństwa żyłam w kręgu tych zainteresowań. Gdy miałam 11 lat rodzice zapisali mnie do szkoły baletowej w Limie (Peru), gdzie mieszkaliśmy. I tak się to wszystko zaczęło.

**Często mówisz, że odkąd poznałaś Boga, wiele zmieniło się w Twoim życiu. Opowiedz więcej o tym Spotkaniu. Czy wpłynęło na twoją artystyczną drogę?**

Miało to miejsce, gdy wyjechałam na studia do Houston (USA). Byłam wtedy ambitną młodą dziewczyną, która chciała zrobić karierę muzyczną. Jako kierunek wybrałam dyrygenturę, bo ona była wówczas ważniejsza dla mnie niż taniec. W czasie studiów wynajmowałam pokój u pewnej rodziny chrześcijańskiej. Ja też pochodziłam z takiej rodziny, ale Bóg, o którym oni mówili, i wiara, którą żyli, nie była przestarzałą tradycją, lecz żywą. Gdy mieszkaliśmy z tą rodziną, Pan Bóg stawał się dla mnie coraz ważniejszy. Z czasem pojawiło się we mnie odczucie, że Bóg wzywa mnie, abym tańczyła dla Jego chwały. Włączyło się to ze zmianą moich pierwszych planów zostania dyrygentem. Dziś, po dziesięciu latach, nie żałuję tego wyboru.

**Jakie były Twoje dalsze kroki? Czy coś zmieniło się od tego czasu?**

Hm... Najogólniej mówiąc zmieniło się całe moje życie. Jednak owa zmiana nie dokonała się z dnia na dzień. Była procesem, który trwa do dziś. Na początku pomyślałam sobie, że skoro wybrałam taniec dla Boga - to znaczy, że mam być najlepszą tancerką na świecie, występować jako „prima ballerina” dla Jego chwały na największych scenach świata itd... Ponieważ nasz Pan jest bardzo cierpliwy i łagodny, nie powiedział mi wtedy „nie”. Minęło kilka lat, zanim zrozumiałam, że dla Boga ważniejsze jest, bym była bliżej Niego i ludzi, niż dążyła do samej tylko perfekcji w tańcu. Teraz widzę, że Bóg chce, abym tańczyła dla Niego tam, gdzie jestem, a nie szukała wielkich scen. I nadaje sens mojej „karierze”. Dlatego tańczę tam, gdzie jestem zaproszona.

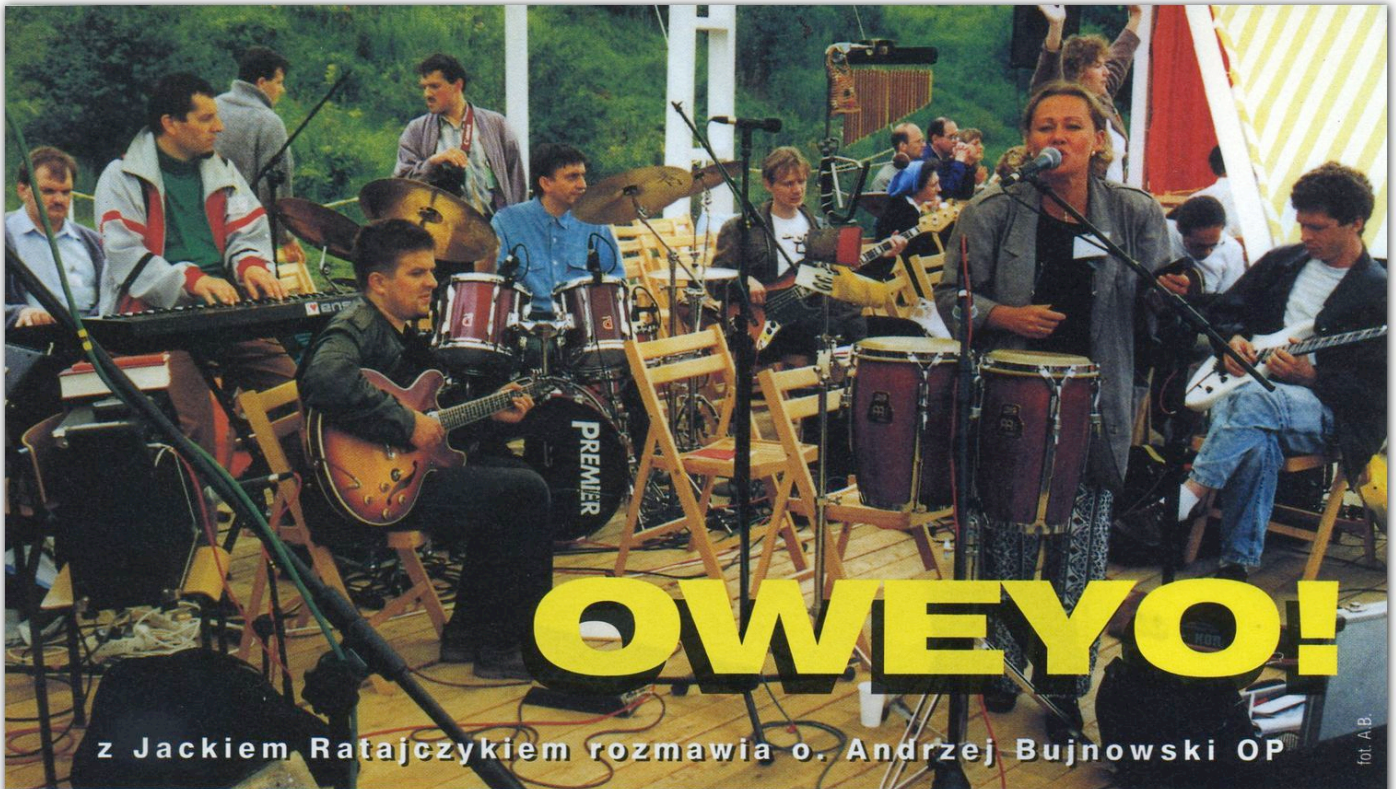
**Co robisz na co dzień? Wiem, że jesteś mężatką, pracujesz... Jak to**

**wszystko łączysz ze sobą?**

Doświadczam w swoim życiu tego, że gdy stucham Boga i idę za Nim, to zawsze mi to wychodzi na dobre. Doświadczylam też, że Bóg nigdy nie zmusza, ale jest cierpliwy i czeka, aż sama zrozumie, o co Mu chodzi. W pewnym momencie mojego życia poznałam człowieka, który obecnie jest moim mężem. Było to bardzo przelomowe wydarzenie w moim życiu, bo wiedziałam, że gdy wyjdę za mąż, ktoś inny oprócz Boga, a więc człowiek - stanie się dla mnie ważniejszy niż taniec. Do tej pory taniec pochłaniał dużą część mojego czasu i energii. Spędziłam kilka miesięcy na modlitwie, pytając Boga, co tak naprawdę chce ode mnie i wewnątrz mnie słyszałam słowa: „nie bój się pokochać człowieka”. Zdecydowałam więc wyjechać do Brukseli, gdzie mój mąż miał możliwość pracy, nie znając nic, nie mając artystycznych kontaktów i nie wiedząc, co mam robić ponad to, że mam kochać mojego męża. W Berlinie (gdzie znalazłam się po studiach) zostawiłam wspaniałą pracę, perspektywę i postugę w Kościele. Rozumiesz, dla tancerki decyzja opuszczenia miejsca, gdzie już została uznana jako artystka, łączy się z wieloma niepewnościami, a przede wszystkim, czy w nowym miejscu zostanie odczytany jej talent. Jednak zdecydowałam się pokochać bardziej człowieka niż samą ideę tańca. W Brukseli okazało się, że Bóg zaczął otwierać nowe drogi, nowe możliwości służenia Mu, choć nie robiłam żadnej reklamy wokół siebie. Wraz z mężem zdecydowaliśmy, że w naszym życiu najważniejszy jest Bóg, następnie nasza wzajemna relacja i na trzecim miejscu wszelka inna aktywność, łącznie z postugą.

Rozmawiała Marta Libura

/Mężem Yary Kupper jest Jan Gembal - aktor teatru pantomimy, wykładowca na Internationalen Akademie Für Philosophie w Księżtwie Lichtenstein, badacz języka ciała, kierownik artystyczny grupy i szkoły teatralnej „Mimesis”. W latach 1987-1990 związany był z teatrem pantomimy „Gnoma” w Lublinie - przyp.red./



z Jackiem Ratajczykiem rozmawia o. Andrzej Bujnowski OP

W 1992 roku w Polsce pojawiły się pierwsze płyty (kasety) z profesjonalnie nagraniem pieśniami chwały: „Stoisz u naszych drzwi” NEW LIFE MUSIC i „Listowe Piosenki 1” (obie firmowane przez Wydawnictwo 'M - przyp. red.). Pewnego dnia, w roku następnym, Joachim Mencil zwrócił mi uwagę, że we Wrocławiu wydano właśnie kolejną ciekawą kasetę z piosenkami w podobnym duchu - „Pieśni Jedności Chrześcijan”. Trafiła do moich rąk, z charakterystyczną pomarańczową okładką. Niebawem była już w szerokim obiegu i zyskała popularność jako „pomarańczowa”. Nazwa OWEYO jeszcze wówczas nie istniała. Czy można powiedzieć, że to był początek waszej działalności?

Tak, to był okres naszego przebudzenia, dotknięcia przez Boga. Trudno powiedzieć, że to był jeden moment, jeden dzień. Pan Bóg działał przez wiele zdarzeń, które nakładały się na siebie. Postawieniem kropki nad „i” było Czuwanie Odnowy w Duchu Świętym w Częstochowie, na które zaprosił nas lider grupy modlitwowej Ruchu „Światło-Życie” działającej na wrocławskim Oporowie - Marek Kozłowski. Gościem tego czuwania był jezuita o. Robert Faricy. Przeżyliśmy tam moment poważnego „tąpnięcia”. Właściwie całe to spotkanie było rzeką też i niesamowitym czasem oczyszczenia. To mocne przeżycie wróciło ostatnio w tekście piosenki Małgosi Samborskiej „W Tobie Panie” na naszej najnowszej płycie.

**Jak zrodził się pomysł, żeby wtedy nagle nagrać kasetę, i to na dodatek z 32. piosenkami?**

Bezpośrednią przyczyną był **Marsz dla Jezusa** organizowany we Wrocławiu. Odbywał się on co roku i organizatorzy szukali repertuaru dla grup, które maszerowały przez miasto. Powstała idea, aby rozstać nowe piosenki do wszystkich wspólnot, aby wszystkie osoby biorące udział w marszu już wcześniej je znały. Z propozycją ich nagrania **Wspólnota Hallelujah**, organizator spotkania, zwróciła się do nas. Występowaliśmy wtedy tu i tam, i ludzie wiedzieli, że mamy pojęcie o tym, co robimy. Zapraszano nas na różne czuwania, spotkania. Generalnie mówiąc - służyliśmy pomocą, konsultacją muzyczną.

**Od początku zatem mieliście kontakt z grupami charyzmatycznymi?**

Tak, we Wrocławiu „kipiało” wtedy od takich ruchów i było wielkie zapotrzebowanie na oprawę muzyczną spotkań modlitwowych. Gdy pojawiła się propozycja nagrania piosenek, ja oczywiście zapaliłem się do tego, bo to wszystko Pan Bóg tak zorganizował o jednej porze. Nasz stan wewnętrzny wyszedł naprzeciw oczeki-

waniom organizatorów. Od razu też ustaliłem sobie, że to nie może być tylko kasetka szkoleniowa.

**Kto brał udział w jej nagrywaniu i aranżacji piosenek?**

Na program „pomarańczowej” składały się przede wszystkim tłumaczenia obcych utworów, i w tym przypadku pomysł na zaaranżowanie większości z nich był już gotowy. Obok utworów obcych, pojawiło się parę perełek muzyki uwielbieniowej, np. utwór „Duchu Święty, wołam, przyjdź” autorów wrocławskich. Najczęściej były to piosenki na głos ludzki i gitarę, ich aranżacje są naszym dziełem. Gdy dostaliśmy propozycję nagrania kasety, razem z Małgosią zaczęliśmy poszukiwać muzyków. Chór tworzyli ludzie ze wspólnoty na Oporowie, który przygotowywała Małgosia. Zespół muzyczny tworzyli: Andrzej Waśniewski - instrumenty klawiszowe, Piotr Dziemidowicz - gitara basowa, Małgosia Samborska - instrumenty perkusyjne i śpiew, ja grałem na bębnach, a Mirek Kałużny - na gitarach. Przy tej ostatniej postaci chciałbym się zatrzymać, bo Mirek był już od dłuższego czasu mocno wciągnięty w temat, był liderem znanej kapeli HEAVY BLUES. To dzięki niemu gitary zostały nagrane w dwa dni. Mirek słuchał, proponował szybko dwie, trzy wersje

zagrania ich i mówił: wybieraj. Bardzo cenię sobie znajomość z Mirkiem, bardzo lubię jego muzykę (jest świetnym gitarzystą, kompozytorem i autorem tekstów). Staraliśmy się utrzymywać ze sobą kontakt, mimo że Mirek mieszka od paru lat w Szwajcarii. Stroną techniczną nagrań zajmował się Wojtek Białoskórski, i to jest kolejna osoba, którą poznałem przy „pomarańczowej”. To zapoczątkowało naszą do dziś trwającą współpracę.

**Warto może wspomnieć jak „rodziła się” płyta...**

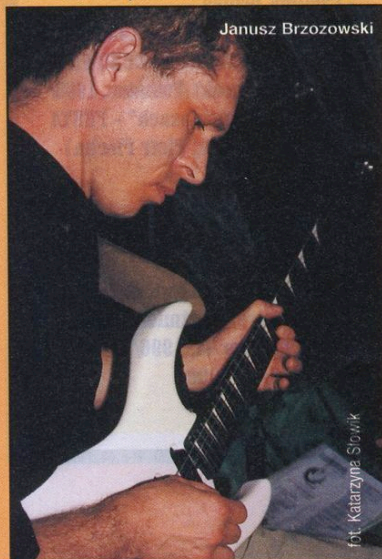
Ponieważ wcześniej wyjeżdżaliśmy z Małgosią do Norwegii, aby na statkach grać muzykę „użytkową”, dysponowałem niezłym sprzętem nagłaśniającym, ale nie miał on klasy sprzętu studyjnego. Magnetofon ośmiośladowy Fostex pożyczył nam Mietek Jurecki, mój dobry kolega, obecnie basista BUDKI SUFLERA. Cały materiał nagrywany był w naszym domu. Wiadomo, że studio ma wyciszenie, wylumienie, a w mieszkaniu tego nie było. W czasie nagrywania przelatywał na przykład samolot (mieszkamy w pobliżu lotniska) i musieliśmy cały „numer” powtarzać. Nie używaliśmy żadnych kompresorów, poświęciliśmy dużo więcej czasu na nagrywanie. Wiesz doskonale, że nagrywanie wokalistów zajmuje dużo czasu. Na przykład pieśń „Niech zaplonie płomień” robiliśmy cały dzień.

**Efekt był jednak zaskakująco szlachetny, do dzisiaj jest świeży i miło się go słucha. W aranżacjach czuje się wpływ dobrego popu, jazzu, funk...**

Ten ostatni najbardziej nas zawsze kręcił. W tej muzyce jest jakaś siła. Pamiętam, że gdy przygotowywaliśmy się do grania w wigilię Zesłania Ducha Świętego i po raz pierwszy puściłem ten materiał, ludzie nie bardzo chcieli wierzyć, że to jest polska muzyka uwielbieniowa.

**Teraz cofnijmy się trochę w czasie. Ty i Małgosia jesteście w zespole od początku i śpiewacie razem pieśni chwały. O ile wiem, Małgosia śpiewała jednak już wcześniej piosenki religijne...**

Występowała w duecie ze swoim bratem Jackiem, który teraz mieszka w Australii.



Janusz Brzozowski

ft. Katarzyna Słowik

Brali oboje udział w różnych konkursach piosenki studenckiej, zdobywając laury na „Gieldzie Piosenki Studenckiej” w Opolu i na „Festiwalach Piosenki Studenckiej” w Krakowie. W latach 70-tych śpiewali również na Sacrosongach i tam też zdobywali nagrody. Z wielkim szacunkiem odnosimy się do dyplomów, które ma Małgosia, bo są podpisane przez Karola kardynała Wojtyłę.

**Czy powodzenie „pomarańczowej” miało wpływ na Twoje plany grania tej muzyki w przyszłości?**

Moim marzeniem było od początku zebranie grupy ludzi, którzy graliby wyłącznie muzyką uwielbieniową. Wtedy wydawało mi się to bardzo proste. Dzisiaj z perspektywy czasu wiem, że tego nie da się do końca zrealizować. Z drugiej strony widzę, że teraz sytuacja jest inna i jest już kilka takich zespołów. Myślę, że razem z DEUS MEUS przecieraliśmy nowe szlaki posługując muzyką na dużych spotkaniach modlitewnych (m.in. spotkanie z o. E. Tardifem w Gorzowie). Dzisiaj działamy na troszkę innym froncie muzycznym, ale myślę, że zawsze chętnie możemy służyć pomocą w sprawie muzycznej takich spotkań.

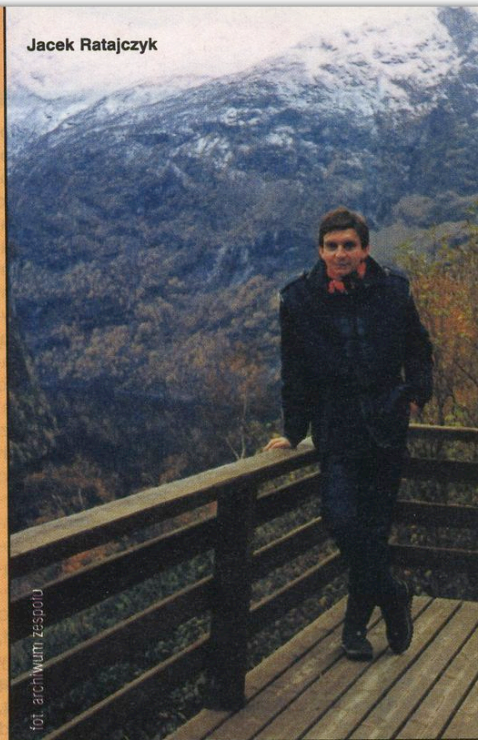
**W Polsce trudno znaleźć zawodowców, którzy chcieliby grać wyłącznie „praise and worship”...**

Na spotkanie z Tardifem w Gorzowie Wielkopolskim zaproszony był na przykład Marcin Pospieszalski. Przez długi czas nie była jednak obsadzona w zespole funkcja gitarzysty basowego. Pewnego dnia pojawił się Piotrek Plecha. Zawsze marzyłem, żeby tworzyć z nim, ale Pan Bóg chciał inaczej. Losy rzuciły go do Włoch i tam jest chyba jego miejsce. Teraz ta współpraca może być tylko sporadyczna. Piotr zapalił swą grą naszego obecnego basistę Bartka Pietscha ze wspólnoty w Gubinie. Spróbaliśmy z nim parę dźwięków i został. Jest to duży talent. W OWEYO gra obecnie również Łukasz Pietsch na instrumentach klawiszowych, zresztą cała rodzina Pietschów jest bardzo muzyczna.

**Z Piotrem Plechą zagrałeś jednak razem na płycie „Hosanna na niebiosach”...**

Ta płyta to owoc Ludźmierza. Piotra Plechę poznałem dzięki Wojtkowi Konikiewiczowi, później spotkaliśmy się w nowej dla nas rzeczywistości, w Ludźmierzu. Miejsce to miało dla nas kolosalne znaczenie, bo tam się „gotowało”. Tam poznaliśmy się z DEUS MEUS, Robertem Cudlichem, całą ekipą. To było szalenie ważne. Nasze wspólne muzykowanie, bodajże w 1995 roku, sprawiło, że zadzwonił kiedyś Joachim Mencil i powiedział, że będzie coś nagrywał u Edka Sosulskiego. Zaproponował mnie i Małgosi, żebyśmy przyjechali na nagrania. Wspominał też, że będzie Piotrek Plecha. Ja mówię - dobrze, ale co będziemy grali? No, będziemy grali jakieś utwory uwielbieniowe. Uwielbieniowe znam, więc dobrze, przyjadę. Stało się tak, że spotkaliśmy się rano, odpoczęliśmy po podróży, rozpakowaliśmy instrumenty, pomodliliśmy się, a Joachim

Jacek Ratajczyk



ft. archiwum zespołu

mówi: gramy. Ale co? A jest taka piosenka „Hosanna, hosanna”, no znasz przecież. No, znam. To gramy. I tak powstała płyta, która w dużej mierze jest właściwie improwizacją modlitewną.

**Bardzo piękną...**

Rzeczywiście bardzo miło wspominały ten czas. To było naprawdę coś niesamowitego. Ciągłe jednak było we mnie pragnienie stworzenia grupy śpiewającej pieśni uwielbieniowe. Zaprosiłem do współpracy: Andrzeja Waśniewskiego, Dorotę i Waldka Drozdów, później doszedł Janusz Brzozowski i zaczęło się OWEYO.

**Skąd wzięła się wasza nazwa OWEYO? Wielu ludzi doszukuje się w niej jakiegoś ukrytego znaczenia...**

OWEYO - jest okrzykiem radości. Powieździł nam to sześćdziesięcioletni Joseph Leonard, Murzyn, którego spotkaliśmy na statku norweskim. Graliśmy tam wieczorami do tańca, a zespół murzyński, w którym Joseph grał na steel drum, prezentował show karaibski. Któregoś ranka spotkał Małgosię gdzieś na korytarzu i zobaczył jej koszulkę z napisem „JEZUS ♥ CIĘ”. Rozpoczął rozmowę, skąd jesteście... To wy też wierzycie? No jasne. I tak zawariliśmy znajomość. Godzinami na korytarzu czytaliśmy razem Biblię, rozmawialiśmy. Joseph wtedy właśnie подарował nam piosenkę pod tytułem „Oweyo”, prosząc, żebyśmy ją wykonywali. I tak się stało, gramy ją na koncertach.

**Ważnym momentem w historii zespołu był wspomniany udział w modlitewnym spotkaniu z o. Emiliano Tardifem w Gorzowie w lipcu 1996 roku.**

Wspominamy go świetnie, choć jak zwykle było trudno. Cześć i chwala organizatorom jednak za to, że załatwili tak znakomitą aparaturę. Chyba po raz pierwszy w Polsce

koncert religijny był tak zawodowo nagłośniony. To zasługa Jurka „Giganta” Taborskiego. Płyta „Jezus zwyciężył” - dokument tego spotkania, częściowo tylko oddaje atmosferę tego, co się tam naprawdę wydarzyło. Materiał zarejestrowany na potrzeby domowego archiwum przez Wojtkę Białoskórskiego na tyle nam się spodobał, że postanowiliśmy to wydać w postaci kasy i płyty. Chcę tutaj wspomnieć o DEUS MEUS. To było nasze pierwsze duże wspólne działanie. To też było zupełnie niesamowite spotkanie. Poczulem ogromną sympatię do ludzi tam śpiewających. W tyłu wspólnych przedsięwzięciach byliśmy razem, że to nie pozostało dla nas bez znaczenia. Bardzo ważne są dla mnie coroczne spotkania muzyków w Szczecinie, a ostatnio sesje wyjazdowe tych spotkań w Górze Śląskiej. Ostatnie spotkanie szczecińskie, robione jak zwykle razem z DEUSAMI, było niesamowite. Kto był, ten wie, kto nie był, niech żałuje. Młodzi ludzie przyjeżdżający na nie mają okazję zetknąć się z muzyką chrześcijańską zarówno współczesną, jak i tworzoną na przestrzeni wieków, od Średniowiecza poczynając. Myślę, że ludziom potrzeba większej świadomości bycia we wspólnocie poprzez ukazywanie im całego wspaniałego dziedzictwa naszego Kościoła.

**Czytelników RUaH interesuje zapewne, czy gracie gdzieś regularnie we Wrocławiu?**

Mnie osobiście olbrzymią radość sprawiało posługiwanie w parafii. Jest to fantastyczna sprawa. Myśmy robili to przez parę lat w parafii św. Anny we Wrocławiu. Teraz już inni się tym zajmują.

**Przejdźmy teraz do waszej najnowszej płyty, z maja A.D. 2000, pod tytułem „NoNa”...**

Pomysł na nią rodził się już od dawna. Czuję się za nią osobiście odpowiedzialny, chociaż nie napisałem muzyki do żadnego kawałka. Płyta zawiera tradycyjnie utwory uwielbieniowe, a także własne kompozycje. Jest tu OWEYO trochę od innej strony. Pan Bóg posyła nas na różne fronty. To wszystko jest cały czas bardzo dynamiczne. Muzyka momentami jest bardziej skomplikowana harmonicznymi, bo chcieliśmy dać upust swoim zainteresowaniom muzycznym (jazz, funk). Muszę powiedzieć o moim serdecznym koledze, Jurku Kaczmarku, który towarzyszy mi od kiedy ponad 20 lat temu zaczynałem grać. Długo namawiałem go, żeby pomógł nam w nagraniach. Jego rola w powstaniu tej właśnie płyty była olbrzymia. Trochę ubolewam, że Jurek jako wytrawny pianista i aranżer jest na co dzień mocno zajęty. Dlatego możemy tylko od czasu do czasu pograć wspólnie w OWEYO. Dobre i to!

**Wiem, że znacie naprawdę dużo piosenek, można by z nich zrobić już dziś dwie kolejne płyty...**

Może z tą ilością piosenek to lekka przesada, ale rzeczywiście powstaje coraz więcej bardzo ciekawych pieśni uwielbieniowych. To pokazuje na przykład Ludźmierz. Napisać dobry tekst uwielbieniowy czy muzykę jest naprawdę bardzo trudno. Można popaść w kicz czy, jak ja to na-



Małgosia Samborska i Piotr Plecha

fort. PB.

zywam - galanterię religijną. Ale rodzima twórczość naprawdę rozwija się. Ma to znaczenie również techniczne. W dobie porządkowania praw autorskich, przy wydawaniu płyty odpada sprawa uzyskiwania zgody od trudno czasem uchwytnych zagranicznych autorów.

**Czy z płyty „NoNa” jesteście zadowoleny?**

Generalnie - tak, bo mogę powiedzieć, że staraliśmy się to zrobić najlepiej, jak umiemy. Zawsze stawiam poprzeczkę wysoko: robić tak, by można było powiedzieć, że zrobiłem wszystko, co możliwe, aby efekt był jak najlepszy. Nie jest łatwo obecnie działać, bo wszystkim brakuje na wszystko czasu, zgranie terminów muzyków to był naprawdę problem. Pozdrawiając wszystkich czytelników, życzę przyjemnego słuchania płyty, a także tego, by w kościołach każdej parafii w Polsce płynęła przepiękna Boża muzyka.

## Dyskografia OWEYO

1. „Pieśni Jedności Chrześcijań” /Hallelujah, 1993/
2. „Pieśni Jedności Chrześcijań - Czcijmy Jezusa” - koncertowa /Haleeis, 1995/
3. „Sad” - WOLNA GRUPA BUKOWINA (Małgosia i Jacek) /Pomaton, 1995/
4. „Hosanna na niebiosach” - FESTA (Małgosia, Jacek, Piotr Plecha) /Vocatio, 1996/
5. „Jezus zwyciężył” - koncertowa (z DEUS MEUS) /Grot, 1996/
6. „Ześlij ogień”, „Pan jest wśród nas” - koncertowe, Ludźmierz 1996 /Wydawnictwo 'M, 1996/
7. „NoNa” /Grot, 2000/



Dorota Drozd i Małgosia Samborska

fort. Jan Walczewski

# Missa corsicana

*Laeta devote, celebret Minorum...* Rozpoczyna się prawdziwa uczta dla miłośników korsykańskiej muzyki. 23 maja 2000 roku, koncert 6-osobowego ENSEMBLE ORGANUM, którego połowę stanowią śpiewacy z Korsyki. Specyficzne, ostre głosy wypełniają dominikańską bazylikę w Krakowie. Procesyjnie, środkiem nawy dochodzą do ołtarza. Trzech Korsykanów zostaje z boku, stają twarzami do siebie, jedna ręka przy uchu (pomaga się dostroić), druga na ramieniu kolegi, jeden intonuje tradycyjny, zachowany dzięki ustnemu przekazowi śpiew. Do pierwszego głosu (seconda) dochodzą dwa pozostałe: bassu i wysoka terza.

Śpiew korsykański jest śpiewem wspólnotowym. Nie tylko dzięki naturalnej dla siebie wielogłosowości, lecz także przez swoistą „filozofię”, którą śpiewacy często podkreślają. *Śpiew wyraża to, czego nie da się wypowiedzieć słowami. Nasz śpiew to spotkanie i dzielenie się sobą* (Jean-Etienne Langianni).

Za chwilę przy pulpicie ustawionym w prezbiterium, przejmujące, kilkunastosekundowe Kyrie eleison, później Gloria in excelsis Deo i pozostałe części korsykańskiej mszy. W pamięć słuchaczy z pewnością wpisał się na trwałe Jean-Pierre Lanfranchi ze swoim wysokim, wybijającym się ponad wszystkie inne, głosem. W miarę swobodny rytm trójgłosowych śpiewów, naturalnie nierówne wejścia poszczególnych głosów, duża ilość improwizowanych ozdobińców, zwłaszcza w najwyższym głosie, to bardzo charakterystyczne elementy korsykańskiej polifonii.

*Do cech szczególnych naszego wspólnego śpiewania należy to, że nawet jeśli wykonujemy muzykę zapisaną w nutach, wiele w niej może się zmienić, bowiem każdy uczestnik wnosi swoją indywidualność. Przeciwnie dzieje się w śpiewie chóralnym, w którym chodzi o stopienie głosów w jeden. My nie mamy takiego celu; przeciwnie, każdy z nas wnosi swój styl prowadzenia frazy i ornamentacji, swoją barwę głosu i nikt nie próbuje imitować pozostałych śpiewaków. W ten sposób się dopełniamy, dzieląc się tym, co mamy, i nie próbując tworzyć jednego wspólnego brzmienia. Typowa dla nas swoboda improwizacji nie jest osiągalna dla chórów* (Jean-Etienne Langianni).

Z korsykańskim śpiewem przeplata się powolny, dostojnie brzmiący chorał, według zrekonstruowanej na podstawie XIII – wiecznego traktatu o muzyce Hieronima z Moraw tradycji dominikańskiej. Dużo trudniejszy w odbiorze, bardziej surowy, a tym samym mniej karmiący nieprzwyyczajone ucho. Zamaszyste ruchy rąk Marcela Pérèsa wyznaczały charakterystyczny pulsujący rytm chorałowych części. W międzyczasie Jean-Etienne Langianni potężnym głosem, niosącym się po całym kościele, wypiewał lekcję z proroka Malachiasza, zaś Marcel Pérès długi fragment Ewangelii św. Łukasza, a zaraz potem prefację. Niewzruszona intonacja, spokojna artykulacja słów i duża ilość ornamentów, nieprawdopodobnie wzmacniały siłę przekazu, docierając do wszystkich słuchaczy.



Kulminacyjny moment koncertu to czterogłosowe *Tantum ergo Sacramentum*. Chyba nie sposób ludzkim głosem lepiej wyrazić cześć dla Najświętszego Sakramentu. Jakaż siła brzmienia! A gdyby ktoś miał wątpliwości, to długie *Amen* na melodii zwrotki, z pewnością je rozwiłało. Spokojny, tęskny śpiew do Matki Bożej, towarzyszący procesji wyjściowej, zakończył koncert. Czy tylko koncert?

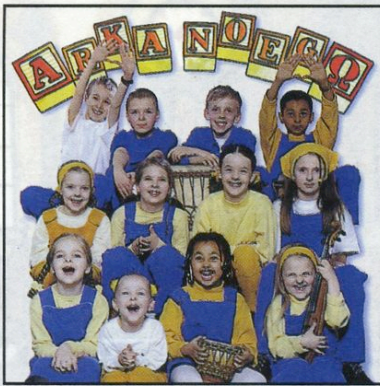
Następnego dnia, w święto Przeniesienia relikwii św. Dominika, bracia dominikanie wraz z zespołem ORGANUM podjęli próbę włączenia odtworzonej, jak i żywej tradycji w modlitwę podczas mszy konwentalnej. Na początek więc zabrzmiała, przygotowana na przedpołudniowej próbie z Marcellem Pérèsem, sekwencja o św. Dominiku *In caelesti hierarchia* - uroczysta, zrytmizowana, śpiewana na przemian przez dwa chóry, zaś przed Ewangelią - monumentalne *Alleluia, Pie pater Dominice*, według zasad z traktatu Hieronima z Moraw. Korsykańskie części stały, zaśpiewane przez ORGANUM, dzień wcześniej wykonane na koncercie, teraz znalazły swoje właściwe miejsce, w pełni wyrażając to, do czego zostały przeznaczone. Podobnie jak *Tantum ergo Sacramentum* na uwielbienie, po komunii. Jedną zaś z form uczestnictwa, jaką jest słuchanie, w tym przypadku szczególnie skłaniała do modlitwy. Ze śpiewami korsykańskimi i chorałowymi współgrały tradycyjne pieśni polskie. Bez mikrofonów i akompaniamentu organów zabrzmiały donośnie i uroczysto. Całe to opisanie wydarzenie miało jednak szerszy kontekst, szczególnie dla braci dominikanów i zespołu. Pierwsi bowiem śpiewacy przyjechali już w sobotę wieczorem i w sumie przez cztery dni mieszkali w krakowskim klasztorze. Próby, wspólne posiłki, rozmowy, wszystko to tworzyło niemal rodzinną atmosferę i bardzo sprzyjało pracy, jak i wzajemnemu poznaniu i dzieleniu się doświadczeniem liturgii, modlitwy, śpiewu i tradycji.

Marek Rojszyk OP, zdjęcia: Tomasz Adamczyk



*Nie chodzi o to, żeby śpiewać głośniej; chcąc być lepiej słyszczanym, trzeba myśleć o tym, żeby śpiewać „dalej”. W ten sposób niejako wymierza się przestrzeń, w której się przebywa. Podczas koncertów zauważamy w pewnym momencie, że uzyskaliśmy właśnie takie brzmienie, które odpowiada miejscu, w którym się znajdujemy. Podobne wrażenie daje śpiew wykonywany podczas procesji. Ma się wtedy odczucie, jakby mury odpowiadały na nasze głosy. Chodzi o to, żeby śpiewać w zgodzie z akustyką danej przestrzeni. „Śpiewać dalej” to kierować głos do najbardziej oddalonych słuchaczy. Śpiew głośniej czy nie daje, a jedynie przysparza kłopotów z oddechem, zachowaniem tempa i brzmieniem* (Jean-Etienne Langianni).





## ARKA NOEGO „A gu gu”

płyta i kaseeta / Stage Diving Club 2000

Tato (Nie boję się, gdy ciemno jest) \* A gu gu  
\* Święty, Święty uśmiechnięty \* Przebaczone  
winy, darowane długie (Jubileusz) \* Najlepsza  
modlitwa na świecie \* Nigdy nie zostawisz  
mnie \* Ja jestem \* Ona powiedziała: Tak \* Sie-  
je je \* Jezus Ratownik \* (CD, ponadto: wersje  
instrumentalne i teledysk)

**Maria „Mayka” Friedrich, Viki Friedrich, Ró-  
ża Friedrich, Halszka Starosta, Malwina Sta-  
rosta, Kasia Malejonek, Ola Malejonek,  
Martyna Szczepaniak, Dominik Szczepaniak,  
Kaja Chmiel, Marta Sosulska, Mikołaj Pos-  
pieszański, Marek Pospieszalski; Robert  
Friedrich, Marcin Pospieszalski, Jozsko Bro-  
da, Darek Malejonek, Maciej Starosta**

Tego jeszcze nie było! Przynajmniej w naszym  
kraju, bo na świecie podobną karierę zrobił  
niegdyś włoski chór Piccolo Coro dell'Antonia-  
no. Propozycja polska wydaje się jednak ciekawsza,  
przynajmniej ze względu na zestaw  
muzyków towarzyszących dzieciakom...

Głównym pomysłodawcą projektu, autorem  
muzyki i większości tekstów jest Robert Fried-  
rich „Litza”, znany z występów w takich ze-  
spółach jak: TURBO, CREATION OF DEATH,  
ACID DRINKERS, FLAPJACK, 2 TM 2,3, czy  
KAZIK NA ŻYWO. Specjalista od ciężkiego gra-  
nia wyznaje jednak, że praca z dziećmi jest dla  
niego najtrudniejsza (patrz RUaH nr 9). Za to  
jaki przynosi efekt! Dziesięć melodyjnych pio-  
senek opartych głównie na akustycznym (!)  
instrumentarium, zaśpiewanych ze wzruszą-  
jącą wprost spontanicznością, na jaką stać  
tylko dzieci. Do tego kilka świetnych teledy-  
sków, emitowanych w TVP nie tylko w „Ziar-  
nie”, ale nawet między programami dla doro-  
słych! Dużym atutem płyty są teksty - proste,  
a jednocześnie dowcipne i mądre. Poruszają  
nie tylko małych, lecz także tych, którzy  
(jak piszący te słowa) mają już dawno dowód  
osobisty w kieszeni... Tak naprawdę, wszyst-  
kie poruszają bardzo poważne sprawy, jak np.  
świętość, modlitwa, czy nawet życie dziecka  
poczętego („Ja żyję”). Kto mocniej przekona  
nas, że ono „jest, czuje i żyje”, jeśli nie inne  
dziecko? „Małe modli się najlepiej / Duże mo-

di się jak umie” - zachęcam wszystkich, aby  
spróbowali stać się dziećmi i wysłuchali tej  
płyty. Można też sobie pośpiewać („kto śpie-  
wa, dwa razy się modli”) - wersje instrumen-  
talne pozwolą zapewne niektórym Małym i  
Dużym poczuć się wokalistami (naprawdę  
jest z kim konkurować!). Dla gitarzystów  
przygotowany został natomiast śpiewniczek z  
akordami.

Szkoda tylko, że taki krótki ten materiał. Mam  
nadzieję, że liczba sprzedanych płyt (sto ty-  
sięcy już podobno przekroczone...) zachęci  
muzyków do kontynuacji przedsięwzięcia. Na-  
prawdę warto.

Szymon Babuchowski



## KKO PROJECT „Jest nadzieja”

płyta - Fundacja Światło-Życie / Accord 2000

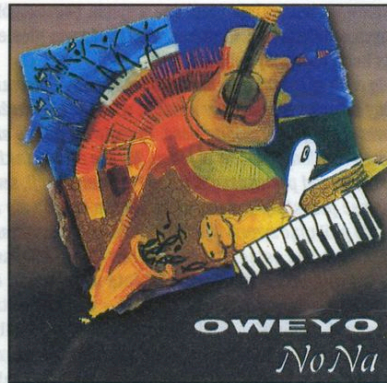
Jezus Chrystus \* O Matko \* Przyjdź, Duchu  
Święty \* W Jego Imię... (Kościół) \* Ojciec  
Nasz (Słowo Boże) \* Dziękuję I \* Dziękuję II  
(Modlitwa) \* W Świętych Znakach (Liturgia) \*  
Jezu... (Świadectwo) \* Intro \* Serce Wielkie  
(Nowa Kultura) \* Intro \* Miłość (Agape)

**Agnieszka Sławińska - śpiew, Anna Nowo-  
rzyn, Małgorzata Mierzwa, Katarzyna Mig-  
doł, Grażyna Pawlyta, Sylwester Witkowski,  
Michał „Schalke” Michalik, Wojciech Du-  
dzik - chórki, ks. Andrzej Daniewicz SAC -  
klawiszowe, Marcin Olak - gitary, Krzysztof  
„Sława” Siarkowski - gitara akust., Dominik  
Sławiński - bass, Witold Wilk - bębny, Pa-  
tryk Sławiński - instrumenty perkusyjne,  
Adam „Leon” Jendrzyk - konga, instrumen-  
ty perkusyjne**

Znakomitym pomysłem było nagranie płyty,  
która stała się urodzinowym darem Ruchu  
Światło-Życie dla Ojca Świętego. Materiał za-  
rejestrowano podczas koncertu w Miejskim  
Ośrodku Kultury w Rudzie Śląskiej 18 grudnia  
ubiegłego roku. Na występ, będący jednocze-  
śnie modlitwą, złożyły się przede wszystkim  
piosenki przewodnie ostatnich dziesięciu lat  
przygotowań Ruchu Światło-Życie do obcho-  
dów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Treść  
tych utworów skoncentrowana jest wokół  
Drogowskazów Nowego Człowieka, będących  
częścią charyzmatu Ruchu.

Na płycie uczestnicy oaz odnajdą więc pio-  
senki, które śpiewali na rekolekcjach i niejed-  
nemu pewnie tza się w oku zakręci, kiedy  
przypomną sobie atmosferę tych wyjazdów,  
wspólną modlitwę i pogodną wieczory, nie-  
rzadko spanie w barakach i mycie się w stru-  
mieniu. Dziś, kiedy oazy dorobiły się lepszemu  
standardu, piosenki również musiały „wejść  
do Europy” i poddać się nowoczesnej aranża-  
cji. Wyszło im to chyba na zdrowie. Specjalnie  
utworzona na okazję koncertu grupa o nieco  
dziwnej („myślenie marketingowe” jeszcze u  
nas szwankuje) nazwie KKO PROJECT stanę-  
ła na wysokości zadania. Przy takim jazzują-  
cym wykonaniu, nawet dziwaczna melodia „W  
Świętych Znakach” potrafi rozkołysać. A pa-  
miętam, co przeżywałem podczas śpiewu,  
kiedy „muzyczna” usiłowała nas nauczyć tej  
piosenki... To już historia, ale posłuchajcie tej  
płyty, a wspomnienia ożyją!

Szymon Babuchowski



## OWEYO „NoNa”

płyta i kaseeta / GROT 2000

Ziarno \* Panu chwala i cześć \* Duchu Świę-  
ty, przyjdź \* Święty Pan \* Chwała Panu za po-  
lanę \* Przyjmij chwałę \* Alta \* Święty jesteś  
Ty \* Akt Miłości \* W Tobie Panie \* Coś za coś  
\* Łazarz \* Przesady \* W nadziei bowiem

**Jacek Ratajczyk - perkusja, śpiew; Małgo-  
rzata Samborska - śpiew; Jerzy Kaczmarek,  
Andrzej Waśniewski - instr. klawisz.; Janusz  
Brzozowski - gitara, śpiew; Waldemar Drozd  
- gitara; Bartek Pietsch - git. basowa**

Czego na tej płycie nie ma? Nudy i religijnej  
tandety. Co jest? Czternaście utworów peł-  
nych chwały i uwielbienia. „Nadszedł czas,  
aby rozszerzyć formułę o własne dźwięki” -  
mówił o nowym przedsięwzięciu muzycznym  
Jacek Ratajczyk. Dzisiaj możemy przekonać  
się na własne uszy, w jaki sposób zamierzenia  
OWEYO zostały zrealizowane. Pierwsze sześć  
utworów to typowe pieśni chwały, zarejestro-  
wane „na żywo” w czasie modlitwy i zmiksowa-  
ne w studio. Uwaga: tłumaczę, co rozu-  
miem pod pojęciem „typowe”. Otóż chodzi  
o to, że uwielbienie z definicji jest szalenie ra-

dosne i wyzwalające, oczyszczające serce i pozwalające na jeszcze mocniejsze zbliżenie się do Pana. Po tym krótkim objaśnieniu mogę już spokojnie stwierdzić, że mamy do czynienia z wyjątkowo typową płytą uwielbienia. W zachwyt wprowadza natychmiast po uruchomieniu srebrnego krążka utwór „Ziarno”, wprowadzający bez najmniejszych problemów w radosne płąsy wszystkich, którzy choć trochę podatni są na ogniste, latynoskie rytmy. Chce się żyć i uwielbiać! „Panu chwala i cześć” utrzymany jest w podobnym klimacie. Po jej odśpiewaniu na spotkaniu modlitewnym już nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, kto tu jest Panem i dlaczego zasługuje na najwyższą cześć. I tak jest aż do utworu szóstego, a wszystko w aranżach, których pozazdrości każdy odpowiedzialny za muzyczną stronę uwielbienia we wspólnocie. Jest co podziwiać i od kogo się uczyć! Utwór „Alta”, instrumentalna kompozycja o diametralnie różnym od dotychczas odsłuchanych piosenek charakterze, sygnalizuje spełnienie zapowiedzi „własnych dźwięków”. A są to dźwięki refleksyjne, zapraszające do kontemplacji, zdradzające zainteresowanie kompozytorów jazzem.

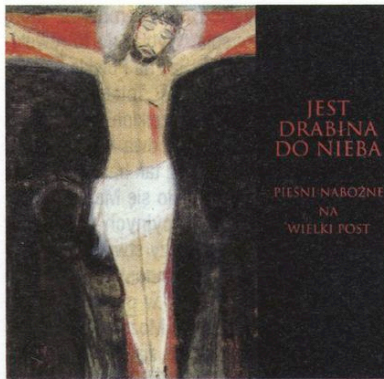
Istotnie, kolejne siedem utworów, chociaż nie zmieniają swej wymowy w warstwie tekstowej, są bardziej lub mniej wyraźnie jazzujące. Miłośnicy synkopy z wielkim zadowoleniem wysłuchają zapewne utworów „Święty jesteś Ty”, „W Tobie, Panie” (oprócz osobistego tekstu bardzo spodobały mi się w nim organy), „Coś za coś” (instrumentalne), „Łazarz” (może początkowo wydaje się nieco bez wyrazu, spróbujcie jednak przesłuchać tego kawałka kilka razy, a doznacie sławetnego efektu bomby z opóźnionym zapłonem) i „Przesady” (ktoś tu wyraźnie czuje bluesa! choć chyba można było to zaśpiewać bardziej „na czarno”...) Na uwagę niewątpliwie zasługuje „Akt Miłości”, tradycyjny akt strzelisty zaśpiewany początkowo a capella, a w kolejnych powtórzeniach dyskretnie wzbogacony o brzmienie perkusji, basu oraz instrumentów klawiszowych. Pierwszą samodzielną płytę OWEYO zamyka piękny kanon „W nadziei bowiem” Piotra Pałki. Również i tutaj napotkamy udany mariaż tradycji z jazzem. W refrenie powtarzane są słowa „bo Miłość stwarza nowe życie”. Faktycznie, jeśli życie, to także i pomysły, również te muzyczne. „NoNa” jest tego świetnym dowodem, którego z całą pewnością warto posłuchać!

## JEST DRABINA DO NIEBA

Pieśni nabożne na Wielki Post

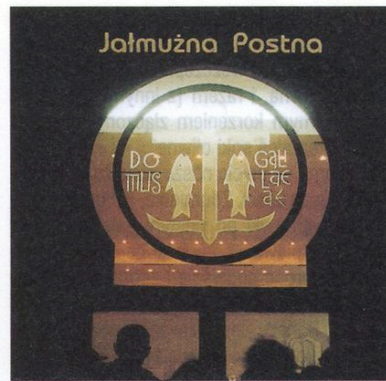
płyta / Stowarzyszenie Dom Tańca 1999

Zespół „Jarzębina” z Kocudzy koło Biłgoraja, śpiewaczki i śpiewacy z parafii Czarnia (Kurpie), Zespół „Pogranicze” z Szypliszek (suwalskie), śpiewacy z Baszkowa (sieradzkie)



Osiemnaście tradycyjnych pieśni postnych nagrano w latach 1996-1998 podczas koncertów zaproszonych zespołów i grup śpiewaków w warszawskich kościołach. Zresztą słowo koncert nie jest tu właściwe. Spotkania organizowane przez Stowarzyszenie Dom Tańca w naturalny sposób zamieniały się w rozważanie Męki Pańskiej przeżywane wspólnie przez śpiewających i słuchających. Płyta zawiera pieśni pochodzące z różnych stron Polski i wyraźnie różniące się charakterem. O zespole JARZĘBINA z Kocudzy koło Biłgoraja miałem już okazję pisać w RUaH w relacji z festiwalu „Pieśń naszych korzeni” w Jarosławiu. Pieśni z suwalskiego wykonywane przez zespół POGRANICZE, to jedyne na płycie utwory wielogłosowe. Wyróżniają się też wyjątkowo dostojnym, powolnym tempem. Bogactwu harmonii śpiew jednogłosowy przeciwstawia bogactwo linii melodycznej iskrzącej się zdobnymi ornamentami. Najwięcej tych pięknych ornamentów usłyszeć można w pieśniach z Kurpii Zielonych. Warto wsluchać się w teksty pieśni. Niektóre z nich, jak choćby „O duszo wszelka nabożna”, były przekazywane z pokolenia na pokolenie przez kilka stuleci. Inne są młodsze i nie mniej piękne. Surowe, naturalne wykonanie pieśni przez wiejskich śpiewaków stanowi chyba największy walor tej płyty. Jest to śpiew prosty, szczyry, a jednocześnie głęboki. Szkoda, że coraz mniej jest w Polsce miejsc, gdzie taki śpiew można usłyszeć. Na groźbę przerwania ciągłości tradycji zwracał uwagę już w latach 80. między innymi ksiądz prof. Bolesław Bartkowski (1936-1998), muzykolog, badacz polskich śpiewów religijnych, którego pamięci poświęcono tę płytę. Choć płyta „Jest drabina do nieba” prezentuje coraz rzadziej spotykany, ginący rodzaj śpiewów, jest jednocześnie świadectwem budzącego się zainteresowania pieśniami tradycyjnymi. Spotkania organizowane przez Stowarzyszenie Dom Tańca trwają nadal. Jest nadzieja, że przynajmniej część z bogatego dorobku wieków zostanie zachowana w żywej tradycji przez jeszcze jedno pokolenie.

Jan Golaski



## JOSZKO BRODA Jajmużna Postna

płyta / Fundacja GODNE ŻYCIE 2000

...aby obwieszczać rok łaski Pańskiej \* Boże, Boże wielki \* Gdo swe dziatki miłuje \* Podziękujmy Chrystu Panu \* Jezu Chryste, Panie miły \* Kuszenie \* Dybys się ty gronicku \* Pożegnanie Pana \* Dobranoc Głowo Święta \* Któryś za nas cierpiał rany \* Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego \* Święty Boże, Święty mocny \* Zwycięstwo śmierć pochłonęło

Józef Broda - śpiew, fujara postna, trombita sałaska, Jozsko Broda - śpiew, fujara postna, okaryna, fujara sałaskinikowa, drumla, róg jerozolimski, fujarka, dzwonek, terkawka

Korzenie. Takie modne słowo. Powołują się na nie prawie wszyscy. Studenci, którzy ściągają na moment z uszu pulsujące techno-słuchawki, by przez chwilę zagrać w tak modnych ostatnio (po sukcesie Bregovića?) „folklorystycznych zespołach”. Przebijają się w jakieś ciuszki z cepelii i sięgając oczywiście do korzeni, śpiewają pieśni z... zielonej Ukrainy, czy równie zielonej Irlandii. Inna sprawa, że zabawnie wyglądałby zespół z Dublina, który na krakowskim rynku łamaną polszczyzną cedziłby „Sza dzieweczka do laszecka”. Na korzenie powołują się też chłopcy z dreadami spod znaku rasta, ortodoksyjni metalę z powycieranymi koszulkami „Black Sabbath”, punkowcy z dziarami „Deadlock”, „Siekiera”... Józef i Jozsko Brodowie nie muszą powoływać się na korzenie. Grają po prostu muzykę, która płynie w ich żyłach. „Wysłali ją z mlekiem matki”, nie trzeba więc dorabiać do niej żadnej ideologii. A grają ją m.in. na czterometrowej trąbie sałaskiej, gajdach, piszczałkach, słomkach, drumli, fujarze postnej, trombitcie sałaskiej i rogu jerozolimskim. Kto może lepiej opowiedzieć o dramacie Boga Ojca patrzącego na ukrzyżowanie Syna, jak nie ojciec i syn właśnie? Zwłaszcza, jeśli ich pieśni, nie powstały na skutek „społecznego zapotrzebowania”, ale towarzyszą im od zawsze...

Muzykę nagrano w bazylice oo. Dominikanów w Lublinie w marcu br. Utwory śpiewane a capella przeplatane są muzycznymi impresjami. Płaczące instrumenty. Delikatne dzwonki i przejmujące trombity. Bardzo dużo oddechu.

A wracając do korzeni... „Zapuscicie w Niego korzenie i na Nim dalej się budujecie”. „Na ich miejsce zostateś wszczepiony ty, który byłeś dżiczką oliwną, i razem [z innymi gałęziami] z tym samym korzeniem złączony na równi z nimi czerpałeś soki oliwne”.

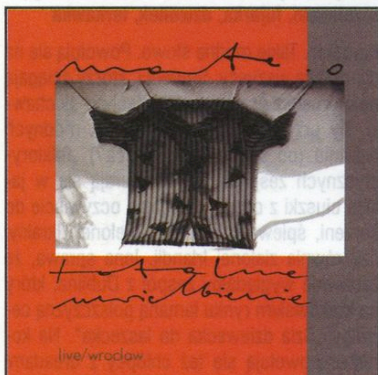
Znajdziemy na płycie nasze prawdziwe korzenie: Jezusa i Izrael. Zdumiewa, jak bardzo muzyczne wędrówki po pustyni judzkiej pasują do pieśni śpiewanych w Istebnej. Chodzi chyba o szczerą podejścia i adorację ukrzyżowanego Jezusa. Dlatego płyta stanowi spójną całość. Kończy się najważniejszym okrzykiem, jaki od wieków towarzyszy Kościołowi: „Zwycięstwo śmierć pochłonięło!” Świetny prezent na Wielki Jubileusz.

Poza tym, to pięknie wydana płyta. Drzwi do Sanktuarium Słowa na Górze Błogosławieństw, Ściana Placzu, płyta namaszczenie ciała Pana i strop nazaretańskiej synagogi to zdjęcia, które towarzyszą tekturowemu pudełku i płycie kompaktowej, na której widnieje obraz chleba (rewelacyjny pomysł!).

Spróbujcie znaleźć chwilę czasu i posłuchajcie wieczorem tej muzyki.

(jak)

**Radio GGM poleca:**



### Mate.O „Totalne Uwielbienie”

płyta i kaseeta / „Młodzież dla Chrystusa” 1999

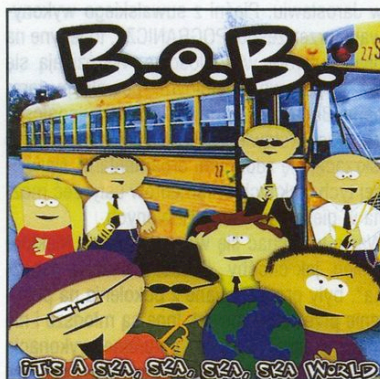
Panie nasz \* Poprowadzę ich \* Przyjaciel \* Twe drogi \* Jesteś blisko \* Dostaliśmy \* Nie co ja chcę \* Twe światło \* Jesteś życiem \* Przyjdzie \* Jezus, dla Jezusa

**Mateusz Otręba - śpiew, git. akust.; Sean Clancy - git. elektr.; Damian Gabor - bębny; Tomek Bednarek - djembe; Basia Włodarska, Renia Wybraniec - chórki**

Dwa lata temu, po dłuższym pobycie w Anglii, zadzwonił do mnie Mate.O. Maksymalnie podniekcytowany, tak jak to tylko on potrafi, wrzeszczał do słuchawki: Musimy zacząć coś robić w Polsce z uwielbieniem! Opowiadał o tym, czego ostatnio doświadczał. Mówił

o nowych pomysłach, nowej muzyce, którą podchwycił na wyspie. Wyglądało to rewelacyjnie, ale mało realnie, jak na Polskie warunki. Brzmiało jak powstanie „Totalnego Uwielbienia”, wolnego od wszelkich dotychczas znanych mi zasad. Minęły dwa lata i okazuje się, że te wizje nie były aż tak bardzo nierealne. Większość z nich udało się Mate.O zrealizować. Znalazł rewelacyjnych muzyków (m.in. Sean Clancy), którzy stworzyli doskonały zespół. Napisał całe mnóstwo świetnych piosenek, z których część w pewnym sensie już stała się przebojami. Można je usłyszeć w kościołach, na różnych zjazdach młodzieżowych i festiwalach w całej Polsce. Zupełnie nowe, świeże dźwięki, jakich do tej pory nie było w Polsce. Stylistyką bliskie kompozycjom DELIRIOUS i kilku innym zespołom z wysp brytyjskich. Całość jednak osadzona w naszych rodzimych klimatach. Sama muzyka to tylko część tego dużego projektu. Sam Mate.O mówi, że „chce przez niego dawać młodym ludziom możliwości odpowiedzi na wezwanie Chrystusa. Chce zachęcać ludzi do radykalnego życia z Bogiem, aby mogła dziać się rewolucja w ich życiu!” Czy jesteście zatem gotowi na zakosztowanie „Totalnego Uwielbienia”?

Sebol



### B.O.B. /BUNCH OF BELIEVERS/ „It's a Ska, Ska, Ska, Ska World”

płyta / LI'L BUDDY RECORDS 1999

Mission Trip to Mexico \* Homeschool Girl \* I'm not Ashamed \* Goodwill Day \* I'm Gonna Wait \* Doctor in the House \* Pastor Dancing \* Break It on Down \* What I Believe \* It's Ska, Ska, Ska, Ska World

**Billybob „Wuz up” Brown - śpiew; Bobby „Riff” Bogart - gitara; Robbie „Da Bottom” Williams - git. bas.; Bob „Scooter” Bash - perkusja; Roberto „Tweeie” Mondavi, Rob „The Blast” Cooper, Robert Slide - instr. dęte; Roberta Wyte - klawiszki, śpiew.**

B.O.B. nie jest zespołem przeciętnym. Twierdzą wprawdzie, że są jedynie Paczką Wierzących /BUNCH OF BELIEVERS/, ale niosą ze sobą więcej radości niż jakikolwiek inny ze-

spół. Zespół grający rytmiczną muzyką ska składa się z wyjątkowo ciekawych osób.

Tak się złożyło, że Billybob, Roberta, Bob, Bobby, Robbie, Rob, Robert i Roberto wszyscy mieszkali w jednym mieście - Anyville, U.S.A. Bardziej niż chodzenie do szkoły cieszyły ich wspólne spotkania i muzykowanie. Ich ukochanie muzyki służyć na debiutanckim albumie wydanym przez wytwórnę KMG Records. Jest to świat muzyki ska, ska i jeszcze raz ska. Bardzo proste, niedwuznaczne teksty łatwo docierające do młodych słuchaczy i działające na emocje melodie robią wrażenie. Ostrzeżenie: przesłuchanie ich wiągniętej, uzależniającej i pełnej energii wersji piosenki NEWSBOYS'ów „Not Ashamed” może z każdego uczynić fana zespołu. Jaki inny zespół mógłby śpiewać o domowym uczeniu się, podróżach misyjnych do Meksyku, obozach biblijnych i tańczącym duszpasterzu?

B.O.B. naprawdę próbuje skupiać uwagę na Biblii. „Jako zespół najbardziej lubimy werset z Listu do Galatów 5,1, w którym św. Paweł napomina Galatów, aby nie dali się złapać w pułapkę legalizmu: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” Mówiąc prosto - chcemy, aby ludzie przede wszystkim znajdowali wieczną wolność w Chrystusie, a następnie żyli tą wolnością każdego dnia.

Sebol



Szanowna Redakcjo!

### ARMIA, KATOWICE - 30 KWIEŚNIA 2000 ROKU

To była upalna niedziela, prawie 30 °C. Od samego rana w mojej głowie przewijała się tylko jedna myśl - oto za parę godzin będę pierwszy raz na koncercie zespołu, którego muzyka zasadniczo wpłynęła na zmianę mojego życia. Tuż przed wyjściem z domu odmawiam krótką modlitwę, prosząc Ducha Świętego, aby był obecny podczas koncertu. Wreszcie koło godziny 17.00 pojawiam się przed klubem, gdzie ma wystąpić ARMIA. Do występu pozostaje 60 minut. A przed budynkiem jest kilkanaście osób. Za chwilę spotykam swoich znajomych, tymczasem przed klubem coraz więcej ludzi ubranych w charakterystyczne koszulki z nazwą zespołu z niecierpliwością czeka na otwarcie. Godzina 17.30 - nadchodzi czas, by wejść do

środką. Ostatnie chwile przed koncertem ludzie spędzają na rozmowach, kupowaniu gadżetów (nalepki, koszulki, plakaty) lub na siedzeniu przy klubowym barku mieszczącym się na parterze. Tymczasem na scenie, znajdującej się na I piętrze, trwają gorączkowe przygotowania i ostatnie poprawki.

Godzina 18.28 - rozpoczyna się koncert! Na sali około trzysta osób zaczyna się bawić. Oczywiście najbardziej rozskakana i roztańczona młodzież znajduje się pod sceną. Imprezę zapoczątkowują utwory z „Triodante” (m.in. „Wyludniacz”) oraz z „Ducha” („Pięknoreki”, „Bóg jest miłością”, „Bracia Bum”). Wszystko się rozkręca, co chwilę widać wyciągnięty w górę las rąk w charakterystycznym znaku trójkąta oraz litery „V”. Następnie pojawiają się piosenki z „Legendy” („Opowieść zimowa”), „Antiarmii” („Jeżeli”, „Aguirre”). W czasie piosenki „Jeżeli” Tomek daje z siebie chyba wszystko. Przy słowach „...nadejdzie nasz czas” publiczność dosłownie „zrywa” gardła! Później pojawiają się utwory z „Drogi” („Adwent”, „Radio NRD”), przerywane piosenką „On jest tu, On żyje”. Nagle Budzy podstawił mikrofon do ekipy znajdującej najbliższej sceny i zaczyna się wspólne śpiewanie, wspólne wyznanie, że „Miłość wszystko znosi, wszystkim wierzy, we wszystkim pokłada Nadzieję”. Kiedy chwilę później w głośnikach słychać „Jezus Chrystus Panem”, uświadamiam sobie, że to już chyba koniec koncertu. Rzeczywiście, Tomek po tym utworze zęgną się z publicznością, ale ta się nie poddaje i okrzykami „Armia, Armia” wywołuje ponownie zespół, który gra jeszcze dwa ostatnie kawałki. Godzina 20.45. To już naprawdę koniec. Teraz czas na zebranie autografów i krótką rozmowę z członkami grupy. Niektórzy robią sobie pamiątkowe zdjęcia, inni tańczą i śpiewają. Nadchodzi czas powrotu do domu. Będzie w drodze co wspominać - koncert był bardzo udany! Ale czy mogło być inaczej? W końcu grała ARMIA.

Krzysztof Przygłód

P.S. Dzięki, że jest coś takiego jak RUaH.

...

Nie mogę sobie odmówić przyjemności pogratulowania p. Robertowi Friedrichowi pomysłów piosenek i pomysłu pozwolenia dzieciom śpiewania „na żywo!” (choćby tylko częściowo). To jest wielka mądrość pozwolić dzieciom! Małe wiedzą znacznie więcej i rozumieją, i czują więcej i lepiej niż dorośli - a pozwolili im to naprawdę nadzwyczajne. I wyszły piękne piosenki dla ludzi od lat 3 do 100... bo czyż sformułowanie „pokochać to, czego nie da się polubić”, lub „mama to nie jest to samo, co tato” nie są bardzo dorosłe i bardzo głębokie? Bardzo, bardzo dziękuję za te piosenki!

Serdecznie pozdrawiam

(podpis nieczytelny)

### „W obliczu aniołów...”

To wszystko wydarzyło się naprawdę... Cała impreza, czyli Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, który odbył się niedawno w Szczecinie (w kwietniu - przed Niedzielą Palmową), miała iście anielski charakter i to nie tylko z powodu rozanielonych twarzy publiczności. Całość przebiegała w atmosferze rodzinnej jedności i entuzjastycznej radości.

Przedsięwzięcie zostało zorganizowane przez szczecińskie Konсорcium Muzyczne „Dawid” oraz Kurię Metropolitalną. Podczas „Tygodnia” cztery wieczory minęły pod hasłem muzyki, pozostałe trzy wypełnione były przez nabożeństwo Drogi Krzyżowej i osobistą modlitwę. W poniedziałek mieliśmy okazję wysłuchać Antoniny Krzysztoń, jej nastrojowe kompozycje głęboko poruszyły publiczność. Do utworów „Mój przyjacielu”, „Pertowa tódz” (i innych) włączali się nawet ci, którzy wcześniej nie znali jej muzyki. Ona sama pozostała nam w pamięci jako osoba wymagająca profesjonalizmu od współpracowników, ale przy tym miła i sympatyczna.

Kolejnym wydarzeniem muzycznym był koncert młodej metalowej (istniejącej dopiero dwa lata) szczecińsko-policko-stargardzkiej grupy ESCHATOS. Publiczność na początku trochę nieśmiało śmiała status miejsca (koncert odbywał się w kościele), ale za-

chęcona pytaniem gitarzysty grupy, Michała: „Czy nigdy nie byliście na koncercie rockowym?” włączyła się „w akcję” na dobre.

ESCHATOS zamierza wkrótce nagrać płytę, będzie więc okazją, by go usłyszeć. Naprawdę warto! W środę na scenę wkroczyły BARANKI MŁODE - grupa działająca przy jednej ze szczecińskich parafii. Po uraczeniu nas kilkoma optymistycznymi i entuzjastycznymi kawałkami, ustąpiła miejsca Tomkowi Kamińskiemu - skrzypkowi i wokaliście, którego pamiętacie zapewne z NOCNEJ ZMIANY BLUESA. Piosenkarz i jego zespół spotkali się z żywym przyjęciem, młodzież doskonale się bawiła, słuchając tekstów o aniołach, miłości jak i o... problemie palenia („ale ty palisz papierosy i wyschniesz jak stara słonina, wypadną ci wszystkie włosy, po co mi taka dziewczyna?”). Uspokojeniem po tak wielu emocjach było czwartkowe czuwanie modlitewne. Wprowadzało do wspomnianej piątkowej Drogi Krzyżowej, która przeszła ulicami miasta. Rozważania Męki Pańskiej prowadzone były w dość nietypowy sposób - oczyma obserwatora sprzed 2000 lat.

No i w końcu w sobotę koncert 2 TM 2,3, na który czekałyśmy od paru miesięcy. Po zespołach DEBIUT i POLAND zaczęli stracić instrumenty muzycy z TYMOTEUZA. Niektórzy doznali zawodu i zapłakali rzewnie, gdy okazało się, że nie będzie Litzy - głównego gitarzysty zespołu. Mimo tego koncert utrzymany był na wysokim poziomie, a w nasze młode serduszka wlało się mnóstwo radości! Atmosfera, jaka towarzyszy występom 2 TM 2,3 jest nadzwyczajna. Nie wątpimy dlaczego tak się dzieje, to zasługa przekazywanych w utworach treści. Tak było i teraz. Rozpoczęto tradycyjnie słowami „Marana Tha - Przyjdź, Panie!” Następnie przeplatały się utwory z pierwszej i drugiej płyty: „W obliczu aniołów...”, „Shema Izrael”, „Adonai elohenu, adonai ehad”, „Psalm 13”, „Jahwe tyś Bogiem mym” i wiele innych. Nie obyło się bez bisów. Muzycy uchyliłi za ich pomocą rąbka tajemnicy, jaką była nowa płyta grupy (obecnie już jest znana, jest PIĘKNA i możecie ją znaleźć w sklepach muzycznych). Na scenie pojawiły się flagi z symbolami Ducha Św., które w połączeniu z muzyką robiły niezwykle wrażenie. Jedną z koleżanek powiedziała nam, że stała wtedy z otwartymi ustami i nie wiedziała, co powiedzieć...

Cały TKC był modlitwą poprzez muzykę i skupienie oraz kolejnym udowodnieniem, że chrześcijanin to człowiek radości!

Wszystkich spragnionych takiej atmosfery i radości wśród braci - chrześcijan, zachęcamy do przyjazdu na tegoroczny festiwal Song of Songs w Toruniu (1-2 lipca).

Z pozdrowieniami dla redakcji RUaH i wszystkich jego Czytelników.  
- Ewa i Kasia ze Szczecina



Baranki Młode



# Z ARCHIWUM **Y**:

## **EWANGELIA SZOK BAND**

Nazwa zespołu wynika stąd, że dla wielu członków zespołu, jak sami przyznają, poznanie Ewangelii było prawdziwym szokiem i zdecydowało o zmianie stylu życia. Większość z nich przeżyła swe głębokie doświadczenie Boga w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych w skierniewickiej Odnowie w Duchu Świętym „Apostol”. Członkowie zespołu poza pracą w nim są żywo zaangażowani w życie Kościoła lokalnego. Pracują też zawodowo, są wśród nich katecheci, nauczyciele, terapeuta uzależnień, pracownicy znaczących firm. Mają własne rodziny, które aktywnie uczestniczą w koncertach.

Początków zespołu można doszukiwać się w 1990 roku (grali wtedy w innym składzie i pod inną nazwą). Pierwszy występ czteroosobowej grupy EWANGELIA SZOK BAND odbył się w roku 1998. Obecnie zespół liczy osiem osób. Są to: Marek Jankiewicz (gitara), Marek Kozłowski (gitara), Paweł Markowicz (gitara basowa), Marek Malka (perkusja), Paweł Wojciechowski (gitara), Małgorzata Kozłowska, Aneta Wojciechowska, Agnieszka Jankiewicz (chórki).

Koncerty zespołu EWANGELIA SZOK BAND są zawsze radosnym wydarzeniem. Muzyka, którą grają, to rock z elementami bluesa i jazzu. Swoje kompozycje adresują głównie do młodzieży. Koncerty wzbogacają nowymi formami wyrazu. Ostatnio rozpoczęli współpracę z młodymi ludźmi, którzy zajmują się nowoczesnym tańcem w rytmach hip-hop i electric-boogie. Eksperyment okazał się strzałem w dziesiątkę.



foto: z archiwum zespołu

W czasie koncertów starają się wprowadzać elementy pantomimy, a także osobistego świadectwa.

W lutym nagrali swoją pierwszą kasetę wydaną przez Edycję Świętego Pawła w Częstochowie. „Nagranie pierwszej kasety było dla nas ważnym wydarzeniem. Jednak zdajemy sobie sprawę, że materiał ten pozostawia wiele do życzenia. Obecnie pracujemy już nad kolejną płytą. Znajdą się na niej ciekawe rify rockowe. Nie zabraknie klimatów bluesowych i jazzowych, a także hip-hopu. Materiał do nowej płyty będzie gotowy najprawdopodobniej jesienią.” Dewizą zespołu EWANGELIA SZOK BAND jest tworzenie nowej kultury opartej na prawdzie i dobru. „Ewangelia sama w sobie jest szokująca - Bóg tak umiłował ludzi, że w swym nieskończonym miłosierdziu - sam stał się jednym z nas i, co więcej, pozwolił się ukrzyżować, by ofiarować nam zbawienie. Jesteśmy grupą, która poprzez muzykę chce mówić o tej największej Prawdzie”.



**\* ZAPISNIK \***  
Tośki Krzysztoń

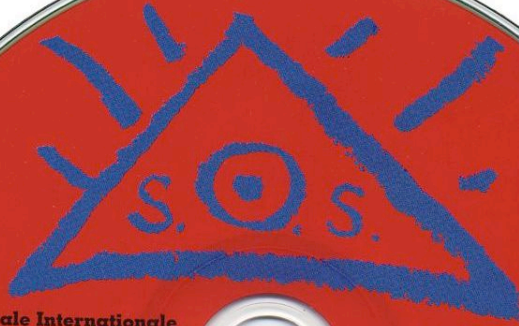
### **DRZEWO**

**DRZEWO PACHNĄCE  
DRZEWO SZUMIĄCE  
ODDECH DAJĄCE  
CHŁÓD DAJĄCE  
I ŻAR DAJĄCE  
CIEŃ DAJĄCE  
I ŚWIATŁO DAJĄCE  
DOMU PTAKÓW  
DOMU OWADÓW  
I JESZCZE MNIEJSZYCH STWORZEŃ.  
DOMU MÓJ  
DRZEWO OFIARNE  
DRZEWO ŻE PODNOSZĘ RĘKĘ  
- PRZEBACZ**

rok 1997

**ROZCZAROWANIA ZOSTAWIĘ SAMYM SOBIE ...  
NIECH PASĄ SIĘ NA ŁĄCE ZWĄTPIEŃ  
ZOSTAWIĘ TO JAŁOWE PASTWISKO  
ZOSTAWIĘ WSZYSTKIE NIESPEŁNIONE CHWILE  
I ... PÓJDĘ DO DOMU**

**DARY SERCA NIC NIE WAŻĄ  
WAŻY TYLKO OPAKOWANIE ...**



1. Chorale Internationale du Chemin Neuf
2. Mietek Szcześniak
3. Chili My
4. Tomek Kamiński
5. Arka Noego
6. 2 Tm 2,3
7. Sai Solo

plyta multimedialna

EGZEMPLARZ NIE NA SPRZEDAŻ

MUSIC S.O.S. MUSIC

**RUaH**  
Paganini

KOPCERDIAK  
TORUŃ  
Partner  
Strategiczny

ISSN 1428-5983 WSKAZUJE PRAWA ZASTRZEŻONE

CD 011

AMF STUDIO • ZAIKS/BIEM